

Wilkinson Lee

Bal w górach Szkocji

Cathy jedzie do Szkocji, gdzie ma podjąć pracę w górskim hotelu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że weźmie udział w ryzykownej maskaradzie. Chce pomóc bratu, któremu bardzo zależy na pracy w tym hotelu. Cathy musi udawać jego żonę, bo właściciele zatrudniają tylko małżeństwa. W drodze poznaje fascynującego mężczyznę, Rossa Dalgowana. Spędzają razem noc. Następnego dnia Cathy niespodziewanie spotyka Rossa ponownie. I odkrywa z przerażeniem, że to właściciel hotelu, jej nowy szef...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cathy zatrzasnęła bagażnik, pożegnała się z sąsiadami, zostawiła im klucze do mieszkania i wyruszyła z Londynu.

Ponieważ miała przed sobą długą podróż i Carl martwił się o nią, zgodziła się zatrzymać na nocleg w Ilithgow House, rodzinnym hotelu, który reklamował się jako wygodny i niedrogi.

- Wyjedź jak najwcześniej - ostrzegał ją Carl. - Nawet do Ilithgow jest cholernie daleko, a w dodatku pewnie trafisz na przedświąteczne korki.

Rzeczywiście, podróż zabrała jej o wiele więcej czasu, niż przewidywała. Dopiero w kilka godzin po zapadnięciu zmroku przekroczyła granicę między Anglią a Szkocją. Zaczął padać śnieg. Pierwsze miękkie płatki zawirowały w świetle reflektorów i opadły na przednią szybę. Cathy od dziecka lubiła śnieg i ucieszyła się na myśl o pięknym, białym Bożym Narodzeniu, które byłoby jeszcze piękniejsze, gdyby nie musiała kłamać.

Śnieg sypał coraz mocniej. W górach północnej Szkocji leżał już od jakiegoś czasu, toteż Cathy wiedziała, że wcześniej czy później się z nim zetknie, ale nie sądziła, że stanie się to tak szybko. Na szczęście jechała samochodem Carla, z napędem na cztery koła.

6 LEE WILKINSON

Nim wreszcie zauważyła oświetlony szyld hotelu, wiatr przybrał na sile i zaczęła się zadymka. Przez przednią szybę prawie nic nie było widać. W żółtym tempie przepełzła przez oświetloną bramę posiadłości, myśląc z ulgą, że od celu dzieli ją jeszcze tylko kilkaset metrów.

Przy rezerwacji powiedziano jej, że Ilithgow House położony jest o niecałe ćwierć mili od głównej drogi i że dojazd do hotelu prowadzi przez stary kamienny mostek na rzece Ilith. Przypomniała sobie o tym w porę i raptownie zatrzymała samochód. Nie miała pojęcia, czy droga jest prosta, czy kręta, a w tych warunkach nie było trudno przegapić mostka i wjechać prosto do rzeki. Postanowiła wysiąść i rozejrzeć się.

Kładąc rękę na klamce, zauważyła za sobą światła nadjeżdżającego samochodu. Duży land rover zatrzymał się obok niej i wysiadł z niego jakiś mężczyzna. Cathy opuściła szybę.

- Czy potrzebuje pani pomocy? - zapytał miły, niski głos.

Krótko wyjaśniła mu swój problem.

- Na szczęście znam ten teren, więc może pani pojechać za mną - zaproponował. Nim zdążyła mu podziękować, wskoczył za kierownicę i powoli ruszył.

Jadąc w ślad za czerwonymi światłami land rovera, Cathy przekroczyła mostek i za zasłoną białych płatków dostrzegła oświetlone okna hotelu. W chwilę później jej przewodnik zasygnalizował skręt w prawo i zatrzymał się na pokrytym śniegiem

BAL W GÓRACH SZKOCJI

7

podjeździe. Zgasił światła, wyskoczył z samochodu i szybko podniósł kołnierz kurtki. Nie widziała jego twarzy, dostrzegła tylko, że był wysoki i atletycznie zbudowany.

- Mam nadzieję, że ma pani rezerwację? - zapytał, otwierając drzwi jej samochodu, a gdy potwierdziła, zatrzymał spojrzenie na jej zamszowych butach na obcasach. - Proszę uważać. Jest ślisko.

- To prawda - zgodziła się z żalem. - Powinnam włożyć inne buty, ale nie spodziewałam się, że tak szybko trafię na śnieg.

Wysiadła i natychmiast się poślizgnęła. Nieznajomy podtrzymał ją za ramię.

- Teraz może pan powiedzieć: a nie mówiłem - skrzywiła się.

Wybuchnął śmiechem. Nie nosił czapki; płatki śniegu opadały na jego jasne włosy.

- Czy ma pani dużo bagażu?

- Nie, tylko jedną torbę.

- Proszę mi ją dać.

Torba w złote misie była prezentem od Carla. Jeśli nawet nieznajomy zwrócił uwagę na zabawny wzór, nie skomentował tego ani słowem.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Cathy. - A pan nie ma żadnego bagażu?

- Nie. Nie miałem zamiaru zatrzymywać się nigdzie na noc, ale opóźniło mi się pewne spotkanie i wyjechałem później, niż planowałem, uznałem więc, że lepiej przenocować tutaj, niż skończyć podróż w rowie.

Weszli na schodki, osłaniając twarze przed zim-

LEE WILKINSON

nym wiatrem. Widząc, że Cathy ślizga się w cienkich butach, mężczyzna objął ją ramieniem. Był to miły gest. Już od dawna nikt się o nią nie troszczył. Po przedwczesnej śmierci rodziców sama musiała się opiekować sobą i bratem.

Jej towarzysz przycisnął dzwonek i wpuścił ją do środka, a sam zatrzymał się w progu, strząsając śnieg z gęstych, jasnych włosów. Hotelowy hol, wyłożony czerwonym dywanem i ozdobiony świątecznymi dekoracjami, był bardzo przytulny. Znajdowało się tu kilka foteli i kanap, a także staroświecki kominek, w którym płonął ogień. Cathy jednak skupiła uwagę na mężczyźnie, który stał obok niej. Miał wyraziste rysy twarzy, gęste rzęsy i był bardzo atrakcyjny. Nie mogła oderwać od niego wzroku, zupełnie zapominając, że powinna odgrywać rolę szczęśliwej mężatki. Zgodziła się udawać żonę Carla, by pomóc mu w otrzymaniu wymarzonej posady instruktora jazdy na nartach, choć jej własne wspomnienia z krótkiego małżeństwa z Neilem nie były bynajmniej szczęśliwe. Uświadomiła sobie, że nieznajomy przygląda się jej z aprobatą i szybko odwróciła wzrok. Po jej szyi spływała kropla wody z topniejącego śniegu.

- Proszę. - Sięgnął do kieszeni i podał jej chusteczkę. - Nazywam się Ross Dalgowan.

- Cathy Richardson - odpowiedziała i ich oczy spotkały się na chwilę.

Wyglądała na nieco nieśmiałą, ale ogromnie mu się podobała. Miała ładne zęby i doskonałą cerę, mimo to trudno byłoby uznać ją za piękność. Ciem-noblond włosy, oczy o nieokreślonym kolorze, nie

BAL W GÓRACH SZKOCJI

9

co za krótki nos i za szerokie usta - ale ta twarz w kształcie serca miała wyraźny charakter i urok. Otarła twarz i włosy, po czym oddała mu wilgotną chusteczkę.

- Dziękuję.

- Do usług - uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

W recepcji pojawiła się pulchna, siwowłosa kobieta.

- Dobry wieczór. Paskudną mamy pogodę - rzekła uprzejmie, po czym wykrzyknęła ze zdziwieniem: - Ależ to pan Dalgowan, prawda?!

- We własnej osobie. Dobry wieczór, pani Low.

- Nie spodziewałam się tu pana zobaczyć w taką pogodę.

- Właśnie z powodu pogody znalazłem się tutaj. Wracalem do domu, ale zaczęła się zadymka i postanowiłem przenocować.

- Ach, rozumiem. - Pani Low spłoszyła się wyraźnie. - Tylko że nie mamy żadnego wolnego pokoju. Ale nie może pan jechać w taką noc. Może pan spać na kanapie przy kominku i skorzystać z naszej rodzinnej łazienki, tu zaraz na prawo - oczywiście jeśli to panu odpowiada?

- Jak najbardziej, dziękuję.

- Dałabym panu pokój Duggiego, ale właśnie przyjechał do domu na święta i w dodatku przywiózł ze sobą dziewczynę - westchnęła pani Low. - Młodzi ludzie w dzisiejszych czasach mają takie swobodne podejście do związków. Ja na jej miejscu nie odważyłabym się tego zrobić, ale Duggie zawsze

10

LEE WILKINSON

powtarza Charliemu i mnie, że powinniśmy iść z duchem czasów. Możliwe, że ma rację. Ale co ja tu opowiadam... zaraz. A pani?

Ross Dalgowan zerknął na dłoń Cathy.

- Panna Richardson ma tu rezerwację.

Pani Low otworzyła księgę gości i przesunęła palcem po liście nazwisk.

- Richardson, Richardson? Ach tak, już widzę. - Jej twarz znów przybrała spłoszony wyraz. - Obawiam się, panno Richardson, że jesteśmy pani winni przeprosiny. Dziś wieczorem odkryliśmy, że zaszła pomyłka i został nam tylko mały apartament rodzinny na parterze. Składa się z dwóch przylegających do siebie sypialni i łazienki, ale ponieważ to my popełniliśmy błąd, to oczywiście zapłaci pani wcześniej ustaloną cenę - dodała pośpiesznie. - Czy ma pani jakiś bagaż?

- Tylko torbę podręczną.

Spojrzenie pani Low zatrzymało się na torbie w misie, którą Ross Dalgowan wciąż trzymał w ręku.

Drugą ręką otarł kroplę wody spływającą po policzku Cathy. Pani Low chyba niewłaściwie zrozumiała ten gest, bo naraz zapytała z takim wyrazem twarzy, jakby udało jej się rozwiązać poważny problem:

- Może mogliby państwo obydwójce zatrzymać się w tym apartamencie...?

- Naprawdę nie mogę wymagać, żeby panna Richardson... - zaczął mówić Ross, ale Cathy oznajmiła w tej samej chwili: - Skoro są dwa pokoje, to nie mam nic przeciwko temu.

Pani Low wyszła zza biurka.

BAL W GÓRACH SZKOCJI 11

- Może najpierw pokażę państwu ten apartament? Łatwiej będzie podjąć decyzję.

Wprowadziła ich do wewnętrznego korytarzyka i otworzyła drzwi po prawej stronie.

- Co prawda mamy tu centralne ogrzewanie, ale rozpaliłam ogień. Bardzo przyjemnie jest posiedzieć w taki wieczór przy ogniu, nieprawdaż?

Pokój, do którego ich wprowadziła, był ciepły i przytulny. W oknie wisiały ciężkie zasłony o ludowym wzorze, lampa rzucała krąg złocistego światła. Znajdowało się tu podwójne łóżko przykryte staroświeckim patchworkiem, wieszak, szafa, rzeźbiona komoda na pościel oraz niski stolik i dwa wygodne fotele przed kominkiem. Przy ogniu stał kosz pełen drewna i szyszek. Aromatyczna woń żywicy mieszała się z zapachem lawendy.

Za przejściem, oddzielnym kotarą, znajdował się drugi pokój, a właściwie klitka z piętrowym łóżkiem i wąską szafą we wnęce. Pani Low popatrzyła na wysoką sylwetkę Rossa Dalgowana i powiedziała z powątpiewaniem:

- Obawiam się, że te piętrowe łóżka są odpowiednie raczej dla dzieci, ale mimo wszystko będzie panu wygodniej niż na kanapie. A tu jest łazienka.

Łazienka, choć staroświecka, była bardzo czysta i wyposażona we wszystko co niezbędne, włącznie z kabiną prysznicową.

- Ręczników i przyborów toaletowych jest tyle, że w zupełności wystarczy dla dwojga. Są nawet jednorazowe maszynki do golenia. - Pani Low przeniosła spojrzenie z jednej twarzy na drugą i do-

12

LEE WILKINSON

dała: - Może przed podjęciem decyzji zechcą państwo rozgrzać się przy ogniu. Przyniosę kolację. Wyszła, bardzo z siebie zadowolona. Ross Dal-gowan położył torbę Cathy na komodzie i zapytał, unosząc brwi:

- Czy ma pani coś przeciwko propozycji pani Low? Bo jeśli tak...

- Nie, oczywiście, że nie - odrzekła, zdając sobie sprawę, że pyta ją głównie z uprzejmości.

- W takim razie... - Pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił go na wieszaku razem ze swoją kurtką.

Pozostał w oliwkowym swetrze i dobrze skrojonych spodniach. Cathy zauważyła, że jego zegarek wyglądał na drogi, a buty były zrobione ręcznie. Choć w jego wyglądzie nie było niczego ostentacyjnego, sprawiał wrażenie zamożnego i wpływowego mężczyzny i emanował spokojną pewnością siebie. Wyjął z kieszeni komórkę.

- Zechce mi pani wybaczyć. Muszę zadzwonić w miejsce, gdzie mnie oczekiwano, i powiedzieć, że zatrzymałem się tutaj na noc. Nie chcę, żeby się o mnie martwili.

- Oczywiście.

Usiadła przy ogniu. Ross rozmawiał z kimś o imieniu Marley. Cathy zastanawiała się, czy to jego żona. Rozmowa była krótka i rzeczowa.

- W takim razie do zobaczenia jutro. Dobranoc - zakończył. Wrzucił telefon do kieszeni i usiadł obok niej.

- Zdaje się, że ma pani zupełnie przemoczone buty. Może je pani zdejmie?

BAL W GÓRACH SZKOCJI 13

Cathy o niczym innym nie marzyła. Zsunęła buty i wyciągnęła stopy w stronę ognia. Przez chwilę milczeli. Ross wpatrywał się w ogień, ona zaś przyglądała mu się ukradkiem. Wyglądał na mężczyznę o skomplikowanej psychice. Miał piękne usta o wąskiej górnej wardze i znacznie szerszej dolnej oraz nedorzecznie długie, zawinięte rzęsy. W połączeniu z męskością, jaką emanował, te usta i rzęsy dawały uderzający efekt.

- Czy już pani cieplej? -zapytał, podnosząc wzrok.
- Znacznie cieplej - odrzekła nieobecny tonem.
- Jak długo była pani w podróży? Wzięła się w garść i wyjaśniła:
- Wyjechałam z Londynu przed południem. Sądziłam, że dotrę tu znacznie szybciej. Ale choć zatrzymałam się tylko raz, żeby zjeść kanapkę i napić się kawy, podróż zajęła mi cały dzień.
- Mieszka pani w Londynie?
- Tak.
- I dokąd pani jedzie?
- W góry Cairngorms, a właściwie do małej wioski, która nazywa się Luing.

Przez jego twarz przemknął grymas, którego Cathy nie potrafiła rozszyfrować.

- Dobrze znam to miejsce. Dobrze pani zrobiła, zatrzymując się na nocleg, bo to jeszcze kawał drogi. Jeździ pani na nartach?
- Tak, ale niezbyt dobrze, niestety. A pan?
- Urodziłem się i wychowałem na obrzeżach Cairngorms. W zimie używałem nart codziennie.
- Moje doświadczenia z dzieciństwa niestety

LEE WILKINSON

ograniczają się do wakacji w Alpach. - Bez zastanowienia dodała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy: - Jak na kogoś, kto urodził się w Szkocji, nie ma pan wyraźnego akcentu.

- Rodzina mojego ojca pochodziła ze Szkocji, ale moja matka była Angielką. Gdy miałem czternaście lat, a moja siostra jedenaście, rodzice rozwiedli się i matka wróciła do Londynu. Nie zawsze zgadzałem się z ojcem, ale zostałem z nim i jego drugą żoną. Mieszkałem z nimi, aż skończyłem osiemnaście lat i dostałem się na Oksford. Po studiach przenieśliśmy się do Londynu i wraz z kilkoma przyjaciółmi założyliśmy firmę informatyczną. Zawsze zamierzałem wrócić kiedyś do Szkocji, ale nadal mieszkam w Londynie.

- W której części miasta?

- Przy Belmont Square.

A więc pierwsze wrażenie jej nie myliło. Musiał być zamożny, skoro mieszkał w Mayfair. Miała ochotę dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale nie chciała zadawać zbyt osobistych pytań.

- Czy często przyjeżdża pan do Szkocji?

- Cztery, pięć razy w roku.

- W interesach czy dla przyjemności?

- Jedno i drugie.

Rozległo się stukanie do drzwi. Pani Low, przewiązana fartuszkami, wciągnęła za sobą wózek z kolacją.

- Proszę bardzo - oświadczyła radośnie. - Jest tu zupa z porów, ciastka owsiane z szynką, szarlotka z bitą śmietaną i dzbanek kawy. Obawiam się, że to bardzo prosty posiłek.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

15

- Dziękujemy, pani Low - ukłonił się Ross. - Dla mnie to cała uczta. Jestem bardzo wdzięczny, że zadała sobie pani tyle trudu.

Cathy również przyłączyła się do podziękowań. Pani Low promieniała zadowoleniem.

- Ależ to żaden kłopot. Powiedziałam Charlie-mu, że przyjechaliście, i prosił, żebym wam to zostawiła. Radził, żeby napiła się pani odrobinę na rozgrzewkę.

Sięgnęła do kieszeni fartucha i niczym iluzjonista wyciągający królika z kapelusza, wyjęła butelkę szkockiej whisky oraz dwie szklanki owinięte białą serwetką.

- Proszę mu podziękować w naszym imieniu.

- Zobacz się pan z nim przed wyjazdem?

- Oczywiście.

Pani Low dołożyła do ognia.

- Piętrowe łóżko jest już pościelone. Zostawiłam na kanapie w holu poduszkę i kilka koców. Jeśli niczego więcej państwu nie trzeba, to pójdę już się położyć. Mamy komplet gości i muszę wstać wcześniej, więc powiem już państwu dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedzieli jednogłośnie. Pani Low zatrzymała się jeszcze przy drzwiach i dodała:

- Zapomniałabym. Śniadanie wydajemy od szóstej trzydzieści. Pokój śniadaniowy jest tuż przy holu.

Po kolacji proszę wystawić wózek na korytarz.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, Ross Dalgowan nalał kawy do dwóch filiżanek.

- Skoro jadła pani tylko kanapkę na lunch, to musi pani być głodna.

LEE WILKINSON

- Jestem głodna - przyznała Cathy.

- W takim razie bierzmy się do jedzenia.

Zjedli kolację w milczeniu, wsłuchując się w trzaskanie płonącego drewna i zawodzenie wiatru w kominie. Rossowi Dalgowanowi milczenie najwyraźniej nie przeszkadzało. Cathy była z tego zadowolona. Neil nie potrafił znieść ciszy. Gadał zawsze, gdy tylko miał jakiegoś słuchacza, każdą chwilę wypełniał dźwiękiem własnego głosu, przekonany

o swojej wszechwiedzy. Ten mężczyzna był zupełnie inny, znacznie spokojniejszy i miał w sobie dojrzałość, której brakowało jej byłemu mężowi.

Gdy Cathy poznała Neila, była nieśmiałą, naiwną dziewiętnastolatką, a on dwudziestolatkiem, studentem bez grosza przy duszy. Dała się uwieść. Był przystojny i elokwentny. Szybko wzięli ślub, po czym Neil wprowadził się do niej. Pozostał mu jeszcze rok studiów, a ponieważ nie miał żadnej rodziny, to Cathy musiała spłacać jego długi i utrzymywać go. Mimo to Neil nie krył niezadowolenia z tego, że jej brat mieszka razem z nimi, i w końcu Cathy musiała mu stanowczo oznajmić, że to jest i zawsze będzie także dom Carla.

- Mam nadzieję, że gdy znajdzie pracę, poszuka sobie własnego mieszkania? - odrzekł Neil ponuro.

Cathy cieszyła się, że zaakceptował sytuację, i robiła, co mogła, by był szczęśliwy, ale wkrótce przekonała się, że jej mąż jest płytkim i pustym człowiekiem. Była przekonana, że Ross Dalgowan jest zupełnie inny.

Włosy już mu wyschły i przybrały zaskakująco

BAL W GÓRACH SZKOCJI

17

jasną barwę dojrzałej kukurydzy. Neil też był blondynem, ale miał jasną cerę, brwi i rzęsy oraz niemal dziewczęce rysy twarzy, natomiast brwi i rzęsy Rossa były o kilka tonów ciemniejsze od włosów, a cera wyglądała na taką, która łatwo się opala.

Neil, choć był narcyzem do szpiku kości, zachłannym, samolubnym i próżnym, potrafił zawrócić w głowie każdej dziewczynie. Cathy była przekonana, że Ross Dalgowan również potrafiłby zawrócić w głowie niejednej kobiecie, ale zapewne umiał też przyjaźnić się z mężczyznami. Natomiast Neil prawie nie miał kolegów.

Gdy poznała Neila, wydawał jej się bezpośredni i czarujący, ale w rzeczywistości, jak większość słabych ludzi, był zepsuty i pozbawiony empatii. Ross jadł ze zdrowym apetytem, schludnie i bezgłośnie. Neil rzucał się na jedzenie jak wygłodzony dzieciak, którego nikt nie nauczył dobrych manier. Niestety, tyczyło się to również seksu. Zaledwie w kilka miesięcy po ślubie, gdy pewnego wieczoru wypił za dużo wina, próbował wziąć ją siłą, a gdy mu się to nie udało, zrobił jej awanturę i obrzucił wyzwiskami.

Z westchnieniem odsunęła od siebie niedobre wspomnienia. Podniosła wzrok i zauważyła wpatrzony w siebie szare oczy.

- Jakież kłopoty? - zapytał Ross.

- Nie, nic takiego.

Było oczywiste, że jej nie uwierzył, ale nie ciągnął tematu. Dokończyli posiłek w przyjaznym milczeniu.

18 LEE WILKINSON

- Jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję.

- W takim razie zabiorę wózek. - Ross podniósł się i wyprowadził wózek na korytarz, a potem zaproponował: - Może rzeczywiście napijemy się po kropelce przed snem?

Cathy rzadko pijała alkohol, ale miała ochotę jeszcze posiedzieć przy ogniu w jego towarzystwie, toteż zgodziła się. Ross nalał whisky do dwóch szklaneczek i wzniósł toast:

- Za naszą znajomość i za przyszłość. Poczowała podniecenie. Skarciła się w myślach, oderwała od niego wzrok i zamoczyła usta w whisky. Alkohol był mocny. Gdy się rozkaszała, usta Rossa drgnęły, ale udało mu się ukryć rozbawienie.

- Na dowód, że od dawna mieszkam w Anglii, zachowam się jak prawdziwy Anglik i zapytam, czy zechciałaby pani trochę wody do tej whisky.

- Tak, proszę - odrzekła z wdzięcznością.

Zniknął w łazience i po chwili wrócił ze szklanką wody. Cathy spróbowała mocno rozcieńczonej whisky i odetchnęła z ulgą.

- Teraz smakuje o wiele lepiej - przyznała. Ross błysnął w uśmiechu białymi zębami. Cathy przełknęła ślinę i odezwała się głosem, który brzmiał niżej niż zwykle i bardziej zmysłowo:

- Wybiera się pan do Szkocji na Boże Narodzenie, panie Dalgowan?

- Tak. I na Nowy Rok. Ale czy mogłaby mi pani mówić po imieniu? W tej sytuacji mówienie sobie po nazwisku wydaje się dość niedorzeczne.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

19

- Oczywiście. Proszę nazywać mnie Cathy.

- Na jak długo przyjechałaś do Szkocji, Cathy? W tym momencie przypomniła sobie, po co tu przyjechała.

- Nie jestem pewna. Boże Narodzenie i Nowy Rok - odrzekła, spłoszona tym niewinnym pytaniem.

- Czy jest ktoś ważny w twoim życiu? Jakiś partner?

Nie miała ochoty opowiadać mu o katastrofalnym małżeństwie i rozwodzie, toteż powiedziała krótko:

- Nie.

Siedział w milczeniu, patrząc na nią. Wstrzymała oddech i zapytała:

- A w twoim...?

- Nie, nie ma nikogo.

Odetchnęła z ulgą, on jednak zaraz dodał:

- Miałem się ożenić w tym roku, ale nic z tego nie wyszło. Lena pochodziła ze Szkocji i nasze rodziny dobrze się znały, ale zachwyciły ją światła Londynu i nie chciała mieszkać nigdzie indziej. A ja pragnąłem powrotu na wieś. Nie udało jej się mnie przekonać, więc zostawiła mnie dla bogatego biznesmena, który mieszka przy Park Lane i nigdy nie wyjeżdża z miasta. - Cathy usłyszała w jego głosie gorycz. - Teraz zawsze mnie odwiedza, gdy jestem w Szkocji, a ona akurat przyjedzie z wizytą do ojca.

Cathy nie mogła uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogła tak potraktować tego mężczyznę.

- Przepraszam - powiedział Ross szybko. - Może nie powinienem poruszać tak osobistych tematów,

20 LEE WILKINSON

ale zastanawiałem się, czy może jedziesz na spotkanie z kimś?

Zawahała się przed odpowiedzią. Kusilo ją, by opowiedzieć mu o Carlu i o oszustwie, w którym niechętnie zgodziła się wziąć udział. Carl przekonywał ją, że to tylko niewinne kłamstewko, które nikogo nie skrzywdzi i że nie będzie trwało długo, tylko tyle, by miał okazję udowodnić swoją wartość.

- Spełniam absolutne wszystkie wymagania Bo-wanów, ale uparli się i chcą zatrudnić wyłącznie małżeństwo - tłumaczył. - Wszystko byłoby w porządku, gdyby Katie mnie nie rzuciła. Wzięlibyśmy ślub, tak jak zamierzaliśmy. Ale w tej sytuacji bardzo potrzebuję twojej pomocy. Daję ci słowo, siostrzo, nie będzie tak źle. Po prostu przedstawiś się jako moja żona i już.

Cathy, do głębi serca uczciwa, nie była zachwycona tym planem. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, odmówiłaby. Jednak narzeczona Carla zostawiła go dla jego najlepszego przyjaciela i Cathy wiedziała, że w tej sytuacji jej odmowa zniweczyłaby szanse brata na otrzymanie pracy, o jakiej marzył od dziecka.

Nie miała jednak ochoty wyjaśniać tego wszystkiego Rossowi Dalgowanowi, a poza tym obiecała Carlowi, że zachowa całą sprawę w tajemnicy, toteż potrząsnęła głową.

- Właściwie nie.

Jej towarzysz wydawał się zadowolony z tej odpowiedzi, ona jednak poczuła, że się rumieni. Na szczęście, mogła zrzucić ten rumieniec na karb ognia w kominku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ross dolał im obydwójgu whisky, a potem, ku zaskoczeniu Cathy, zauważył:

- Masz piękne oczy. Fascynujące. Ale na pewno dobrze o tym wiesz.

Ona sama często żałowała, że jej oczy nie są tak intensywnie niebieskie jak oczy Carla.

- Zawsze mi się wydawało, że właściwie nie mają żadnego koloru. Są takie nieokreślone - przyznała.

- Absolutnie nie. Przede wszystkim mają piękny kształt, a poza tym zmieniają barwę wraz ze zmianą światła, jak opale. Przed chwilą wydawały się niebieskie, a teraz są złotozielone jak kwietniowy dzień.

Gdyby nie to, że mówił spokojnie i z namysłem, sądziłaby, że prawi jej puste komplementy.

- Zdaje się, że cię speszyłem. - Zauważył jej rumieniec i chcąc zmienić temat, zapytał: - Czy urodziłaś się i wychowałaś w Londynie?

- Nie, obydwójce z bratem urodziliśmy się w Kent. Przeprowadziliśmy się do Londynu, kiedy nasi rodzice dostali pracę w jednym z londyńskich szpitali. Ojciec był lekarzem, a matka fizykoterapeutką.

- Rozumiem. Czy ty i brat również jesteście lekarzami?

LEE WILKINSON

- Nie, ale mój brat z wykształcenia jest fizykoterapeutą, a ja chciałam zostać lekarką.

Ross dorzucił do ognia.

- Chciałaś?

- Musiałam przerwać naukę, gdy rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Nie miałam jeszcze nawet osiemnastu lat.

- Ciebie i brata nie było w tym samolocie?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Rodzice wybrali się w podróż, żeby uczcić dwudziestą rocznicę ślubu. - Starala się zachować obojętny ton, ale choć od tego czasu minęło już siedem lat, wspomnienia wciąż wzbudzały w niej głęboki smutek.

- Czy twój brat jest starszy od ciebie?

- Nie, jest o rok młodszy.

- To musiało być dla was trudne - rzekł Ross ze współczuciem.

- Było. Ale jakoś przetrwaliśmy. Zauważył, że ta rozmowa ją przygnębia, i znów zmienił temat.

- Czy byłaś już kiedyś w Cairngorms?

- Nie, ale zawsze chciałam tam pojechać. Bardzo lubię góry.

- Tam jest pięknie, ale dość odludnie. W samych górach nie ma nawet dróg, co bardzo mnie cieszy. Najlepiej je podziwiać pieszo, konno albo na nartach.

Przez chwilę rozmawiali o Szkocji. Niski, przyjemny głos Rossa w połączeniu z błogim uczuciem sytości, ciepłem oraz whisky, do której nie przywykła, sprawiły, że Cathy poczuła senne zadowolenie. Stłumiła ziewnięcie.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

23

- Jesteś zmęczona? - zapytał Ross. - Jeśli chciałabyś się położyć...

Nie miała ochoty rezygnować z jego towarzystwa.

- Nie, nie - odrzekła szybko. - Nie czuję się zmęczona, tylko to ciepło od ognia...

- Gdy zechcesz, żebym sobie poszedł, po prostu mi to powiedz.

Drewno w kominku strzelało iskrami. Na zewnątrz szalała zamieć. Rozmawiali o niczym, ale obydwójce czuli tworzącą się między nimi więź. W końcu Ross podniósł się z wyraźną niechęcią.

- Jutro czeka cię długa droga, więc pójdę już i pozwolę ci się przespać.

Od czasu rozwodu rozgoryczona i rozczarowana Cathy unikała mężczyzn, ale teraz odkryła ze zdumieniem, że chociaż prawie nie zna Rossa, to chce, by z nią został. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Miałabym wyrzuty sumienia, gdybyś musiał spędzić noc na niewygodnej kanapie, chociaż tutaj jest mnóstwo miejsca.

- Absolutnie nie powinnaś czuć się winna. Nie mam nic przeciwko temu, żeby przespać się w holu.

- Te kanapy są o wiele za krótkie, a poza tym w holu wciąż kręcą się ludzie - dodała bez tchu.

Ross zawahał się. Był przekonany, że ma do czynienia z wyjątkową kobietą, i wiedział, że jeśli nie chce się zaangażować, to powinien wyjść stąd jak najprędzej. Bardzo go jednak kusiło, żeby zostać.

- Te piętrowe łóżka też nie wyglądają na wygodne, ale tutaj w każdym razie mógłbyś wziąć prysznic i zdjąć ubranie.

LEE WILKINSON

- Myśl, że nie musiałbym spać w ubraniu, jest bardzo kusząca - odrzekł z szerokim uśmiechem.

- W takim razie zostań.

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna - stwierdziła. - Jeśli chcesz, to możesz iść teraz do łazienki.

Potrząsnął głową i usiadł przy ogniu.

- Panie mają pierwszeństwo.

Wzięła prysznic, umyła zęby i nałożyła koszulę nocną, a potem, rozczesując długie, jasne włosy, spojrzała w lustro. Policzki miała zarumienione, a oczy promienne. Uważaj, ostrzegła się w duchu. Zawiązała pasek szlafroka i wróciła do sypialni. Ross siedział przed kominkiem, pogrążony w myślach. W złotym blasku ognia jego twarz przypominała maskę inkaskiego bóstwa.

Cathy położyła swoje ubrania obok torby i wzięła głęboki oddech.

- Teraz twoja kolej.

Podniósł się i zatrzymał wzrok na jej szczupłej sylwetce owiniętej hotelowym szlafrokiem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Ross obrócił się na pięcie i poszedł do łazienki. Cathy usłyszała szum prysznic.

Poczuła, że kolana pod nią drżą. Opadła na krzesło, na którym Ross siedział wcześniej. To był magiczny wieczór i była przekonana, że on też to czuł, ale zaraz wróciły wątpliwości, niczym czarna chmura. Mogła się mylić. Przecież pomyliła się co do Neila. Czy po tamtej pomyłce mogła ufać własnej intuicji?

BAL W GÓRACH SZKOCJI

25

Teraz jednak była o kilka lat starsza i znacznie mniej naiwna, a Ross w niczym nie przypominał Neila. Podobał jej się fizycznie, ale przyciągały ją w nim również inne cechy: ciepło, wrażliwość, spokojna siła wewnętrzna i odpowiedzialność.

Nie usłyszała jego wejścia do pokoju, ale szósty zmysł kazał jej podnieść wzrok. Stał blisko i patrzył na nią. Włosy miał jeszcze wilgotne, był świeżo ogolony i owinięty w pasie granatowym hotelowym ręcznikiem.

- Czy jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, by dzielić apartament z zupełnie obcym mężczyzną?

Podniosła na niego wzrok i powiedziała szczerze:

- Nie mam wrażenia, że jesteś obcy. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale czuję się tak, jakbym znała cię od zawsze.

Wstrzymała oddech, gdy podszedł o krok bliżej i odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. Położył dłonie na jej ramionach i powiedział cicho:

- Tak, byłem pewien, że ty też czujesz tę więź, tę bliskość. Widziałem to w twoich oczach. Ale choć jestem pewien, że istnieje między nami coś szczególnego, dopiero się poznaliśmy, więc jeśli chcesz, będę spał na jednym z tych piętrowych łóżek...

Nie chciała, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

- A ty czego chcesz? - wymamrotała, pochylając głowę.

Ujął ją pod brodę i uważnie popatrzył na jej

LEE WILKINSON

twarz. Była najbardziej uroczą istotą, jaką znal. Otaczająca ją aura smutku, niewinności i słodczy poruszała go do głębi.

- Chyba sama dobrze wiesz - powiedział lekko ochrypłym głosem. - Chcę cię obejmować i całować, czuć twoje nagie ciało przy swoim. Chcę zabrać cię do łóżka i kochać się z tobą, aż obydwójce wzniesiemy się do gwiazd, a potem chcę zasnąć, trzymając cię w ramionach.

Cathy przez całe życie była ostrożna, a po katastrofie związku z Neilem miała wrażenie, że jej serce zupełnie odrętwiało. Była pewna, że już nigdy nie poczuje ciepła prawdziwej miłości ani dotyku kochających ramion wokół swego ciała. Teraz jednak, być może pod wpływem whisky, wszystkie jej zahamowania zniknęły. Pragnęła wyciągnąć rękę i pochwycić szczęście, które ten mężczyzna zdawał się jej ofiarować.

Neil jednak zarzucał jej oziębłość. A jeśli miał rację?

Ross, który przez cały czas przypatrywał się uważnie jej twarzy, westchnął lekko i odsunął się o krok.

- Nie martw się. Pójdę na kanapę - rzekł spokojnie. Odwracał się już, gdy Cathy szepnęła:

- Nie idź, proszę. Nie odchodź.

- Chyba lepiej pójdę - mruknął sucho. - Jeśli zostanę tu, na tych piętowych łóżkach, pokusa może okazać się zbyt wielka.

- Ale ja nie chcę, byś spał w drugim pokoju.

- Czy jesteś pewna? Przed chwilą wydawało mi

BAL W GÓRACH SZKOCJI

27

się, że myśl o dzieleniu ze mną łóżka bardzo cię niepokoi.

- Nie, nie. To nie to. Tylko że... zwykle tak się nie zachowuję.

- Nawet przez chwilę tak nie pomyślałem. Ale to prawda, że znamy się bardzo krótko, więc jeśli nie czujesz się z tym dobrze...

- Czuję się dobrze - zapewniła go. - Proszę, zostań.

Otworzyła oczy i rozejrzała się po nieznanym pokoju. Dopiero po chwili przypomniała sobie, gdzie jest i co się zdarzyło poprzedniej nocy. Podniesiona na duchu, z uśmiechem zwróciła się w stronę, gdzie powinien leżeć Ross, ale łóżko obok niej było zimne i puste.

Odepchnęła od siebie ponure myśli i zerknęła na zegarek. Było prawie wpół do dziewiątej. Pewnie się golił.

Wyszła z łóżka, narzuciła na ramiona szlafrok i poszła do łazienki, ale jeszcze zanim zastukała, wiedziała, że go tam nie ma. Na wieszaku wisiały tylko dwa szlafroki. Ubrania Rossa zniknęły. Może poszedł już na śniadanie? Ale dlaczego jej nie obudził? Mogli przecież zjeść razem.

Poczuła pustkę w sercu. Czyżby jednak popełniła błąd? Czy Ross zwiódł ją pięknymi słówkami i potraktował jak przygodę na jedną noc?

Zauważyła na podłodze karteczkę wyrwaną z kieszonkowego notesu, która musiała spaść z szafki obok łóżka. Podniosła ją drżącą ręką. Pismo było

LEE WILKINSON

stanowcze i zdecydowane, choć widać było, że litery kreślono w pośpiechu. Treść była bardzo prosta: *Spałaś tak mocno, że żal mi było cię budzić. Dziękuję za ostatnią noc. Było wspaniale. Pani Low wyjaśni ci, dlaczego musiałem wyjechać w pośpiechu. Życzę ci dobrej podróży do Luing. Zobaczę się z tobą, gdy tylko będę mógł.*

Ross

Nie powiedziała mu, gdzie zamierza się zatrzymać, więc jak chciał ją znaleźć? Chyba że Luing to bardzo mała miejscowość. Miała nadzieję, że tak właśnie było. Jednak jeśli Ross zacznie wypytywać o pannę Richardson, to może powstać problem. Cathy pożałowała, że nie zdążyła mu wyjaśnić sytuacji z Carlem. Ale może jeszcze nie było za późno, może jeszcze nie wyjechał?

Szybko wzięła prysznic, uczesała włosy, nałożyła wełnianą garsonkę, którą miała na sobie poprzedniego dnia, i pobiegła do pokoju śniadaniowego, ale zobaczyła tam tylko parę starszych ludzi, którzy już zbierali się do odejścia. Po chwili pojawiła się pani Low.

- Dzień dobry, panno Richardson! - zawołała. - Przyszła pani w samą porę: Pan Dalgowan mówił, że jeśli nie zejdzie pani na śniadanie do dziewiątej, mam panią obudzić.

- Czy on już wyjechał?

- Tak, o wpół do szóstej. Zdaje się, że wcześniej rano miał telefon z domu. Jakaś pilna sprawa.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

29

Cathy westchnęła. Jaka szkoda, że nie obudziła się i nie porozmawiała z nim przed wyjazdem.

- Nawet nie zjadł śniadania - ciągnęła pani Low. - Wypił tylko kawę i poszedł. Na szczęście ociepliło się, śnieg już topnieje i główne drogi powinny być przejezdne. Co ma pani ochotę zjeść na śniadanie? Polecam jajka na bekonie.

Podniecenie i niepokój odebrały Cathy apetyt.

- Tylko kawa, proszę.

Gdy pani Low zniknęła w kuchni, Cathy wyjrzała przez okno. Ogród wciąż był biały, ale tu i ówdzie spod śniegu przebijały już plamy ciemniejszej ziemi. Z drzew i krzewów kapą krople wody. Pani Low miała rację, główne drogi powinny być przejezdne. Ross zapewne dotarł już do domu. Ale gdzie był jego dom? Mówił, że urodził się u stóp gór Cairngorms i że dobrze zna Luing, ale nie powiedział jej dokładnie, gdzie mieszka, toteż nie miała sposobu, by się z nim skontaktować.

Pani Low przyniosła jej kawę.

- Chciałabym wyjechać jak najszybciej. Proszę o rachunek - powiedziała Cathy.

- Pan Dalgowan już się tym zajął. To prawdziwy dżentelmen, przystojny i bardzo hojny.

- Czy dobrze go pani zna?

- Zatrzymał się tu jesienią, gdy zepsuł mu się samochód. Charlie zaczął z nim rozmawiać i okazało się, że mają wspólnych znajomych. Obiecał, że zajrzy następnym razem, gdy będzie tędy przejeżdżał.

- Czy wie pani dokładnie, gdzie on mieszka? Pani Low wydawała się zaskoczona tym pytaniem.

LEE WILKINSON

- Nie pamiętam nazwy posiadłości, ale to gdzieś w pobliżu Cairngorms. Zdaje się, że o kilka mil od Luing. Przepraszam bardzo, zdaje się, że telefon dzwoni. Pożegnaj się już z panią na wypadek, gdyby mnie tu nie było, gdy będzie pani wyjeżdżać. Życzę dobrej drogi. - Wybiegła i po chwili dźwięk telefonu ucichł.

Cathy dopiła kawę, wróciła do swojego pokoju i spakowała rzeczy, a potem wyjęła z torebki ślubną obrączkę matki z wygrawerowanymi inicjałami rodziców, jeden z nielicznych drobiazgów, które zwrócono jej i Carlowi po katastrofie samolotu. Jej własną obrączkę Neil zabrał po rozwodzie wraz ze wszystkim innym, co wpadło mu w ręce.

Wsunęła szerokie złote kółko na trzeci palec lewej ręki. Obrączka była za luźna; Cathy musiała uważać, żeby jej nie zgubić. Westchnęła, jeszcze raz rozejrzała się po pokoju, w którym przeżyła tak piękne chwile, narzuciła płaszcz i poszła do samochodu. Powietrze na zewnątrz było wilgotne i chłodne, ale śnieg już stopniał i zza chmur wyłaniało się blade słońce. Wrzuciła torbę do bagażnika i ruszyła.

Droga była pokryta błotem. Samochód ślizgał się nieco na mostku, ale gdy Cathy dotarła do głównej bramy, zobaczyła przed sobą oczyszczoną drogę.

Podróż minęła jej całkiem przyjemnie. Droga wiodła przez piękne okolice. W porze lunchu Cathy zaczęła się rozglądać za jakimś miejscem, gdzie można byłoby coś zjeść, ale ponieważ niczego takiego nie zauważyła, jechała dalej. Potem, za Blair Brechan, pomyliła drogę i dopiero późnym

BAL W GÓRACH SZKOCJI

31

popołudniem zbliżyła się do celu. Śnieg znów zaczął padać.

Luing było małą wioską, położoną w bardzo malowniczym miejscu. Składało się z farmy na wzgórzu, pięciu pomalowanych na biało domków i starego kościoła z szarego kamienia. Wszystkie zabudowania znajdowały się u zbiegu trzech wąskich dróg. Obok leżały gnijące resztki drogowskazu. Niepewna, w którą drogę skręcić, Cathy zawahała się. Zauważyła mężczyznę w ciężkim płaszczu przeciwdeszczowym i w kapeluszu, w towarzystwie spaniela, opuściła szybę w oknie i zawołała:

- Czy mógłby mi pan pomóc? Szukam Beinn Mor.

- Proszę jechać prosto, jeszcze jakąś milę - usłyszała w odpowiedzi. Podziękowała i rozpoczęła ostatni etap podróży. Droga była wąska, po lewej stronie obsadzona sosnami, a po prawej po chwili pojawił się stary, kamienny mur. Jakiejś półtorej mili dalej zatrzymała samochód przy masywnych kamiennych kolumnach, na szczycie których spoczywały dwa lwy. Czarna brama z kutego żelaza była szeroko otwarta, a obok niej złote litery na ciemnozielonej tablicy obwieszczały, że Cathy dotarła do Dunbar Estate oraz do hotelu Beinn Mor.

Śnieg padał miękko i powoli. Zaczynało się już ściemniać. Na końcu krętej drogi dojazdowej znajdował się długi, niski, jasno oświetlony budynek. Cathy wiedziała, że Szkoci większą wagę przykładają do Nowego Roku niż do Bożego Narodzenia,

LEE WILKINSON

ale oto zobaczyła przed sobą piękny bożonarodzeniowy obrazek. Na wysokich słupach wisiały lampiony, weranda ozdobiona była zielonymi gałązkami, a przy wejściu stała wielka, pięknie udekorowana choinka w ogromnej donicy.

Cathy wysiadła z samochodu. Powietrze pachniało mrozem. Ciężkie dębowe drzwi domu otworzyły się i stanął w nich Carl, który najwyraźniej już wypatrywał siostry, w towarzystwie wysokiej, szczupłej blondynki. Podbiegł do niej, podniecony i szczęśliwy. Choć wiedziała, że czekają ich trudności, na jego widok poczuła radość.

- Kochanie, jak się cieszę, że cię widzę! - Uścisnął ją mocno i z ustami tuż przy jej uchu wyszeptał:

-Na razie wszystko idzie doskonale. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o obrączce.

- Mam ją na palcu - odszepnęła.

Uścisnął ją raz jeszcze i dodał, już normalnym tonem:

- Chodź, przedstawię cię pani Bowan. Rozpakujesz się później.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził na werandę. Kobieta, która tam na nich czekała, nie była może piękna w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale bardzo atrakcyjna. Miała regularne rysy twarzy, jasnoniebieskie oczy i naturalnie jasne włosy. Była również o wiele młodsza niż Cathy się spodziewała.

- Kochanie, poznaj panią Bowan. Margaret, to moja żona, Cathy - powiedział Carl.

- Bardzo mi miło cię poznać, Cathy - uśmiechnęła się Margaret. - Bardzo cię przepraszam, ale

BAL W GÓRACH SZKOCJI

33

jakoś wcześniej wbiłam sobie do głowy, że masz na imię Katie.

Widocznie Carl wspominał wcześniej o swojej narzeczonej - zapewne było to podczas pierwszej rozmowy z Margaret, zanim jeszcze jego związek się rozpadł. Cathy poczuła okropne wyrzuty sumienia.

- Ja również cieszę się, że mogę panią poznać, pani Bowan - wymamrotała.

- Och, proszę, mów mi po imieniu. Nie lubimy tu nadmiaru ceremonii. Wejdźcie do środka. Napijemy się herbaty, a potem Carl zaprowadzi cię do waszego mieszkania.

Pchnęła drzwi, na których wisiał świąteczny wieniec owiązany szkarłatnymi wstążkami, i wprowadziła ich do ciepłego, przyjemnego holu. Stały tu dwie miękkie, skórzane kanapy, kilka foteli oraz niskie stoliki przed kominkiem, w którym płonął ogień. Po lewej stronie, w drugim końcu holu, znajdował się półokrągły bar z wysokimi stołkami, a po prawej biurko recepcji, za którym siedziała młoda, ładna kobieta o ciemnych, kędzierzawych włosach.

- To jest Janet Muir - wyjaśniła Margaret. - Pomaga mi prowadzić hotel. Nie wiem, co bym zrobiła bez niej. Janet, to jest Cathy, żona Carla.

Cathy odpowiedziała uśmiechem na uśmiech dziewczyny.

- Czy znajdziesz chwilę, by wypić z nami herbatę? - zapytała Margaret, ale Janet potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale muszę skończyć to, co robię.

LEE WILKINSON

Margaret otworzyła drzwi po prawej, na których widniała tabliczka z napisem „Tylko dla pracowników” i wprowadziła ich do niewielkiego przytulnego pokoju, gdzie przed kominkiem nakryto już do herbaty.

- To jest nasza bawialnia, a tam dalej jest sypialnia, łazienka i kuchenka. Trochę tu ciasno. Mój brat, do którego należy Dunbar Estate, wolałby, byśmy mieszkali w głównym domu, ale gdy mamy komplet gości, tak jak teraz, lepiej być na miejscu na wypadek jakichś problemów. Zdejmijcie płaszcze i usiądźcie. Jak ci minęła podróż? - zwróciła się do Cathy, która miała tak wyschnięte usta, że z trudem udało jej się odezwać.

- Całkiem dobrze, choć bardzo mnie zdziwił ten wczesny śnieg.

- Padał już kilka razy w tym roku - wyjaśniła Margaret, nalewając herbatę. - Oczywiście narciarze się z tego cieszą, kierowcy trochę mniej. Słodzisz?

- Nie, dziękuję.

Gospodyni postawiła przed nimi filiżanki z herbatą i wskazała na talerz z domowym ciastem.

- Janet robi pyszne ciasto z owocami. Założę się, że nigdy nie jedliście lepszego.

Cathy odmówiła, pewna, że nie uda jej się niczego przełknąć, ale Carl wziął kawałek.

- Nie wiesz co tracisz, sio... - W porę ugryzł się w język i dokończył: - Słoneczko.

- Pięknie pachnie - zgodziła się Cathy - ale w ogóle nie jestem głodna.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

35

- Jesteśmy zaproszeni dzisiaj na kolację do Dunbar Estate, toteż nie ma sensu psuć sobie apetytu - uśmiechnęła się do niej Margaret i dodała: - Ogromnie się cieszymy, że znaleźliśmy takie miłe małżeństwo. Poprzedni sezon to był absolutny koszmar. Niestety, André, instruktor, którego zatrudniliśmy, okazał się prawdziwym Casanovą. Skarżyło się na niego kilka kobiet, a także jeden rozwścieczony mąż, który znalazł André ze swoją żoną w domku narciarskim. Żona przysięgała, że to instruktor ją tam zwabił, a mąż zagroził nam sprawą w sądzie. Wtedy postanowiliśmy, że w przyszłości będziemy zatrudniać wyłącznie małżeństwa. W tym roku, jeszcze przed początkiem sezonu, przyjęliśmy pewną parę, która podawała się za małżeństwo, ale wkrótce okazało się, że nim nie są. Obydwoje uważali się za wolnych ludzi i w pełni korzystali z tej wolności, więc zwolniliśmy ich bez skrupułów.

Cathy nie wiedziała, gdzie ma podziąć oczy. Czowała, że policzki jej płoną. Było jeszcze gorzej, niż się spodziewała.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Oczywiście - ciągnęła Margaret - sezon narciarski dopiero się zaczyna i jak dotychczas, idzie nam nie najgorzej. Trochę przestraszyliśmy się wczoraj wieczorem, kiedy zaginęła para narciarzy biegowych. Bogu dzięki, w końcu się znaleźli, cali i zdrowi. Aleja was tu zatrzymuję, a wy z pewnością chcielibyście zostać sami. Wasze mieszkanie jest w dużym domu. Carl już się tam rozgościł i mam nadzieję, że ty również wkrótce poczujesz się tam jak u siebie. O siódmej podajemy drinki w gabinecie, masz więc jeszcze czas, żeby się rozpakować.

Cathy podniosła się, podziękowała za herbatę, sięgnęła po płaszcz i poszła do drzwi. Carl siedł tuż za nią. Wyszli na padający śnieg.

- Przepraszam cię, siostró - mruknął Carl. - Widziałem, że z chwili na chwilę czułaś się coraz gorzej.

- Nie odpowiada mi ta sytuacja - przyznała bezradnie. - To taka miła kobieta, a ja muszę ją oszukiwać.

- Mnie się to nie podoba ani odrobinę bardziej niż tobie - zapewnił Carl, brnąc w stronę zasypanego śniegiem samochodu - ale skoro już zaczęliśmy, to musimy ciągnąć to dalej. Wskakuj, ja poprowadzę.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

37

Pomógł jej wsiąść i zatrzasnął drzwi, a potem oczyścił lusterka ze śniegu i wsunął się na miejsce kierowcy. Na widok nieszczęśliwej twarzy Cathy dodał cicho:

- Proszę cię, siostró! Ta praca jest dla mnie bardzo ważna. Już się przekonałem, że jest właśnie taka, na jaką miałem nadzieję, i gdyby nie to, że muszę oszukiwać miłych ludzi, to byłbym najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Daję ci słowo, że gdy tylko poznają mnie lepiej i przekonają się, że znam się na tej robocie i nie jestem żadnym **Casanovą**, z wielką radością wyznam im prawdę.

- A jeśli rozzłoszczą się na ciebie za to oszustwo i wyrzucą cię, co wtedy?

- Będę musiał zaryzykować. Mam nadzieję, że tego nie zrobią. Bardzo mi się tu podoba. Ale jeśli nawet, to są jeszcze inne miejsca na świecie. Coś sobie znajdę. A do tego czasu będziesz mnie musiała utrzymywać.

- Dobrze - westchnęła. - Zrobię, co w mojej mocy, ale ja nie umiem kłamać.

- Ja też nie. Już raz omal się nie wysypałem - przyznał i zapalił silnik. Wycieraczki odgarnęły śnieg na bok, światła wyłobiły złocisty tunel w mroku. Ruszyli pod górę.

- Ale kiedy już wszystkich poznamy i zadamowimy się tu - ciągnął Carl - i obydwójce zaczniemy pracę, powinno być o wiele łatwiej.

Cathy również miała taką nadzieję. By zmienić temat, zapytała:

- Jak daleko jest stąd do dużego domu?

LEE WILKINSON

- Drogą to cała mila, ale jeśli idziesz pieszo, skrótem przez zagajnik, to tylko kilka minut.

Dotarli do szczytu wzniesienia i za zakrętem zaczęli zjeżdżać w dół. Cathy zauważyła światła migocące za drzewami. W jej wyobraźni uformował się obraz wielkiego domu: szarego, kwadratowego, surowego i okropnie brzydkiego. Nie mogła się jednak bardziej pomylić. Poprzez zasłonę białych płatków dostrzegła duży, szary budynek utknięty u podnóża ośnieżonych wzgórz. Długi i niski,

0 ścianach obrośniętych bluszczem, ozdobiony był mnóstwem krzywych kominów, mansardek i dzielonych okien. Był malowniczy i piękny.

- Mój dom - powiedziała cicho oczarowana Cathy.

- Co? - zapytał Carl z zaskoczeniem.

- Ten dom. Patrząc na niego, w tym padającym śniegu, przypomniałam sobie domek, który widziałam kiedyś w szklanej kuli, w starym przycisku do papieru.

Szklana kula z wirującymi płatkami śniegu w dzieciństwie oczarowała ją na długo i teraz Cathy poczuła podobne oczarowanie, gdy Carl zatrzymał samochód przy bocznych drzwiach, nad którymi świeciła się latarnia. Wskoczył z samochodu, wyjął z bagażnika jedną z większych walizek Cathy, podał jej torbę podręczną, po czym wydobył z kieszeni kółko z trzema kluczami i otworzył drzwi. Za nimi znajdowała się sień z kamiennym kominkiem i podłogą również wykładaną kamiennymi płytami, wypolerowanymi przez dziesiątki stóp.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

39

- Kiedyś były to pomieszczenia dla służby, ale teraz mieszka tu tylko kilkoro pracowników, którzy pilnują wszystkiego.

Choć w wielkim palenisku nie płonął ogień, wewnątrz było ciepło. Carl wyjaśnił, że w całym domu jest centralne ogrzewanie.

Kilkoro drzwi prowadziło w różne strony. Cathy otworzyła najbliższe i Carl zauważył:

- Och, póki pamiętam. Te drzwi nie zawsze zamykają się jak trzeba. Czasami zasuwka nie wchodzi na miejsce.

Poprowadził ją do mieszkania na parterze i zapalił światło.

- Tu nikt nam nie będzie przeszkadzał. Nawet pokojówka nie przychodzi tu sprzątać, jeśli się jej nie poprosi. Dzięki temu nikt nie musi wiedzieć, że mamy osobne sypialnie.

Cathy odetchnęła z ulgą.

- Pani Fife, gospodyni, przygotowała tu wszystko, zanim się wprowadziłem. Zaopatrzyła też lodówkę i zamrażarkę. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, możesz się zwrócić bezpośrednio do niej. Trochę jej się tu wszyscy boją, ale udało mi się ją oczarować.

- Przypuszczam, że to twoja wrodzona skromność wywarła na niej wrażenie.

Carl uśmiechnął się szeroko.

- Chodź, pokażę ci wszystko, a potem rozpakujemy twoje rzeczy.

Mieszkanie było przestronne i atrakcyjne. Miało wysokie okna z szybkami osadzonymi w ołowiu, białe ściany, ciemne belki na suficie i wypolerowane

LEE WILKINSON

dębowe podłogi. Przytulny salon umeblowany był współczesnymi, wygodnymi meblami. Z dobrze wyposażonej kuchni tylne drzwi prowadziły na pokryte śniegiem patio. Carl zajmował jedną z dwóch sypialni. Wniósł walizkę do drugiej i powiedział:

- Każde z nas ma komplet kluczy: jeden do drzwi wejściowych i dwa do samego mieszkania. Twoje klucze leżą na toalecie. Jak ci się tu podoba?

- dokończył nieco niespokojnie.

Cathy wiedziała, że bardzo mu zależy na jej opinii, toteż odrzekła z największym entuzjazmem, na jaki potrafiła się zdobyć:

- Bardzo tu ładnie. O wiele lepiej, niż oczekiwałam.

- Miałem nadzieję, że będziesz zadowolona

- rzekł z ulgą i poszedł po resztę bagaży.

Cathy westchnęła i zajęła się rozpakowywaniem ubrań. Mogłaby być szczęśliwa w tym pięknym, starym domu, ale fakt, że ona i Carl musieli udawać, odbierał jej całą przyjemność.

Za dziesięć siódma wyszła z sypialni, wykąpana i ubrana w prostą, granatową sukienkę, wieczorowe sandaalki oraz kolczyki z pereł. Carl, w wieczorowej marynarce, czekał już na nią.

- Świetnie wyglądasz - zauważyła. Poprawił czarną muszkę i uśmiechnął się szeroko.

- Muszę powiedzieć, że ty też nie najgorzej się prezentujesz. Jeśli chcesz, to mogę nawet przyznać, że wyglądasz olśniewająco.

- Nie przesadzaj. Przypuszczam, że twój pierw-

BAL W GÓRACH SZKOCJI

41

szy komentarz był znacznie bliższy prawdy. A swoją drogą - ciągnęła, zamykając za nimi drzwi mieszkania - zamierzałam cię zapytać, jaki jest brat pani Bowan?

- Nie miałem okazji go poznać, ale Margaret dużo mi o nim opowiadała. Zdaje się, że to biznesmen, który spędza większość czasu w Londynie i w podróżach. Dwa czy trzy lata temu, po śmierci ojca, odziedziczył Dunbar Estate oraz tytuł, którego nigdy nie używa. Żeby utrzymać posiadłość, zbudował kilka drewnianych domków i przekształcił Beinn Mor w ośrodek wypoczynkowy. W zimie zjeżdżają się tu narciarze.

Dotarli do końca szerokiego korytarza i pod kamiennym łukiem przeszli do wielkiego holu ze ścianami pokrytymi boazerią, z olbrzymimi kandelabrami, kamiennym kominkiem i schodami z ciemnego dębu, które prowadziły na galerię.

- To jest główna sala - wyjaśnił Carl - a tam dalej biblioteka i gabinet.

Otworzył podwójne drzwi i wprowadził ją do przytulnego pokoju pełnego książek. Mężczyzna, który podniósł się na ich powitanie, był wysoki i mocno zbudowany, o przyjaznej, otwartej twarzy, ciemnych włosach, przeredzonych już nieco na czubku głowy, i ciepłych, piwnych oczach. Zapewne dobiegał czterdziestki.

- Jestem Robert Munro, zarządca posiadłości, a ty zapewne jesteś Carl? - rzekł, wyciągając rękę.

- Zgadza się - odrzekł Carl, ściskając jego dłoń - a to moja żona, Cathy.

LEE WILKINSON

- Miło mi was poznać - odrzekł Robert bardzo poważnie. Cathy poczuła do niego natychmiastową sympatię.

W tej samej chwili drzwi po drugiej stronie pokoju otworzyły się i pojawiło się w nich kilka osób. Obok Janet i Margaret szedł przystojny, ciemnowłosy mężczyzna średniego wzrostu, który uściśnął dłoń Cathy i przedstawił się jako Kevin Bowan. Za nimi wszedł jeszcze jeden mężczyzna. Zamyślony, ze zmarszczonym czołem rozmawiał przez komórkę. Był wysoki, miał szerokie ramiona, jasne włosy, wyraziste rysy twarzy i mocne brwi.

Cathy poczuła, że kręci jej się w głowie, jakby weszła prosto w szybę. Znieruchomiała i wpatrzyła się w niego bez słowa.

Zakończył rozmowę, wrzucił telefon do kieszeni marynarki i odwrócił się, by powitać gości. Na widok Cathy jego twarz rozświetliła się radością, która jednak natychmiast zniknęła, gdy usłyszał słowa Margaret:

- To jest Ross Dalgowan, mój brat. Ross, chciałabym ci przedstawić Carla Richardsona, naszego nowego instruktora narciarskiego i fizykoterapeutę. A to żona Carla, Cathy. Będzie pomagać w prowadzeniu biura.

Cathy miała ochotę zapaść się pod ziemię. Stała w miejscu jak przymurowana. Ross zatrzymał wzrok na szerokiej, złotej obrączce na jej palcu, po czym ujął jej dłoń w mocnym uścisku, skinął lekko głową i gładko powtórzył:

- Pani Richardson.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

43

Chyba nikt nie zauważył nacisku na słowie „pani”, Cathy jednak skurczyła się wewnątrz. Oczy, które nie tak dawno uśmiechały się do niej ciepło, teraz patrzyły na nią z niechęcią i lodowatą pogardą.

- Czego się napijesz? - zapytał Ross jako przykładowy gospodarz. Potrząsnęła głową, on jednak nie ustępował. - Dżin z tomkiem, a może sherry?

Łatwiej było przyjąć sherry, niż upierać się.

- Słodka czy wytrawna?

- Wytrawna, proszę.

- Janet?

- Dla mnie to samo.

Ross podał im szklaneczki z bursztynową sherry, po czym zwrócił się do siostry:

- A ty, Margaret?

- Dla mnie dżin z tonikiem.

Rozmowa krążyła wokół ogólnych tematów. Cathy czuła zamęt w myślach i prawie nie brała w niej udziału; odpowiadała tylko wtedy, gdy ktoś zwracał się do niej bezpośrednio. Była bardzo zadowolona, gdy w końcu przeszli do jadalni.

Do kolacji podawała młoda pokojówka. Wszystkie trzy serwowane dania wyglądały zachwycająco i Cathy pozwoliła sobie nałożyć nieco każdego z nich, ale prawie nic nie mogła przełknąć. Usta miała wyschnięte, gardło zaciśnięte i przez cały czas czuła na sobie chłodne spojrzenie Rossa. Nie chcąc, by jej brak apetytu rzucał się w oczy, spuściła wzrok, pochyliła głowę i przesuwiała jedzenie po talerzu, udając, że je. Ross również milczał. Cały ciężar podtrzymania konwersacji spoczął na Margaret.

LEE WILKINSON

Rozmowa szybko zesłała na śnieżycę i na zaginionych narciarzy.

- Jak wiecie, byłem w Rothmier, z wizytą u matki - mówił Robert - i dowiedziałem się o tym dopiero przed chwilą, gdy wróciłem.

Margaret podjęła się wyjaśnienia sytuacji.

- Wczoraj wieczorem, bardzo późno, odkryliśmy, że małżeństwo w średnim wieku, które wybrało się na wędrowkę na nartach, nie wróciło. Oczywiście sypał śnieg i nic nie dało się zrobić, dopiero o piątej rano skontaktowaliśmy się z Rossem, który obiecał, że przyjedzie do domu najszybciej, jak będzie mógł. O świcie Kevin zabrał ludzi na poszukiwania, ale nie znaleźli nawet śladu po zaginionych. Nie muszę wam chyba mówić, że Kevin bardzo dobrze zna ten teren, ale to Ross urodził się tu i wychował. Zna każdy zakamarek jak własną kieszeń, więc gdy tylko wrócił do domu, zorganizował drugą*grupę poszukiwawczą i w końcu znaleźli zaginionych. Złapała ich zadymka, zgubili drogę i musieli się schronić w szałasie myśliwskim. Na szczęście mieli ze sobą odpowiednie wyposażenie, a zaraz po śnieżycy nadszedł cieplejszy front. Dzięki temu nic im się nie stało, zmarzli tylko i zgłodnieli. Bogu dzięki!

- Całe szczęście, że byli bezpieczni - zgodził się Robert i rozmowa znów wróciła na ogólne tematy. Po posiłku podano kawę przed kominkiem. Cathy, chcąc umknąć ogólnej uwadze, siadła z boku, ale ku jej niezadowoleniu Ross usiadł obok niej, tak blisko, że ich kolana niemal się stykały.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

45

- Od jak dawna jest pani mężatką, pani Richardson? - zapytał gładko.
 - Niezbyt dawno - wyjąkała, próbując unikać jego wzroku, ale jakby wiedziona magnetyczną siłą, podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.
 - Niezbyt długo, to znaczy jak długo? Cathy miała w głowie zupełną pustkę.
 - Trzy czy cztery tygodnie - wymamrotała. Ross uniósł brwi.
 - Brzmi to tak, jakby nie była pani pewna. Zmusiła się, by oderwać od niego oczy i zebrać myśli.
 - Dzisiaj mijają cztery tygodnie.
 - A więc brała pani ślub w piątek?
 - Tak - zgodziła się i przygryzła usta.
 - Znów wydaje mi się, że nie jest pani pewna tego, co mówi.
- Wiedziała, że on celowo ją prowokuje, toteż wzięła się w garść i odpowiedziała, siłąc się na spokój:
- Jestem zupełnie pewna.
 - I nie uważa pani, że ślub w piątek przynosi pecha?
 - Nie.
 - Wielu ludzi tak by sądziło. Nie odpowiedziała.
 - Proszę mi powiedzieć, pani Richardson, czy brała pani ślub w kościele, czy też w urzędzie?
 - W urzędzie - odpowiedziała nieco pewniejszym głosem.
 - Tak? A w którym?

46

LEE WILKINSON

Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp.

- W którym?

- Tak, w którym?

Nie była w stanie myśleć. Podała mu adres urzędu, w którym brała ślub z Neilem, z desperacką nadzieją, że Ross w końcu zostawi ją w spokoju. Jemu jednak ta rozmowa najwyraźniej sprawiała przyjemność, bo nie ustępował.

- Zdaje się, że mieszka pani w Londynie.

- Tak.

- A gdzie dokładnie?

Odstawiła filiżankę na spodek i odpowiedziała:

- W Notting Hill. Wynajęliśmy umeblowane mieszkanie w Oldes Court - dodała, przewidując następne pytanie.

Na twarzy Rossa błysnął drapieżny uśmiech.

- Gdy mówi pani „my”, ma pani na myśli siebie i męża?

- Oczywiście.

- Czy obydwoje mieszkaliście tam przed ślubem?

- Tak.

- A czy teraz zatrzymaliście to mieszkanie?

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Nie było sensu go zatrzymywać, skoro zamierzaliśmy się przenieść do Szkocji.

Ross zamilkł. Cathy miała nadzieję, że najgorsze minęło, i odetchnęła z ulgą. Okazało się jednak, że ta ulga była przedwczesna, po chwili bowiem znów zobaczyła szare oczy utkwione w swojej twarzy i usłyszała kolejne pytanie:

BAL W GÓRACH SZKOCJI

47

- A gdzie spędziliście miesiąc miodowy? Cathy zerknęła na Carla, ale ten pogrążony był w ożywionej rozmowie z Janet.

- Wydaje się, że jest pani bardzo zdenerwowana - zauważył Ross.

- Nic dziwnego - wtrąciła Margaret. - Z tego, co zdołałam usłyszeć, urządzasz jej przesłuchanie trzeciego stopnia. Ale nie ma takiej potrzeby. Jestem przekonana, że Cathy i Carl naprawdę są małżeństwem, nie tak jak pan i pani Fray. I na litość boską, Ross! - dodała z udawaną desperacją - przestań nazywać tę biedną dziewczynę „panią Richardson”. Ona ma na imię Cathy.

Ross uśmiechnął się szyderczo.

- Być może pani Richardson nie życzy sobie, bym się z nią zanadto "spoufalał.

- Bzdury. Przecież doskonale wiesz, że wszyscy mówimy tu sobie po imieniu.

- No cóż, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Cathy...

Wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście, że nie.

Kevin powiedział coś do żony i wzrok Rossa natychmiast wrócił do Cathy.

- O czym to mówiliśmy? Ach tak, miałaś mi powiedzieć, gdzie pojechaliście w podróż poślubną.

- Nie byliśmy w podróży poślubnej.

- Czy był po temu jakiś powód?

- Skoro Carl miał zacząć nową pracę, to nie zawracaliśmy sobie głowy podróżami.

- Nie brzmi to szczególnie romantycznie.

LEE WILKINSON

Carl dosłyszał ostatnie słowa i uśmiechnął się szeroko.

- I tu się właśnie mylisz. Cathy zwykle jest bardzo praktyczną osobą, ale w głębi duszy to romantyczka. Zawsze taka była.

- Brzmi to tak, jakbyś znał ją przez całe życie.

- Właściwie tak - wyjaśnił Carl pospiesznie. Na twarzy Rossa pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- A więc była to pierwsza miłość, która okazała się również ostatnią.

Carl przytaknął.

- Można tak powiedzieć.

Cathy poczuła, że nie zniesie tego dłużej. Podniosła się i powiedziała:

- Proszę mi wybaczyć, jestem zmęczona i boli mnie głowa. Chciałabym się już położyć.

- Oczywiście - rzekła Margaret ze współczuciem. - Masz za sobą długą podróż, a to zawsze jest męczące.

Ross również się podniósł i stając obok Cathy, zapytał bezczelnie:

- Może nie wyspałaś się ostatniej nocy?

Zignorowała to pozornie niewinne pytanie, powiedziała wszystkim „dobranoc” - i na uginających się nogach poszła do drzwi. Ross jednak dotarł do nich pierwszy i otworzył je przed nią. Sprawiało to wrażenie zwykłego uprzejmego gestu, ale trzymał drzwi w taki sposób, że nie mogłaby przez nie przejść, gdyby jej nie pozwolił. Błysk w jego oku świadczył o tym, że nie zamierza pozwolić jej uciec tak łatwo.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

49

- Chciałbym cię widzieć jutro o ósmej w moim gabinecie.
 - W twoim gabinecie? - zapytała, niezdolna ukryć szoku.
 - Zgadza się.
 - Och! Ale myślałam, że... - wzięła głęboki oddech - nie zdawałam sobie sprawy...
 - Będziesz się zajmować papierami i finansami posiadłości - wyjaśnił. Jego oczy były zimne i szare jak Atlantyckie góry.
 - Och! - odrzekła nieobecny głosem. - Sądziłam, że będę pracować w hotelu.
- Ross potrząsnął głową.
- Marley i Janet doskonale radzą sobie z prowadzeniem Beinn Mor.
 - Nie martw się - wtrąciła Janet życzliwie. - Pomogę wdrożyć ci się we wszystko.
- Ross zmarszczył brwi i rzucił szorstko:
- Marley miała zatrudnić kogoś, kto będzie w stanie poradzić sobie z pracą.
 - Dam sobie radę - rzekła Cathy obronnie.
- To nie myśl o prowadzeniu księgowości martwiła ją, od skończenia bowiem szkoły pracowała w firmie księgowej, skoro jednak miała prowadzić sprawy Dunbar Estate, oznaczało to, że będzie musiała często spotykać Rossa - a na to nie miała najmniejszej ochoty.
- Margaret zauważyła ostre zachowanie brata i niedowierzanie na twarzy Cathy.
- Jestem pewna, że sobie poradzisz, ale na początku z pewnością przyda ci się odrobina pomocy.

LEE WILKINSON

Widzisz, stary Hector McDonald, który zajmował się papierami przez prawie pięćdziesiąt lat, właśnie odszedł na emeryturę. Ma prawie osiemdziesiąt pięć lat i już od jakiegoś czasu ta praca była dla niego za trudna. Janet robiła, co mogła, ale Hector nie pozwalał jej używać nowomodnych wynalazków, czyli komputera, a ponieważ mieszkał w Dunbar przez całe życie, Ross nie chciał się upierać, żeby nie urazić jego uczuć. W rezultacie mamy mnóstwo do nadrobienia.

- Dlatego musisz zacząć wcześniej - rzekł Ross, znów przejmując kontrolę nad rozmową. - Toteż proponuję, żebyś wzięła tabletkę od bólu głowy i spróbowała się dobrze wyspać.

- Zawsze wiedziałem, że masz duszę ekonomy - zawołał do niego Kevin - ale nie przypuszczałem, że lubisz psuć innym zabawę! - Uśmiechnął się szeroko i dodał: - Ty jesteś kawalerem i śpisz w pustym łóżku, ale nie zapominaj, że Cathy i Carl są świeżo po ślubie i nie widzieli się od paru dni. Z pewnością będą mieli ciekawsze rzeczy do roboty niż spanie.

Margaret zauważyła rumieniec na twarzy Cathy.

- Panowie, dajcie spokój - zaprotestowała. - Peszycie tę biedną dziewczynę.

Uśmiech Rossa stał się jeszcze bardziej pogardliwy.

- Większość par mieszka teraz razem przed ślubem, toteż bardzo mnie dziwi, że obyta w świecie młoda kobieta potrafi się jeszcze rumienić.

Jego siostra zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem, co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

BAL W GÓRACH SZKOCJI

51

Zwykle nie zachowujesz się jak słoń w składzie porcelany.

Ross napotkał spojrzenie Cathy.

- Oczywiście, jeśli w jakiś sposób uraziłem uczucia pani Richardson... - mruknął.

Uniosła wyżej głowę i odpowiedziała, siląc się na spokój:

- Absolutnie nie czuję się urażona, a teraz proszę mi wybaczyć, ale już pójdę.

Carl, który z pewnym opóźnieniem przypomniał sobie, że ma odgrywać rolę świeżo poślubionego męża, zerwał się na nogi i zapytał:

- Czy chcesz, abym z tobą poszedł, kochanie?

- Nie, zostań tutaj i baw się dobrze.

- Masz klucze? Potrząsnęła głową.

- W takim razie weź moje. - Rzucił jej klucze. - Możesz nie zamykać drzwi. Jutro przez cały dzień mam zajęcia z grupą początkujących narciarzy i muszę zacząć wcześniej, więc nie zostanę tu długo.

- Dobranoc wszystkim - wymruczała Cathy. Omijając Rossa wzrokiem, przepchnęła się obok niego i uciekła.

Powoli, ze znużeniem rozebrała się, umyła zęby, wyszczotkowała włosy i weszła do łóżka. W dwie godziny później usłyszała powrót Carla. Zawołał ją cicho, ale nie była w stanie z nim rozmawiać, toteż nie odpowiedziała.

Dopiero nad ranem, wyczerpana fizycznie i psychicznie, zapadła w niespokojny sen.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudziła się wciąż z obrazem Rossa przed oczami i przez krótką chwilę czuła się nieziemsko szczęśliwa, zaraz jednak wróciła jej pamięć. Przypomniała sobie, jak okrutnie zakpił z niej los, i jej nastrój spadł do zera.

Zawsze wstawiała wcześnie, toteż wieczorem nie nastawiła budzika i teraz z przerażeniem zauważyła, że jest już za piętnaście dziewiąta. W mieszkaniu panowała cisza. Carl zapewne zjadł już śniadanie i wyszedł do pracy.

Wygrzebała się z łóżka, pobiegła do łazienki, szybko wzięła prysznic i umyła zęby, a potem wrzuciła na siebie pierwszą rzecz, którą znalazła w bagażu, błyskawicznie spięła włosy i pobiegła na dół, do gabinetu, gotowa przeprosić Janet za spóźnienie. Wciąż bolała ją głowa i nie czuła się wypoczęta.

Zbliżając się do drzwi, zauważyła jakiś ruch. Obok niej pojawił się imponująco wielki kot. Miał biały krawat i skarpetki oraz ogon w pomarańczo-białe paski. Dolna część jego pyszczka też była biała, natomiast górna wraz z uszami miała kolor ciemnej, złocistej pomarańczy, przez co sprawiał wrażenie, jakby miał na głowie hełm Batmana.

Cathy lubiła koty.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

53

- Witaj. Skąd się tu wzięłeś? - zapytała.

Kot utkwił w niej spojrzenie wielkich, złocisto-zielonych oczu, otworzył pyszczek i bezgłośnie zamiauczał.

- Ależ jesteś piękny! - zachwyciła się i przykucnęła, by go pogłaskać.

Najwyraźniej zadowolony z tego komplementu, zaczął ocierać się ojej kostki. Futro miał gęste i miękkie, a ogon trzymał wyprężony do góry niczym chorągiew. Z ręką na kłamce Cathy powiedziała:

- Nie wiem, czy wolno ci tu wchodzić, więc lepiej się nie pokazuj.

Kot wyglądał na urażonego. Cofnął się o krok, ale gdy otworzyła drzwi, jednym susem wpadł do gabinetu i ułożył się przed kominkiem, na znak wzgardy zwrócony do niej tyłem.

- Przepraszam, ale nie wiem czy... - zaczęła mówić Cathy, słowa jednak zamarły jej na ustach, gdy zamiast ciepłych, brązowych oczu Janet zobaczyła chłodne spojrzenie Rossa. Siedział przy komputerze i z zaciętą twarzą wymownie wskazał na zegarek.

- Bardzo przepraszam... - wyjąkała - zasnęłam.

- Widzę. Miałem nadzieję, że tym razem Marley znalazła przyzwoitych i odpowiedzialnych pracowników, ale zdaje się, że się pomyliłem.

- Zapewniam, że to się więcej nie powtórzy - odrzekła sztywno. - W przyszłości będę bardzo starannie nastawiać budzik.

- Jeśli twój mąż również się spóźnił, to nie widzę tu dla was żadnej przyszłości.

LEE WILKINSON

- Jestem pewna, że Carl się nie spóźnił.
- O której wyszedł?
- Nie wiem.
- Nie słyszałaś, jak wychodził? Cathy potrząsnęła głową.
- Spałam.
- Nie obudził cię?
- Chyba nie sądził, by to było konieczne. Zwykle wstaje wcześniej.
- A o której wstałaś dzisiaj?
- Za piętnaście dziewiąta - przyznała niechętnie
- ale ostatniej nocy późno zasnęłam.

Naraz przypomniała sobie żart Kevina o nowożeńcach, którzy mają lepsze rzeczy do roboty niż spanie i zarumieniła się mocno.

- No tak, oczywiście. Dotychczas musiałaś zadowalać się substytutem - mruknął Ross, wpatrując się w jej twarz.

' Usłyszała w jego głosie gorycz i szepnęła:

- Bardzo przepraszam, naprawdę. Żałuję, że nie mogę zmienić tego, co się stało.
- Z pewnością tak - odrzekł z gryzącą ironią.
- Po twoim wyjściu wczoraj Margaret stwierdziła, że bardzo jej się podobasz. Uznała, że jesteś spokojna, bardzo miła i dość nieśmiała. Wszyscy inni zgodzili się z nią, a twój mąż, który wpatrzony jest w ciebie jak w obrazek, dodał, że jesteś wyjątkowa, bardzo lojalna i że ma mnóstwo szczęścia, że znalazłaś się w jego życiu. Ciekaw jestem, jak on i wszyscy inni zareagowaliby, gdyby poznali brutalną prawdę.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

55

- Czy zamierzasz im o tym powiedzieć? - zapytała Cathy wyschniętymi ustami.

- To zależy.

- Od czego?

- Jeśli będziesz robić dokładnie to, co ci każę, i nie zaczniesz próbować jakichś sztuczek z gośćmi Beinn Mor, to ze względu na twojego męża gotów jestem trzymać usta zamknięte i dać ci szansę.

- To znaczy, że jestem na okresie próbnym?

- Szybko łapiesz - stwierdził ironicznie. - Z drugiej strony, fakt, że jesteś puszczańska, nie znaczy jeszcze, że nie możesz być inteligentna.

Zauważył, że pobladła i dodał:

- Zdaje się, że słowo „puszczańska” uraziło cię, obawiam się jednak, że gdy świeżo poślubiona mężatka zachowuje się tak jak ty, to żadne inne słowo nie przychodzi na myśl.

- Ja... ja nie... - Poczula dzwonienie w uszach i pokój zawirował dookoła niej.

Ross wyszedł szybko zza biurka, podtrzymał ją, posadził w fotelu przed kominkiem i wcisnął jej głowę między kolana. Po chwili słabość minęła. Cathy podniosła głowę i powiedziała drżącym głosem:

- Dziękuję. Czuję się już dobrze.

Popatrzył na nią. Usta miała blade, a oczy w ściągniętej twarzy wydawały się za duże.

- Nie wyglądasz dobrze - rzekł krótko. - Przypominasz ducha. Czy jadłaś coś na śniadanie?

- Nie.

- A kiedy jadłaś coś po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem.

LEE WILKINSON

- Wczoraj wieczorem prawie niczego nie tknęłaś. Co jadłaś na lunch? Czy zatrzymałaś się gdzieś po drodze?

Potrząsnęła głową.

- To znaczy, że nic nie jadłaś od wczorajszego śniadania?

Nie odpowiedziała, ale Ross właściwie zrozumiał jej wyraz twarzy.

- Czy ty w ogóle nie masz rozumu? - rzucił niecierpliwie. - Przy tak niskim poziomie cukru we krwi to dziwne, że nie zemdliałaś wcześniej.

Podszedł do kominka i przycisnął dzwonek. Po chwili w drzwiach stanęła młoda pokojówka, która poprzedniego wieczoru podawała kolację.

- Floro - zwrócił się do niej Ross - czy możesz poprosić kucharkę, by przysłała tu kilka tostów z miodem i dzbanek kawy?

- Tak, proszę pana - dygnęła dziewczyna i zniknęła.

Ross usiadł naprzeciwko Cathy i popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Dlaczego to zrobiłaś? W dodatku tuż po ślubie z przyzwoitym mężczyzną, jakim jest Carl?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Wydawał się bardziej przygnębiony niż rozłoszczony. Cathy lekko potrząsnęła głową.

- Bardzo mi przykro. Żałuję, że nie mogę ci tego wyjaśnić.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Za wiele hormonów, a za mało samokontroli. - Jego usta drgnęły w czymś na kształt uśmiechu. - Gdy cię

BAL W GÓRACH SZKOCJI

57

poznałem, myślałem, że jesteś inna, wyjątkowa. A z powodu twojej reakcji wyobrażałem sobie jak głupi, że ty myślisz tak samo o mnie. Czy wiesz, jakie to uczucie, gdy myślisz, że znalazłaś coś doskonałego, a potem odkrywasz, że zrobiono z ciebie głupca? Że kobieta, o której miałeś tak dobre zdanie, jest zwykłą oszustką? - dodał wrogim tonem.

Cathy znów się zarumieniła.

- Sądzę, że ty nigdy nie kłamałeś ani nie oszukiwałeś.

- Nie - stwierdził bezkompromisowo. - Gdy byłem zaręczony, nie patrzyłem na żadne inne dziewczyny. Jeśli kiedyś się ożenię, też tak będzie. Przyznaję, że jeśli nie ma w moim życiu żadnej wyjątkowej kobiety, to nie żyję jak mnich, ale nigdy nie przekraczam granicy i nie zadaję się z mężatkami. A tymczasem okazało się, że przespałem się z żoną mojego pracownika.

Chyba po raz pierwszy Cathy zdała sobie sprawę, jak głęboki był jego gniew i rozczarowanie, i serce ścisnęło jej się boleśnie. Znów pożałowała, że nie może powiedzieć mu prawdy, to by jednak niczego nie rozwiązało. To, co Ross do niej czuł pierwszego wieczoru, zniknęło bezpowrotnie.

- Tak mi przykro - powtarzała, walcząc ze łzami. - Może lepiej byłoby, gdybym stąd wyjechała.

- I jaki byłby z tego pożytek? - zapytał krótko. - Musiałabyś podać jakiś powód. Gdybyś powiedziała swojemu mężowi prawdę, to zniszczyłabyś jego zaufanie do siebie, straciłby również pracę, na

LEE WILKINSON

której bardzo mu zależy, wystawiając przy tym do wiatru Margaret i Kevina. Nie, wygląda na to, że obydwójce musimy żyć z tym, co się zdarzyło.

Pukanie do drzwi oznajmiło nadejście pokojówki z tacą. Postawiła ją na stoliku i zapytała:

- Czy to już wszystko, proszę pana?

- Tak, Floro, dziękuję.

Ross napełnił dwie filiżanki aromatyczną kawą, posmarował grzanek masłem i miodem i podał ją Cathy.

- Masz to zjeść na moich oczach.

Już chciała powiedzieć, że nie lubi miodu, ale pod jego twardym spojrzeniem ugryzła się język i wmusiła w siebie tost. Widząc, że Ross sięga po kolejny, powiedziała szybko:

- Naprawdę nie zjem nic więcej, ale chętnie wypiję jeszcze jedną filiżankę kawy.

Telefon na biurku zadzwonił.

- 'Przepraszam - rzekł Ross oficjalnie i podniósł się, żeby odebrać.

Cathy wypila kawę, próbując wziąć swoje emocje pod kontrolę. Kot, który dotychczas pedantycznie czyścił futro, wstał, wyprężył się na sztywnych nogach i na dowód wybaczenia win z wdziękiem wskoczył na jej kolana, gdzie przewrócił się na grzbiet, wystawiając śnieżnobiały brzusek do pogłaskania.

Ross zatrzymał się przed kominkiem i ze zmarszczonym czołem zapytał:

- Kiedy poznałaś Cebula?

- Pierwszy raz zobaczyłam go, idąc tutaj.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

59

- Muszę powiedzieć, że byłem zdziwiony, gdy wszedł z tobą.
 - Przepraszam, nie byłam pewna, czy wolno go tu wpuszczać, ale...
 - Nie, nie o to mi chodzi. Tylko że to jest typ kota samotnika. Zwykle nie spoufala się z obcymi, a właściwie z nikim. Toleruje kucharkę, bo ta go karmi, i pozostałych domowników, bo nie ma innego wyjścia. Dotychczas tylko mnie pozwolił się do siebie zbliżyć. Moja była narzeczona próbowała się z nim zaprzyjaźnić, ale ten niewdzięcznik ją pogryzł. Ciebie jednak chyba polubił.
- Jego tonu nie można było nazwać przyjaznym, ale w każdym razie wydawał się neutralny, toteż Cathy odważyła się zapytać:
- Powiedziałeś, że on się nazywa Cebul?
 - Tak.
 - To niezwykle imię.
 - Ma swoją historię. Kilka lat temu, jadąc tutaj z Londynu, zatrzymałem się na kawę na stacji benzynowej. Po powrocie do samochodu usłyszałem jakieś dźwięki. W pierwszej chwili myślałem, że to płacz dziecka, a potem uświadomiłem sobie, że odgłos dochodzi z kartonowego pudła, które stało obok kosza na śmieci. Zajrzałem do środka i znalazłem kociaka. Leżał na suchych łuskach cebuli. Był tak wygłodzony i osłabiony, że nie byłem pewien, czy przeżyje. Wmusiłem w niego trochę ciepłego mleka. Sprzedawczyni na stacji poświęciła zapasową butelkę swojego dziecka i udało się go ożywić.
- Marley próbowała wymyślić

LEE WUJKINSON

mu jakieś imię, a ponieważ na tylnej łapie ma dwie pomarańczowe plamki, które kształtem przypominają cebulę, zaczęliśmy go nazywać Cebulek. Twarz Cathy rozjaśniła się uśmiechem.

- To trochę mało wyrefinowane imię jak na kota o tak silnym charakterze, ale dziwnie dobrze do niego pasuje.

Na widok jej uśmiechu Ross mocno zacisnął usta. Podniósł się gwałtownie i powiedział:

- Jeśli już czujesz się lepiej, to najwyższa pora trochę popracować.

- Tak, oczywiście. Złóż, Cebulek.

- Najpierw muszę załatwić kilka spraw, które nie mają nic wspólnego z posiadłością. Czy masz jakieś doświadczenie w księgowości?

- Tak.

- I umiesz używać komputera?

- Tak, oczywiście.

- W takim razie powinnaś poradzić sobie przez godzinę czy dwie bez mojej pomocy.

- Jak najbardziej jestem w stanie pracować samodzielnie przez cały czas - odrzekła sztywno.

- Pozwól, że sam to ocenię - odparował. Dorzucił do ognia kilka kawałków drewna i wyszedł z gabinetu w towarzystwie Cebula.

Cathy podeszła do biurka, zmusiła się do skupienia i podjęła pracę w miejscu, w którym Ross ją przerwał. Choć charakter pisma starszego księgowego był nieco drżący, rejestry prowadzone były jasno i bezbłędnie, toteż przeniesienie ich na komputer wydawało się dziecinną zabawą. Cathy zdecydowała

BAL W GÓRACH SZKOCJI

61

dowana była udowodnić Rossowi, że jeśli chodzi o pracę, nie można jej niczego zarzucić. Pracowała bez przerw, aż usłyszała pukanie do drzwi. Flora wniosła do środka tacę z kawą, kanapkami i misą owoców.

- Pan Dalgowan prosił, żebym to pani przyniosła.

- Dziękuję, Floro-uśmiechnęła się Cathy. - Postaw tacę na stoliku.

Usiadła przy stoliku, naląła sobie kawy i sięgnęła po kanapkę z szynką i sałatą. Apetyt już jej wracał. Zjadła wszystkie kanapki i obrała pomarańczę, a potem wymknęła się do swojego mieszkania, by umyć ręce.

Po powrocie do gabinetu zauważyła, że taca zniknęła i ktoś dołożył do ognia. Znów usiadła przy komputerze i pracowała bez ustanku, aż zaczęło się ściemniać. Na chwilę wstała od biurka, zapaliła światło i znów wróciła do pracy, zupełnie zatracając poczucie czasu.

Drgnęła nerwowo, gdy zadzwonił telefon.

- Halo - powiedziała ostrożnie, podnosząc słuchawkę.

- Gdzie jesteś? - To był Carl.

- W gabinecie pana Dalgowana.

- Jeszcze pracujesz? Wiesz, która jest godzina?

Cathy szybko spojrzała na zegarek. Była za piętnaście siódma, ogień już dawno wygasł, a ona sama zeszywniała od siedzenia nieruchomo w jednej pozycji.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno - przyznała.

LEE WILKINSON

- Nie widziałem cię dziś rano - ciągnął Carl - i zapomniałem ci powiedzieć, że zawsze w sobotę wieczorem w Beinn Mor odbywa się impreza dla narciarzy. Przebierz się w wieczorową sukienkę, zaraz po ciebie wpadnę.

Choć czuła się zmęczona i bolała ją głowa, wiedziała, że powinna dołączyć do Carla, jeśli nie chce wzbudzić podejrzeń. Zapisała pliki, wyłączyła komputer i pobiegła do mieszkania.

Drzwi nie były zamknięte na klucz i ustąpiły pod lekkim naciskiem. Widocznie Carl już wrócił.

- Już jestem! - zawołała Cathy. - Postaram się pospieszyć.

Nikt nie odpowiedział. Zajrzała do wszystkich pokoi, ale mieszkanie było puste. No oczywiście; Carl wspominał, że zasuwka zamka czasami się nie domyka. Widocznie tak się właśnie stało, gdy Cathy zajrzała tu w porze lunchu. Była jednak pewna, że zamknęła wówczas drzwi, przypomniała sobie stukot zasuwki. Może Carl zajrzał tu po coś po południu? A może pokojówka?

W środku jednak wszystko wyglądało na nieruszone: brudne naczynia, które Carl zostawił po śniadaniu, wciąż stały w kuchni, sterta mokrych ręczników leżała na środku łazienki i żadne łóżko nie było pościelone. No cóż, nie było sensu się tym martwić. Jeśli nawet ktoś był w środku, to nic złego się nie stało, a teraz należało się pośpieszyć.

Wrzuciła klucze do torebki, zrobiła sobie kawę, połknęła dwie aspiryny i weszła pod prysznic, a potem ubrała się w jedwabną sukienkę koktajlową

BAL W GÓRACH SZKOCJI

63

w odcieniach szarości i lawendy, z rozszerzaną spódnicą. Prosty krój podkreślał jej szczupłą talię i nieco zanadto uwydatniał piersi, była to jednak jedyna sukienka wieczorowa, jaką Cathy miała. Wiedząc, że musi tylko przejść od drzwi do drzwi, zdecydowała się włożyć pantofelki, a nie długie buty. Pokryła blade policzki lekkim makijażem, zwinęła włosy w lśniący węzeł, sięgnęła po kremową kurtkę z kapturem z miękkiego zamszu, wzięła do ręki torebkę i w tej chwili w drzwiach pojawił się Carl.

- Wyglądasz doskonale - stwierdził z aprobatą - ale w tych butach chyba będę musiał cię zanieść do samochodu.
- Może je zmienię? - Zauważyła, że on również ma na nogach lekkie pantofle. - A ty?
- Mam zimowe buty i cały ekwipunek w domku narciarskim. Tylko żartowałem. Twoja karoca czeka tuż za drzwiami, więc możesz przejść sama.

Padał śnieg. Miękkie płatki wirowały w powietrzu, gdy jechali w stronę Beinn Mor. Przed hotelem stała rozjarzona światłami choinka. Kolorowe lampiony poruszały się lekko na wietrze. Między płatkami śniegu migotały anielskie włosy. Ze środka dochodził stłumiony dźwięk muzyki i śmiechu. Przyjęcie już się zaczęło.

- Bardzo świąteczny nastrój - zauważyła Cathy, wchodząc na werandę.
- Poczekaj tylko do Wigilii. Podobno co roku w Wigilię organizowany jest bal w wielkiej sali w Dunbar. Nawet stary lord, który był bardzo

64 LEE WILKINSON

skwaśniałym człowiekiem, nie porzucił tego zwyczaju. Sprowadzani są muzycy z Keiltullich. Firma cateringowa robi dekoracje i dostarcza kolację i dom w ten jeden wieczór otwarty jest dla wszystkich. Goście Beinn Mor i miejscowi z całej okolicy zakładają świąteczne ubrania i przyjeżdżają.

Tuż za progiem powitał ich święty Mikołaj w czerwonym płaszczu i z białymi wąsami, wykrzykujący: ho, ho, ho! W ręku trzymał worek pełen prezentów. Każde z nich wyciągnęło paczuszkę zawiniętą w kolorowy papier. Zostawili prezenty w szatni, razem z płaszcami i torebką Cathy, i weszli na przyjęcie. Już w progu zauważyli Margaret i Janet, przyjaźnie machające im na powitanie.

- Cześć! Zapowiada się świetna zabawa! - zawołała Margaret. - Kevin bawi się w didżeja!

Otwarte drzwi prowadziły do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie odbywały się tańce. Kevin, w wieczorowym stroju, przeglądał płyty.

Janet i Margaret wmieszały się między gości, a Cathy rozejrzała się dokoła. Większość kobiet miała na osobie koktajlowe sukienki, a mężczyźni sportowe marynarki. Jedna czy dwie pary tańczyły już pośrodku sali, pozostali patrzyli na nich, sącząc drinki. W holu działał bar oraz bufet ustawiony na stołach na kozłach. Wszędzie stały grupki ludzi, ożywionych i pogrążonych w rozmowie. W większości byli to narciarze, stali bywalcy ośrodka. Cathy słyszała strzępki rozmów: porównywali śnieg i pogodę do poprzedniego roku. Carl czuł się w tym otoczeniu jak ryba w wodzie.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

65

Zauważył jej spojrzenie i ocknął się.

- Masz ochotę zatańczyć?

Uniosła brwi. Doskonale wiedziała, że nigdy nie przepadał za tańcem.

- Czy nie wolałbyś raczej porozmawiać ze swoimi znajomymi narciarzami?

- Jak ty dobrze mnie znasz - uśmiechnął się cierpko. - Ale to będzie wyglądało dziwnie, jeśli nie zatańczymy choćby raz.

Atmosfera wesołości była zaraźliwa i nastrój Cathy poprawił się nieco.

- W takim razie chodźmy - odrzekła pogodnie. Po kilku szybkich tańcach Carl zapytał:

- Czy masz ochotę na drinka, to znaczy, o ile uda mi się dopchać do baru?

- Jeśli ci się uda, to weź da mnie białe wino, ale jeśli tłum będzie zbyt wielki, to nie zawracaj sobie głowy. I nie musisz się z tym śpieszyć - dodała szybko. - Możesz się rozejrzeć po sali, ja dam sobie tu radę.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością i zniknął w tłumie. Cathy przez chwilę słuchała muzyki, ale zamiast stać pod ścianą postanowiła przejść do drugiego pokoju i usiąść przy kominku. Miała nadzieję, że nie będzie się tam rzucać w oczy. Ale już po kilku krokach przy jej boku pojawił się wysoki, krzepko zbudowany mężczyzna o brązowych włosach i miłej szerokiej twarzy. Uśmiechnął się trochę nieśmiało i powiedział:

LEE WILKINSON

- Dobry wieczór, pani Richardson. Rozpoznała Roberta Munro - zarządcę Dunbar.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Proszę mówić mi po imieniu.

- Bardzo chętnie, jeśli pani również to zrobi. Mam na imię Robert.

- Zgoda.

Spojrzenie wciąż miał nieco nieśmiałe.

- Właśnie rozmawiałem z twoim mężem. Wspomniał, że na chwilę cię opuszcza, a ponieważ nie znasz tu jeszcze nikogo, pomyślałem, że możesz się poczuć nieco samotna. Czy miałabyś ochotę zatańczyć?

- dodał szybko.

Cathy uznała, że to ogromnie miły mężczyzna.

- Bardzo chętnie.

- A czy możemy zaczekać chwilę i sprawdzić, jaka będzie następna piosenka?

- Oczywiście.

Rozległy się dźwięki starego przeboju i na twarzy Roberta pojawił się spłoszony wyraz.

- Obawiam się, że nie jestem najlepszym tancerzem - wyznał.

- Nie przejmuj się - zapewniła Cathy szybko - ja też nie tańczę najlepiej, ale spróbujmy. - Wzięła go za rękę i pociągnęła na parkiet. - Nie musimy robić niczego skomplikowanego. Wystarczy, że będziemy się poruszać do rytmu.

Twarz Roberta przybrała komiczny wyraz.

- Jakoś wydawało mi się, że tu chodzi o coś więcej.

- Słowo daję, że nie - zaśmiała się Cathy i w tej

BAL W GÓRACH SZKOCJI

67

samej chwili dostrzegła Rossa, który stał pod ścianą w doskonale skrojonej wieczorowej marynarce i wpatrywał się w nich. Zupełnie bez powodu poczuła się winna. Zastanawiała się, jak długo on już tam stoi.

Robert w niczym nie dał po sobie poznać, że zauważył to chłodne spojrzenie, toteż Cathy starannie ominęła Rossa wzrokiem i skupiła się na tańcu. Po chwili Robert złapał rytm i okazało się, że idzie mu całkiem nieźle.

- No widzisz! - zawołała Cathy triumfalnie. - A nie mówiłam!

- To łatwiejsze niż taniec klasyczny - przyznał z wielką ulgą. - Nigdy wcześniej nie wystarczyło mi odwagi, żeby spróbować.

Przetańczyli jeszcze jedną melodię, a potem zapowiedziano quickstepa.

- Bardzo bym chciał dalej z tobą tańczyć, ale muszę cię ostrzec, że w tańcu klasycznym również nie jestem dobry. Wiem, co powinno się robić, ale mam dwie lewe nogi.

Cathy czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Był miły i bezpretensjonalny.

- Jeśli gotów jesteś spróbować, to ja również chętnie. Przekonamy się, które z nas pierwsze po-depcze palce drugiemu?

Kilkakrotnie okrążyli salę i nie zdarzył się żaden poważniejszy wypadek. Robert promieniał.

- Bardzo ci dziękuję za zachętę. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio bawiłem się tak doskonale. Nie chciałbym jednak zawłaszczać cię na cały wieczór

68 LEE WILKDSSON

- dodał szybko - więc obiecuj, że powiesz mi, gdy będziesz miała dosyć.
- Obiecuję - odrzekła poważnie.
- No i oczywiście jest jeszcze twój mąż. Nie chciałbym, żeby był na ciebie zły,
- Zapewniam cię, że nie będzie - rzekła lekko.
- Prawdę mówiąc, będzie bardzo zadowolony, że się mną zająłeś.
- Następny taniec będzie odbijany - ogłosił Kevin przez mikrofon.

Była to nowoczesna odmiana walca i już po kilku krokach ktoś dotknął ramienia Roberta, który z lekkim ukłonem puścił partnerkę i zniknął z parkietu. Cathy stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, którego widziała po raz pierwszy w życiu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W pierwszej chwili poczuła ulgę. Przez moment obawiała się, że to Ross, ale ten mężczyzna zupełnie nie przypominał Rossa. Mógł mieć około trzydziestu pięciu lat, był wysoki, masywny i przystojny w ostentacyjny sposób, z ciemnymi, falującymi włosami i niebieskimi oczami o śmiałym spojrzeniu.

Trzymał ją o wiele za blisko. Czuła od niego zapach whisky i drogiej wody po goleniu.

- Wreszcie - powiedział z londyńskim akcentem, bezczelnie śmiałym tonem. - Czekałem na okazję, żeby cię poznać.

Nic nie odpowiedziała.

- Nie widziałem cię tu wcześniej, a taką twarz i figurę z pewnością bym zapamiętał.

Gdy ona w dalszym ciągu nie odpowiadała, spróbował z innej strony.

- Nazywam się Nigel Cunningham, a ty?

- Cathy - odpowiedziała niechętnie.

- Z kim tu przyjechałaś, Cathy?

- Z nikim nie przyjechałam - odrzekła z chłodną uprzejmością. - Pracuję tutaj.

- O! Naprawdę, a co robisz? Mam nadzieję, że ta praca polega na zabawianiu męskich gości.

- Obawiam się, że nie.

LEE WILKINSON

- Więc za co ci płacą?

Cathy poczuła do niego głęboką niechęć i pragnęła, żeby taniec skończył się jak najszybciej.

- Pracuję w biurze - powiedziała najuprzejmiej jak była w stanie.

- I co robisz, uszczęśliwiasz szefa?

- Siedzę przed komputerem.

- Taka piękna kobieta! Co za marnotrawstwo. Lekko przeciągał słowa. Uświadomiła sobie, że wypił już nieco za dużo.

W sali robiło się duszno. Ktoś uchylił jedne z drzwi prowadzących na oszkloną werandę. Cathy z przyjemnością powitała powiew chłodnego powietrza, ale jej partner natychmiast wykrzyknął:

- Do diabła, chcą nas tu wymrozić! Mniejsza o to, mała. Trzymaj się mnie, to cię rozgrzeję.

Przesunął dłoń na jej pośladek. Cathy pamiętała, że jest gościem, toteż powstrzymała odruch, by dać mu w twarz i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

- Proszę, czy mógłby pan zabrać rękę?

On jednak jeszcze mocniej wcisnął dłoń w jej ciało.

- Dlaczego jesteś taka sztywna?

- Panie Cunningham, czy mógłby pan zrobić to,

0 co proszę?

- Daj spokój, są święta.

Nie chciała wywoływać sceny, ale zatrzymała się i powiedziała niskim, rozzłoszczonym głosem:

- Po raz ostatni powtarzam: proszę mnie puścić.

- Chyba nie mówisz poważnie - zaśmiał się.

- Mówię bardzo poważnie.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

71

- Rozluźnij się, mała.

Widząc, że słowa nie działają, wyrwała się i przecisnęła między tancerzami na oświetloną lampionami werandę. Tu również słyhać było muzykę, ale dokoła panował półmrok. Miała nadzieję, że nikt jej nie zauważy.

Weranda była pusta. Na obu jej końcach jarzyły się grzejniki. Cathy odetchnęła z ulgą i przez szyby wpatrzyła się w pokryte śniegiem góry. Z nieba wciąż sypały się białe płatki, gromadząc się w zagłębieniach okien i przygniatając do ziemi gałęzie sosen. Patrząc na ten piękny krajobraz, Cathy na chwilę zapomniała o niesmacznym incydencie, który kazał jej tu przyjść.

„Naraz poczuła czyjąś rękę w talii i ten sam zniechęcony głos powiedział jej do ucha:

- Zgrywasz trudną do zdobycia, co? Daj spokój, mała, to na mnie nie działa. Rozluźnij się.

- Puść mnie!

Odsunęła się i spróbowała odejść, ale on przytrzymał ją mocno.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu. Masz być dla mnie miła - wymruczał i zaczął ją całować. Usta miał gorące, mokre i gumowate. W jego oddechu czuć było whisky, ręce wędrowały po całym jej ciele.

- Puść ją, do diabła! - powiedział ktoś cichym, ostrym tonem i jakaś dłoń odciągnęła od niej niechcianego adoratora.

Cathy zadrżała, otarła usta wierzchem dłoni i spojrzała prosto w rozłoszczoną twarz Rossa Dalgowana.

LEE WILKINSON

Zważywszy na to, że był prawie całkiem pijany, Nigel Cunningham szybko doszedł do siebie.

- Jak ci się wydaje, z kim rozmawiasz?! - wykrzyknął z oburzeniem.

- Z tobą - odparował Ross tym samym tonem. - A teraz wynoś się stąd, zanim skręcę ci kark.

Cunningham zachwiał się i agresywnie postąpił o krok do przodu.

- Spróbuj tylko.

Alkohol dodawał mu odwagi. Wycelował pięść w szczękę Rossa. Był równie wysoki, jak jego przeciwnik, ale znacznie cięższy i gdyby trafił, mógłby wyrządzić mu krzywdę. Ross jednak uchylił się zrećźnie i pięść przeleciała obok jego ucha. Cunningham, niesiony impetem ciosu, rozpląszczył się jak żaba, na drewnianej podłodze werandy.

Dysząc ciężko, podniósł się z wysiłkiem i znów rzucił na przeciwnika, ale Ross bez wysiłku oddepchnął go i przycisnął do ściany. Nieco otrzeźwiony, choć nie na tyle jeszcze, by przyznać się do porażki, Cunningham parsknął:

- Nie rozumiem, po co to całe zamieszanie. Chciałem ją tylko pocałować. Wszędzie tu przecież wisi jemiola.

- To nie był tylko zwykły, świąteczny pocałunek pod jemiolą - odparł Ross lodowatym tonem.

- No i co z tego? To ładna dziewczyna, każdy by próbował szczęścia.

- To znaczy, że po prostu próbowałeś szczęścia?

- A jeśli tak, to co z tego? Skoro dama nie miała

BAL W GÓRACH SZKOCJI

73

nic przeciwko temu, to po co się wtrącasz? Chyba że ty też miałeś ochotę spróbować, a teraz jesteś po prostu zazdrosny?

- Może ta dama zapomniała ci powiedzieć, że jest tu zatrudniona? - wycedził Ross.

Cathy próbowała wysunąć się z werandy, ale zatrzymał ją jego ponury rozkaz:

- Zostań tam, gdzie jesteś! Chcę z tobą porozmawiać.

Zastąpił jej drogę do drzwi. Musiała go posłuchać.

- No i co z tego, że ona tu pracuje - ciskał się Cunningham. - Powiedziała mi, że pracuje w biurze, więc teraz nie jest w pracy.

- To nie ma znaczenia. Pracownikom Beinn Mpr nie wolno zabawiać się z gośćmi ani w godzinach pracy, ani po, więc zostaw ją w spokoju.

- Do diabła z waszą polityką. W zeszłym roku nie było żadnego problemu. Zapłaciłem duże pieniądze, żeby znowu tu przyjechać i trochę się zabawić. Nie wyobrażaj sobie, że możesz mi rozkazywać. Kim ty właściwie jesteś?

- Nazywam się Dalgowan i tak się składa, że jestem właścicielem Dunbar Estate, do którego należy również ośrodek narciarski, dlatego lepiej mnie posłuchaj i trzymaj się z dala od pani Richardson, bo...

- Pani Richardson? Ona jest mężatką?

- Och, tak. Chociaż sędzę, że człowiek twojego pokroju nie miałby z tym problemu.

- Nic mi o tym nie wspomniała - bronił się Cunningham.

Ross sięgnął po lewą rękę Cathy.

LEE WILKINSON

- Na litość boską, człowieku! Nie widzisz...

- Urwał nagle i jego usta zacięły się w grymasie. Cathy powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i z przerażeniem zdała sobie sprawę, że obrączka matki zniknęła z jej dłoni.

Ross puścił jej rękę i znów zwrócił się do Cun-ninghama:

- Ponieważ pani Richardson zapomniała nałożyć obrączkę, to przyjmuję, że to, co tu zaszło, mogło nie być do końca twoją winą. Pozwól jednak, że udzielę ci pewnej rady. Jeśli chcesz bawić się dobrze do końca pobytu, to zostaw personel w spokoju, bo...

Nie dokończył groźby, ale Cunningham, który najwyraźniej miał już dość, odwrócił się i umknął z werandy. Przy drzwiach zebrał jeszcze resztki odwagi i rzucił przez ramię:

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że nie przyjadę więcej do miejsca, w którym odnoszą się do mnie w taki sposób?

- No i bardzo dobrze - odrzekł Ross spokojnie.

- Nie byłbyś tu mile widzianym gościem.

Popatrzył na Cathy z zaciętą twarzą i rzekł, powstrzymując wściekłość:

- Ostrzegałem cię, żebyś nie próbowała żadnych numerów z gośćmi, i co? I znajduję cię tutaj, gdy całujesz się z jednym z nich.

Cathy zadrżała, po części z chłodu, a po części ze zdenerwowania.

- Nie całowałam go. To on mnie całował.

- To żadna różnica.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

75

- Ale tak było.

Ross szyderczo uniósł brwi.

- Mam uwierzyć, że byłaś tylko niewinną ofiarą?

- Proszę, żebyś uwierzył, że nie mogłam nic na to poradzić.

- Nie zgrywaj niewiniątka. Widziałem, jak z nim tańczyłaś, zanim tu wyszliście.

- Skoro przyglądałaś mi się, to z pewnością wiesz, że nie przyszedłam tu z nim. Przyszedłam sama, a on przyszedł za mną.

- Oczywiście. W tych okolicznościach musiałaś to uznać za niezbędną strategię.

- Nic w tym rodzaju - zaprzeczyła gorąco. - Był nieznośny i próbowałam się go pozbyć.

- Może bym w to uwierzył, gdybym nie widział, jak z nim tańczyłaś. Gdy zaczął, powiedzmy, traktować cię zbyt poufale, w żaden sposób nie próbowałaś go powstrzymać.

- I tu się właśnie mylisz. Próbowałam go powstrzymać, ale w ogóle nie chciał mnie słuchać.

- Nie wyglądało na to, żebyś bardzo się starała.

- A co miałam zrobić? Dać mu w twarz pośrodku parkietu? Jest gościem, płaci za pobyt i nie chciałam wywoływać sceny.

- Gdybym w to uwierzył, to przyklasnąłbym twojemu poświęceniu, ale wyglądało na to, że jego względy sprawiają ci przyjemność.

- Mylisz się! - zawołała. - Jak mogłeś pomyśleć, że podobały mi się zaloty jakiegoś podpitego

Casanovy, który... - głos jej zadrżał i urwała.

- Muszę ci pogratulować zdolności aktorskich.

LEE WILKINSON

Gdybym nie wiedział, jakiego rodzaju kobietą jesteś, to może byś mnie i przekonała.

- Nie masz pojęcia, jakiego rodzaju kobietą jestem.

- Och, chyba jednak tak - rzekł pogardliwie. - Jest tylko jeden rodzaj kobiet, które ukrywają fakt, że są niedługo po ślubie, i wskakują do łóżka z mężczyzną, którego dopiero co poznały, z mężczyzną, który nie znaczy dla nich absolutnie nic oprócz tego, że dostarcza im taniego podniecenia.

Otworzyła usta, żeby sprostować jego ostatnie stwierdzenie, ale uświadomiła sobie, że nie jest w stanie tego zrobić, toteż zagryzła wargi i milczała.

- Kobiet, które ostrzeżone, żeby nie próbować żadnych sztuczek, celowo prowokują kogoś takiego jak Cunningham.

- Nie prowokowałam go! - zawołała Cathy i dodała z desperacją: - Ale po co właściwie zawracam sobie głowę tłumaczeniem? Przecież i tak cię nie przekonam.

- Zawsze możesz próbować.

- Zimno mi.

- W takim razie chodźmy w jakieś cieplejsze miejsce.

- Nigdzie z tobą nie pójdę.

Odwróciła się do drzwi, ale Ross pochwycił ją za rękę. Nie zważając na oznaki nadciągającej burzy, wykrzyknęła:

- Czy możesz mnie wreszcie zostawić w spokoju? Mam już dość na dzisiaj!

- Jeśli sądzisz, że...

BAL W GÓRACH SZKOCJI

77

Urwał, bowiem jakaś para stojąca w drzwiach popatrzyła na nich z zaciekawieniem. Cathy natychmiast skorzystała z okazji i przemknęła przez drzwi. Próbowała przecisnąć się do wyjścia, wymijając tancerzy pod ścianami, ale mocne ręce znów zacisnęły się na jej ramionach i poprowadziły ją na parkiet. To był quickstep. Ross obrócił ją w ramionach i zaczął prowadzić lekko i swobodnie. Gdy taniec się skończył, Cathy znów próbowała się uwolnić.

- Jeśli tym razem mnie nie puścisz, to naprawdę zrobię scenę - szepnęła, ale to nie wywarło na nim żadnego wrażenia.

- Bardzo wątpię. Kosztowałoby cię to wiele wyjaśnień.

- Panie i panowie! - oświadczył Kevin. - Po kilku szybkich tańcach teraz zagramy coś specjalnie dla zakochanych.

Światła przygasły i rozległy się miękkie, romantyczne tony starej ballady. Cathy przygryzła usta, gdy Ross przyciągnął ją do siebie. Widząc, że dziewczyna porusza się sztywno, pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Może rozluźnisz się trochę i spróbujesz się dobrze bawić.

Tańczył dobrze i stopniowo gniew Cathy przygasł, pozostawiając tylko coś w rodzaju melancholijnego znużenia i akceptacji losu. Dłoń Rossa powoli wędrowała po jej plecach, policzek opierał się o jej włosy. Uznała to za ofertę rozejmu i na chwilę oparła czoło o jego pierś.

LEE WILKINSON

Jego oddech owiał jej skroń.

- Znów próbujesz na mnie swoich sztuczek?

- zapytał cicho, kpiącym tonem. niesprawiedliwość ukłuła ją jak żądło. Potknęła się. Podniosła głowę i powiedziała z oszołomieniem:

- To nie było sprawiedliwe.

- Bo nie miało być.

Te okrutne słowa i chłód na jego twarzy w chwili, gdy miała nadzieję na ocieplenie stosunków, znów ją zabolaly. Poczula pod powiekami łzy. Ross obrócił ją tak, że jego szerokie ramiona zasłoniły jej twarz przed innymi tańczącymi.

- Nie płacz - rzekł szorstko. Potrząsnęła głową.

- Nie płacę - zaprzeczyła, ale pojedyncza łza wysunęła się spod powieki i spłynęła po policzku.

Ross na chwilę puścił jej rękę, otarł łzę kciukiem i westchnął.

- Czy twoje małżeństwo jest ci zupełnie obojętne? Mając takiego męża jak Carl, po co próbujesz prowokować każdego mężczyznę, którego spotkasz?

- Mówiłam ci już kilka razy, ale ty nie chcesz mi wierzyć. Nigel Cunningham był natrętny i w żaden sposób nie próbowałam go zachęcać.

- Tak jak i mnie nie próbowałaś zachęcać?

- W jego głosie zabrzmiało szyderstwo. - Ale ja nie mówiłem o Cunninghamie, tylko o Robercie Munro. Tylko mi nie mów, że jego też nie próbowałaś zachęcać. Byłem tam i patrzyłem na was. On najwyraźniej nie chciał tańczyć, a ty wzięłaś go za rękę i poprowadziłaś na środek. Nie próbuj zaprzeczać.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

79

Uderzyło ją, że Ross zachowuje się jak zazdrosny kochanek. Wzięła głęboki oddech i spróbowała mu to wyjaśnić.

- Robert jest bardzo miłym człowiekiem. Lubię go, a on lubi tańczyć, tylko brakuje mu pewności siebie. Wzięłam go za rękę, żeby zachęcić do tańca, nic więcej. Zresztą, zapytaj jego, jeśli mnie nie wierzysz.

- Jak mogę uwierzyć kobiecie, która specjalnie zdjęła obrączkę, żeby...

- Nie zdjęłam jej - przerwała mu szorstko.

- Miałam ją na palcu, kiedy wychodziłam z mieszkania. Musiałam ją gdzieś zgubić - dodała z nagłą paniką.

Ross tym razem najwyraźniej też jej nie uwierzył.

- Spróbuj jeszcze raz, kochanie - powiedział przeciągle.

- Ale to prawda - upierała się.

- W takim razie ta obrączka nie może dla ciebie wiele znaczyć - mruknął obojętnie.

- I tu się bardzo mylisz. Znaczy dla mnie bardzo wiele, więcej niż potrafię ci wyjaśnić.

- Nie próbuj kłamać - rzekł ze znużeniem.

- Gdyby naprawdę była dla ciebie taka ważna, to nie zachowywałabyś się jak kotka na wiośnie.

Taniec dobiegł końca. Jakiś mężczyzna podszedł do Rossa i powiedział:

- Bardzo przepraszam, panie Dalgowan, ale instruktor, który prowadzi zajęcia z orientacji w terenie, chciałby pana o coś zapytać, gdy będzie miał pan wolną chwilę.

LEE WILKINSON

Ross rozluźnił uścisk. Cathy odsunęła się od niego, mruknęła: „Przepraszam bardzo” i zaczęła się przeciskać przez tłum. W korytarzu rozejrzała się, ale Carla nigdzie nie było widać. Impreza nabierała tempa. W tej chwili nie było sensu szukać obrączki.

Naraz poczuła się bardzo zmęczona. Chciała zabrać swój płaszcz i pójść do domu, ale najpierw musiała znaleźć Carla i powiedzieć mu, żeby się

0 nią nie martwił. Zauważyła Janet przy barze i precisnęła się do niej z pewnym trudem.

Janet powitała ją ciepłym uśmiechem.

- Jeśli szukasz Carla, to widziałam go w pokoju śniadaniowym z grupą przyjezdnych, którzy próbują wcisnąć się na dwudniowy kurs przetrwania w zimie jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Jeśli go stamtąd nie wyciągniesz, to może tam utknąć na wiele godzin.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Cathy szybko -nie będę mu przeszkadzać. Ale gdyby mnie szukał, to powiedz mu, proszę, że wróciłam do mieszkania.

- Naprawdę musisz iść? - zdziwiła się Janet. - Nawet jeszcze nie podano kolacji. Te imprezy zazwyczaj kończą się dopiero po północy. Dlaczego chcesz już uciekać?

- Dziękuję, ale lepiej pójdę. Przez kilka ostatnich nocy nie mogłam spać i czuję się zmęczona. Chciałabym się położyć.

- No dobrze, skoro tak wolisz. Ale jak tam wrócisz? - zatroszczyła się Janet. - Drogą do Dunbar jest prawie mila. Nie możesz iść sama w taką pogodę.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

81

- Carl mówił mi, że ma tutaj zimowe ubranie i zna skrót, więc ja wezmę samochód.
- Masz kluczyki?
- Na pewno są w kieszeni jego kurtki. Jeśli go zobaczysz, to powiedz mu, proszę, że mam swoje klucze do mieszkania, więc nie musi się spieszyć z powrotem.
- Powiem. Przez cały wieczór sypał śnieg, więc jedź ostrożnie, dobrze?
- Oczywiście - zapewniła ją Cathy. - Chociaż tego śniegu nie spadło zbyt dużo.
- Zdziwisz się, jak szybko go przybywa, a droga nie była porządnie odśnieżona od wczoraj.
- Nie było tak źle, gdy tu jechaliśmy. - Cathy zauważyła jednak, że Janet szczerze się o nią niepokoi, i dodała: - Obiecuję, że będę jechać ostrożnie.
- Mam nadzieję, że będziesz dobrze spała. Margaret bardzo się przejęła tym, że Ross kazał ci pracować także w soboty.
- Nie ma się czym martwić. Nie widzę nic dziwnego w tym, że mam pracować tyle samo co wszyscy inni.

Pożegnały się i Cathy wybiegła do szatni, obawiając się, by Ross znów jej nie zatrzymał. Odszukała kurtkę Carla i swój płaszcz, przerzuciła torebkę przez ramię i sięgnęła do kieszeni Carla, szukając kluczyków. Znalazła jego rękawiczki samochodowe i prezent-niespodziankę, ale kluczyków nie było. Sprawdziła jeszcze raz; nic z tego. Przygryzła usta ze zdenerwowania. Widocznie wrzucił je do kieszeni spodni. Wiedziała jednak, że jeśli teraz pójdzie

82 LEE WILKINSON

poszukać Carla, to może znów trafić na Rossa, a tego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Pozostawało jej tylko jedno - musiała wrócić pieszo. Pogoda nie była zbyt dobra, uznała jednak, że jeśli będzie się trzymać głównej drogi, to z pewnością nic jej się nie stanie.

Podeszła do drzwi i rozejrzała się ostrożnie. Rossa nigdzie nie było widać. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wysunęła się na zewnątrz, zamknęła drzwi, naciągnęła na głowę kaptur i ruszyła przed siebie. Już po chwili przekonała się, że jej ubranie i buty były zupełnie nieodpowiednie na tę pogodę. Buty natychmiast przesiąkły i stopy zaczęły jej marznąć. Miała nadzieję, że ślady samochodu będą jeszcze widoczne, ale śnieg przysypał je całkiem. Ślizgając się co krok, próbowała trzymać się miejsc, w których pokrywa śniegu była najcieńsza, ale nie na wiele się to zdało, wszędzie zapadała się po kostki. Była młodą, sprawna fizycznie i przy lepszej pogodzie spacer długości mili nic by dla niej nie znaczył. Teraz jednak czuła, że przemoczone ubranie przylega jej do skóry, a wiatr, wiejący prosto w twarz, zwalniał jej tempo i wyczerpywał wszystkie siły. Wydawało jej się, że przeszła już kilka mil, choć w rzeczywistości było tylko kilkaset metrów. W końcu zboczyła nieco z drogi, potknęła się o coś i wylądowała w śniegu jak długa.

Odzyskała oddech, niepewnie podniosła się na nogi i brnęła dalej. Była jednak znużona do szpiku kości, otepiała od zimna i zaczęło jej się kręcić

BAL W GÓRACH SZKOCJI

83

w głowie. Zamiast iść prosto, szła zygzakiem i coraz częściej upadała. Walczyła z pragnieniem, by położyć się w śniegu i zasnąć.

Gdy po raz kolejny podnosiła się z zasy, zauważyła za plecami światła samochodu, który zbliżał się od strony hotelu. Poczowała ulgę. Widocznie Janet przekazała Carlowi jej wiadomość, a ten uświadomił sobie, że ma przy sobie kluczyki i przyjechał za nią.

Stała, kołysząc się lekko, oślepiona światłami. Wielki samochód zatrzymał się obok niej i ze środka wyskoczył Carl.

Nie, to nie był Carl.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - zapytał Ross z zimną wściekłością. - Czyś ty zupełnie postradała rozum? Nie jesteś w Londynie, tylko w górach!

Bezceremonialnie wepchnął ją do wielkiego, czarnego range rovera, ściągnął z niej przemoczoną kurtkę i narzucił jej na ramiona własną, z polaro-wym podbiciem. Kurtka była na nią o wiele za duża, ale wciąż ciepła od jego ciała. Cathy poczuła przyływ emocji i przygryzła usta.

Ross usiadł za kierownicą i gwałtownie ruszył.

- Na szczęście Janet zauważyła, że samochód Carla wciąż stoi przed hotelem, choć nie mogła uwierzyć, że byłaś tak głupia, aby pójść pieszo i szukała cię przez dłuższy czas. W końcu któryś z gości wspomniał, że widział, jak wychodzisz, i wtedy Janet przyszła do mnie. Do diabła, kobieto, czy ty nie rozumiesz, jak bardzo ryzykowałeś?

- Myślałam, że jeśli będę się trzymać drogi...

LEE WILKINSON

Ross tylko lekceważąco machnął ręką.

- Gdybyś skreśliła kostkę, zboczyła z drogi albo straciła przytomność, to przy tej temperaturze, bez odpowiedniego ubrania, zmarłabyś z wyziębienia, zanim ktokolwiek zdążyłby cię odnaleźć.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się złościysz - oburzyła się. - Skoro masz o mnie takie złe zdanie, to co cię obchodzi, co się ze mną stanie?

- Nie obchodzi mnie - odparował brutalnie - ale gdyby ktoś zginął, to mielibyśmy zepsute święta.

Cathy poraziła szczerość tych słów.

- Przepraszam - szepnęła.

Ross jednak ciągnął dalej, jakby zupełnie tego nie zauważając:

- Nie jest to rozgłos, o jakim byśmy marzyli, ale przypuszczam, że dla kogoś takiego jak ty nie ma to żadnego znaczenia.

Cathy odwróciła twarz, żeby nie zauważył łez, których nie potrafiła już powstrzymać. Wyczuł chyba jednak, że ona płacze, bo nie odezwał się więcej. Ciszę przerywał tylko szum opon i stukanie wycieraczek oczyszczających przednią szybę ze śniegu.

Po chwili zobaczyła przed sobą światła Dunbar i zatrzymali się przy bocznym wejściu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ross zgasił silnik i pomógł jej wysiąść. Drżała z zimna i z szoku. Przyciskała do siebie torebkę i łzy spływały jej po policzkach. Stopy miała tak zdętwiałe, że w ogóle ich nie czuła. Upadłaby, gdyby Ross jej nie podtrzymał.

Wolną ręką otworzył drzwi domu, a potem wziął ją na ręce, przycisnął do piersi jak dziecko, wniósł do środka i zamknął drzwi nogą. Już otwierała usta, żeby mu powiedzieć, że klucze są w jej torebce, ale on minął drzwi jej mieszkania i bez wysiłku wniósł ją po ogromnych schodach na samą górę.

Zatrzymał się przed pięknie rzeźbionymi drzwiami. Wciąż trzymając ją na rękach, przekręcił klamkę i wszedł do apartamentu, który musiał być jego prywatnym. Salon był pięknie umeblowany antykami. Przed kominkiem leżał dywanik z owczej skóry i stały wygodne fotele. W dużej sypialni stało łóżko z baldachimem.

Cathy odzyskała wreszcie głos i zapytała, dzwoniąc zębami:

- Dlaczego mnie tu przyniosłeś?

Nie odpowiedział. Poszedł prosto do łazienki i dopiero tam ją puścił. Wyjął jej z ręki torebkę i ściągnął z ramion kurtkę. Gdy zaczął z niej

LEE WILKINSON

zdejmować resztę przemoczonej odzieży, próbowała go odepchnąć.

- Co ty robisz?

- Próbuję nie dopuścić do wyziębienia.

- Dam sobie radę sama - zaprotestowała z paniką. - Nie potrzebuję pomocy.

- Chcesz to sprawdzić? - Cofnął ramię i odsunął się.

Kolana natychmiast ugięły się pod nią i musiała przytrzymać się umywalki. Pochwyciła odbicie własnej twarzy w lustrze i uświadomiła sobie, że wygląda okropnie: mokre ubranie przylepiało się do skóry, oczy w bladej twarzy pokrytej łzami wyglądały jak dwie czarne studnie, włosy wysunęły się spod spinki i zwisały smętnie w mokrych kosmykach.

- No i co? - zapytał Ross niecierpliwie.

Pochyliła się i spróbowała zdjąć jeden przemoczony but, ale natychmiast zakręciło jej się w głowie.

Ross wymamrotał coś pod nosem i podtrzymał ją. Zdjął z niej obydwie buty i sukienkę, ale gdy sięgnął do bielizny, znów zaprotestowała.

- Nie bądź głupia - rzucił krótko. - Widziałem cię już nago i wtedy zupełnie ci to nie przeszkadzało.

- To było co innego.

- Dlaczego?

Gdy nic nie powiedziała, dodał szyderczo:

- Jeśli obawiasz się, że na widok twojej nagości nie będę w stanie utrzymać przy sobie rąk, to nie musisz się martwić. Zapewniam, że jesteś zupełnie bezpieczna.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

87

Jego ton wyraźnie dawał do zrozumienia, że Ross nie dotknąłby jej nawet długim drągiem.

- Zupełnie jasno wyraziłeś swoje uczucia i ja chciałabym zrobić to samo - odparła Cathy tonem urażonej godności. - Nie chcę twojej pomocy. Proszę, zostaw mnie w spokoju.

- Na litość boską, przestań się zachowywać jak idiotka. Zdejmij z siebie te mokre rzeczy i wejdź pod ciepły prysznic - prychnął zniecierpliwiony.

Nie próbowała dłużej się z nim spierać. Pozwoliła mu zdjąć z siebie resztę mokrych rzeczy i rozpuścić włosy. Ross ustawił ją pod prysznicem, puścił wodę i nakazał:

- Trzymaj się poręczy i nie ruszaj się stąd, dopóki nie powiem, że możesz wyjść!

Zrobiła, co jej kazał. Przymknęła oczy i pozwoliła, by przyjemnie ciepły strumień obmywał jej ciało, aż przestała się trząść, igielki w stopach i dłoniach zniknęły i całe jej ciało wróciło do życia. Gdy sięgnęła do kurka, chcąc zakręcić wodę, drzwi uchyliły się i Ross zapytał:

- Czy już czujesz się lepiej?

Nie czekając na odpowiedź, owinał ją wielkim kąpielowym prześcieradłem. Zupełnie wyczerpana, stała bezwładnie jak znużone dziecko, gdy wycierał jej włosy, a potem całe ciało. Twarz miał obojętną, a dotyk jego dłoni, choć łagodny, był jednak zupełnie bezosobowy.

Gdy była już sucha, owinał ją w miękki szlafrok,

o kilka numerów za duży, posadził na stołku

i zajął się rozczesywaniem jej włosów, a potem

88 LEE WILKINSON

poprowadził ją do jednego z foteli w salonie. W kominku płonął ogień. Cathy bezmyślnie patrzyła w płomień. Nie wiadomo skąd pojawił się Cebul i wskoczył jej na kolana. Kilka razy trącił ją łapą, wyraźnie zadowolony z jej obecności, potem potarł pyszczkiem jej twarz, aż w końcu zwinął się w kłębek na jej kolanach i zaczął mrużyć z zadowolenia.

Ross podwinął rękawy jej szlafroka, wsunął w doń szklaneczkę brandy i nakazał:

- Wypij to!
- Nie lubię brandy - zaprotestowała słabo.
- To nieważne, czy lubisz. Wypij. To w celach leczniczych.

Brandy paliła w gardło. Cathy wzdrygnęła się lekko.

- Nie cierpię mężczyzn, którzy próbują mną rządzić - wymamrotała.

Zdziwił ją jego głośny śmiech.

- A więc nie straciłaś ducha - powiedział. Pomyślała, że gdyby tak było, to nie siedziałaby tu i nie przyjmowała rozkazów od mężczyzny, który uważał ją za dziwkę i kłamczuchę, tylko wróciłaby prosto do mieszkania, które dzieliła z Carlem. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że Carl zapewne dowiedział się już o jej wyjściu i teraz martwi się o nią.

Ross chyba czytał w jej myślach.

- Gdy byłaś pod prysznicem, zadzwoniłem do Beinn Mor i powiedziałem im, że jesteś bezpieczna.
- Dziękuję - wymamrotała. Zdawała sobie spra-

BAL W GÓRACH SZKOCJI

89

wę, że zapewne ocalił jej życie, toteż dodała usztywnionym tonem: - Jestem ci bardzo wdzięczna, że wyszedłeś z przyjęcia i pojechałeś za mną.

- Czy to znaczy, że gotowa jesteś przespać się ze mną, by wyrazić swoją wdzięczność?

- Absolutnie nie.

- Szkoda. Zresztą to nie znaczy, że przyjąłbym propozycję. Twój fizyczny urok jakoś mniej na mnie działa od czasu, gdy przekonałem się, jaką jesteś kobietą.

Odstawiła szklanę na stolik z głośnym stuknięciem, zdjęła kota z kolan i podniosła się.

- Uciekasz? - zapytał Ross kpiąco.

- Jeśli Carl już wrócił, to będzie się zastanawiał, gdzie się podziałam.

- Jeśli zdaje sobie sprawę, kim jesteś, to będzie wiedział, że należy cię szukać w najbliższym łóżku innego mężczyzny.

U kresu cierpliwości, zdecydowana stąd uciec, niepewnie podeszła do drzwi. Ross jednak dotarł do nich pierwszy i otworzył je z szyderczym ukłonem.

- Odprowadzę cię bezpiecznie do mieszkania. Chciała zaprotestować, ale na widok jego twarzy powstrzymała się i bez słowa ruszyła boso po skrzypiącej, dębowej podłodze. Na szczycie schodów Ross pochwycił ją za ramię. Nie mogąc znieść jego dotyku, próbowała strząsnąć jego rękę, ale nie pozwolił na to.

- Nie bądź głupia - powiedział sucho. - Carl bardzo by się zmartwił, gdybyś spadła ze schodów i złamała ten swój piękny kark.

LEE WILKINSON

Ton głosu wyraźnie wskazywał, że jego osobiście nic by to nie obeszło.

W holu wreszcie ją puścił. Odetchnęła z ulgą i pomknęła do drzwi, tam jednak uświadomiła sobie, że klucz jest w torebce, a ta, wraz z jej mokrymi ubraniami, wciąż leży w łazience Rossa. Miała ochotę wybuchnąć płaczem.

Ross jednak znów odczytał jej myśli i mruknął:

- Nie martw się. Zajmę się dowodami rzeczowymi, a poza tym mam klucz uniwersalny.

Otworzył drzwi i lekko popchnął ją do środka. Kot wszedł razem z nią.

- Zanim pójdziesz do łóżka, powinnaś coś zjeść. W ogóle nie czuła głodu, ale prościej było się zgodzić.

- Dobrze - mruknęła.

- W takim razie powiem ci już dobranoc. Śpij dobrze.

Odwrócił się i odszedł. Cathy cieszyła się, że Carl jeszcze nie wrócił. Nie miała teraz ochoty niczego mu wyjaśniać. Poszła prosto do swojej sypialni. Nałożyła koszulę nocną, wyczyściła zęby i zmęczona weszła do łóżka. Cebul, który przez cały czas nie odstępował jej na krok, ułożył się na kołdrze obok niej.

Gdy się obudziła, pokój był pełen światła. Kot wciąż leżał obok niej, zwinięty w kłębek. Nie poruszał się, tylko od czasu do czasu lekko drgały mu białe wąsy.

Zdawało jej się, że jest jeszcze wcześniej. Miała

BAL W GÓRACH SZKOCJI

91

ochotę przewrócić się na drugi bok i znów zasnąć, ale zerknęła na budzik przy łóżku i przekonała się, że jest już za piętnaście dziesiąta.

Po raz drugi z kolei poważnie spóźniła się do pracy.

W mieszkaniu panowała cisza. To znaczyło, że Carl już wyszedł. Cathy poderwała się z łóżka, uważając, by nie potrącić kota, i usłyszała stuk cicho zamykanych drzwi. Widocznie brat wychodził dopiero teraz. Ale co robił w mieszkaniu o tej porze?

Narzuciła na ramiona szlafrok i poszła do drzwi, ale nikogo nie zobaczyła. Wróciła do łazienki, wzięła prysznic i umyła zęby. Wysuszyła się, ubrała, uczesała i zrobiła lekki makijaż, by ukryć bladość twarzy, a potem poszła do kuchni nastawić kawę. Carl pozmywał po sobie. Naczynia leżały na suszarce, a do czajnika przyklejona była kartka zapisana jego dużym, śmiałym charakterem pisma.

Wychodziłem bardzo wcześnie. Spałaś mocno, więc postanowiłem cię nie budzić. Z samego rana zabieram z Kevinem małą grupę na kurs przetrwania w zimie, a to znaczy, że nie wrócę na noc do domu. Wrócimy zapewne jutro, późnym popołudniem. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz po ostatniej nocy. Naprawdę, siostrzo, myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

Cathy z grymasem na twarzy zapaliła gaz pod czajnikiem i sięgnęła po kawę. Naraz coś jej

LEE WILKINSON

przyszło do głowy. Skoro Carl wyszedł bardzo wcześnie, to musiało jej się tylko wydawać, że słyszała odgłos zamykanych drzwi. A może zapomniał czegoś i wrócił? To jednak było mało prawdopodobne. Gdyby nawet, to coś by do niej powiedział.

Dopijała kawę, gdy obok niej pojawił się Cebul i zaczął ocierać się o jej nogi. Podrapała go za uszami. Kot odwdzieczył jej się mruzeniem.

- Dam ci spodek mleka, dobrze? A potem muszę już biec.

Kot zlekceważył mleko i odprowadził ją do drzwi. Zamierzała je zamknąć, ale przypomniała sobie, że jej klucze zostały w torebce i jeśli zatrześ-nie drzwi, to nie będzie w stanie dostać się do mieszkania, dopóki nie odzyska swoich rzeczy. Nie chcąc ryzykować, zamknęła drzwi tylko na klamkę i poszła do gabinetu. Cebul, z wyprężonym ogonem, szedł przed nią niczym wojskowa eskorta. Opuścił ją dopiero w holu. Skręcił do kuchni na śniadanie, ona zaś otworzyła drzwi gabinetu. W kominku płonął ogień, ale nie było nikogo. Cathy obawiała się spotkania z Rossem i teraz poczuła ulgę, widząc, że go tu nie ma.

Zerknęła na zegar. Czas już był najwyższy zabrać się do pracy, najpierw jednak musiała zadzwonić do Beinn Mor i zapytać, czy ktoś znalazł jej obrączkę. Jej telefon komórkowy znajdował się w torebce razem z kluczami, skorzystała więc z telefonu na biurku.

Słyszając głos Cathy, Margaret wykrzyknęła:

BAL W GÓRACH SZKOCJI

93

- Tak się ucieszyliśmy, gdy Ross nam powiedział, że jesteś bezpieczna! Czy dobrze się dzisiaj czujesz?

- Tak. Jestem bardzo wdzięczna Janet i Rossowi.

Margaret najwyraźniej nie była do końca przekonana.

- Chyba zostaniesz dzisiaj przez cały dzień w łóżku?

- Oczywiście, że nie. Zupełnie nic mi nie jest. Jestem gotowa do pracy, ale najpierw chciałabym cię o coś poprosić.

Na wieść o zgubionej obrączce Margaret zatroskała się szczerze.

- Nie słyszałam, żeby ktoś ją znalazł. Nie wiesz, gdzie mogłaś ją zgubić?

- Nie. Jestem tylko pewna, że miałam ją na palcu, gdy wychodziliśmy z mieszkania przed przyjęciem.

- Tak mi przykro. Musiałaś się bardzo zdenerwować. Każę poszukać dokładniej.

- Przykro mi, że sprawiam ci tyle kłopotu.

- To żaden kłopot. Postaraj się nie martwić. Jeśli tylko się znajdzie, to dam ci znać.

Cathy z westchnieniem odłożyła słuchawkę, włączyła komputer i zabrała się do pracy.

Pracowała przez cały dzień, zrobiła sobie tylko krótką przerwę na kawę i kanapki, które przyniosła jej młoda pokojówka, a potem wymknęła się do swojego mieszkania, by umyć ręce. Tym razem, myśląc o czymś innym, bezmyślnie zatrzaskała za

LEE WILKINSON

sobą drzwi i dopiero gdy usłyszała szcęk zasuwki, uświadomiła sobie, co zrobiła. Oznaczało to, że po pracy będzie musiała odnaleźć Rossa i poprosić o swoją torebkę.

Pracowała przez całe popołudnie. Podniosła się od biurka tylko po to, by włączyć światło i dołożyć do ognia. W końcu, gdy cała zeszywniała, zdała sobie sprawę, że siedzi w jednej pozycji już zbyt długo. Spojrzała na zegar: była prawie siódma.

Zapisywała właśnie efekty swojej pracy, gdy drzwi gabinetu otworzyły się. Na widok Rossa, w dobrze skrojonych spodniach i czarnym swetrze polo, serce jej podskoczyło. Uświadomiła sobie, że choć nie miało to żadnego sensu, przez cały dzień tęskniła do jego widoku. Teraz jednak, gdy się pojawił, zaczęła żałować, że nie zdążyła uciec do siebie. No ale oczywiście nie miała kluczy.

Podszedł do biurka, popatrzył na nią i zapytał z chłodną uprzejmością:

- Jak się dzisiaj czujesz?

Jego bliskość wytrącała ją z równowagi, ale próbując tego po sobie nie pokazać, odpowiedziała spokojnie:

- Czuję się świetnie, dziękuję.

- Nie jesteś chora? Potrząsnęła głową.

- Nie i tobie muszę za to podziękować. Zdaje się, że uratowałeś mi życie.

- To niebezpieczne stwierdzenie.

Spojrzała na niego z niezrozumieniem. Uśmiechnął się krzywo i wyjaśnił:

BAL W GÓRACH SZKOCJI

95

- Ludzie Wschodu wierzą, że jeśli ocalisz komuś życie, od tej chwili ta osoba należy do ciebie.

Cathy sądziła, że powiedział to tylko po to, aby wytrącić ją z równowagi, toteż odparła lekko:

- Ale ty przecież i tak mnie nie chcesz, więc nie muszę się o to martwić.

- A gdybym powiedział, że się mylisz i że cię chcę?

Wyraz twarzy miał nieprzenikniony, uświadomiła sobie jednak, że jego zachowanie jest inne niż poprzednio. Zaszła w nim niemal niedostrzegalna zmiana, a w oczach pojawiło się coś w rodzaju triumfalnego błysku.

- Wówczas odpowiedziałabym, że mówisz to tylko po to... - urwała.

- Żeby cię sprowokować? - podpowiedział. Nie odezwała się nic na to. Wyłączyła komputer i wstała, Ross jednak nie odsunął się. Uwięziona między jego ciałem a biurkiem, powiedziała sztywno:

- Przepraszam, ale chciałabym już wrócić do siebie.

On jednak nie poruszył się.

- Mam lepszy pomysł. Carl dzisiaj nie wraca do domu, toteż możemy zjeść razem kolację.

Teraz Cathy pragnęła tylko wrócić do siebie i spędzić wieczór samotnie.

- Dziękuję, ale powinnam położyć się wcześniej.

- Musisz przecież coś zjeść, zanim pójdziesz spać - odparł spokojnie.

- Zrobię sobie jakąś kanapkę.

LEE WILKINSON

Ross potrząsnął głową.

- Wolę, żebyś zjadła kolację ze mną. Wzięła głęboki oddech i powiedziała śmiało:
- W takim razie muszę powiedzieć ci wprost, że nie chcę jeść z tobą kolacji.
- Skoro tak, to ja powiem ci wprost, że to jest polecenie, a nie propozycja.
- Nie możesz mi rozkazywać, co mam robić w wolnym czasie po pracy - prychnęła z urazą.
- Chcesz się założyć? To ja jestem twoim pracodawcą. A poza tym nie zapominaj, że twoje życie należy teraz do mnie.
- Co za bzdury!
- Nie bądź tego taka pewna.

Z sercem bijącym jak dzwon zaprotestowała:

- Przecież nie możesz mnie znieść. Nie rozumiem, dlaczego chcesz mojego towarzystwa. Chyba tylko po to, aby się nade mną znęcać.

Roześmiał się, błyskając białymi zębami.

- Bardzo sprytnie to odgadłaś, ale znęcanie się nad tobą to tylko część rozrywek, które zaplanowałem na wieczór.

Wiedziała, że chce ją przestraszyć, i opanowała się z trudem.

- A jakie jeszcze rozrywki przewidujesz?
- Dowiesz się w swoim czasie. Cathy zdecydowanie potrząsnęła głową.
- Wracam do siebie!
- A jak się tam dostaniesz? - zapytał niewinnie i na widok wyrazu jej twarzy uśmiechnął się. - Czy nie sądzisz, że już pora przyznać się do porażki?

BAL W GÓRACH SZKOCJI

97

Carl zapewne zabrał samochód do Beinn Mor, co oznaczało, że Cathy nie mogła dostać się do mieszkania bez współpracy z Rossem.

- Zdaje się, że nie mam wielkiego wyboru - przyznała. - Ty trzymasz wszystkie karty.
 - Zawsze możesz mi powiedzieć, żebym poszedł do diabła - odrzekł z prowokacyjnym błyskiem w oku.
 - Mogłabym - zgodziła się powoli - ale w tych okolicznościach nie sędzę, żeby mi to przyniosło jakikolwiek pożytek.
 - Widzę, że jesteś rozsądną kobietą. Skoro wszystko ustaliliśmy, to czy możemy już pójść na górę?
 - Na górę?
 - Do mojego mieszkania.
 - A czy nie możemy zjeść tu, na dole?
 - Zwykle jem na górze, przed kominkiem, chyba że mam gości, a dzisiaj będziemy tylko we dwoje. Małe sam na sam, zupełnie jak w Ilithgow House.
- Jakiś dziwny ton w jego głosie zaalarmował Cathy. Nie ufała mu.
- Wolałabym zjeść w jadalni - zaprotestowała.
 - Obawiam się, że nie jest to dobry pomysł. Widzisz, kucharka ma dzisiaj wolne.
 - W takim razie co za różnica, gdzie zjemy kolację?
 - O! To wielka różnica, bo widzisz, to ja będę gotował.
 - Masz kuchnię w swoim mieszkaniu?

LEE WILKINSON

- Zgadłaś.

- Skoro cały dom należy do ciebie, to nie rozumiem, po co ci osobne mieszkanie? - zapytała, próbując zyskać na czasie.

- Ściśle mówiąc, nie jest mi już potrzebne, ale opowiem ci o tym dokładniej, gdy będę przygotowywał kolację. - Widząc, że ona wciąż się waha, dodał: - Nawet jeśli nie zechcesz zostać, to i tak musisz wejść na górę, żeby zabrać swoją torebkę.

Brzmiało to tak, jakby zostawiał jej wybór, choć zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to tylko sypanie piaskiem w oczy. Musiała się ugiąć przed tym, co było nieuniknione.

Ross położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją na górę. Choć jego dotyk był lekki, przywodził jej na myśl przysłowiową żelazną rękę w aksamitnej rękawiczce. Był mężczyzną, który niczego nie robi bez powodu i Cathy nie mogła się przestać zastanawiać, dlaczego tak się uparł, by zjadła z nim kolację.

Wiedziała, co on o niej myśli, i nie wierzyła, by tak po prostu zapragnął jej towarzystwa. Musiało to mieć coś wspólnego z tą dziwną zmianą w jego zachowaniu.

Otworzył przed nią drzwi swojego mieszkania i zaprosił ją do środka triumfalnym gestem, od którego poczuła, że krew tężeje jej w żyłach, a po plecach przebiega zimny dreszcz. Spojrzała na niego, wstrzymując oddech.

- Czy coś się stało? - zapytał niewinnie.

- Próbujesz mnie przestraszyć - oskarżyła go.

- Po co miałbym to robić?

BAL W GÓRACH SZKOCJI

99

Nie była pewna, co odpowiedzieć, toteż milczała. Ross uniósł brwi.

- No więc?

Potrząsnęła głową. Choć miała wrażenie, że wchodzi prosto w pułapkę, niczym mucha w pajęczynę, pozwoliła się zaprowadzić do salonu. Ross z satysfakcją na twarzy zamknął za nią drzwi i wskazał jej fotel. Przysiadła na skraju, ze sztywno wyprostowanymi plecami, czując napięcie w całym ciele, gotowa w każdej chwili uciec.

Skrył uśmiech i zapytał ją bardzo uprzejmie:

- Czego się napijesz?

- Poproszę wytrawną sherry.

W kątach pokoju paliły się lampy, ale górne światła były wyłączone. W połączeniu z blaskiem ognia w kominku boczne oświetlenie stwarzało przytulną, intymną atmosferę. O wiele zbyt intymną.

Ross nalał sherry do dwóch szklaneczek i usiadł naprzeciwko niej. Przez chwilę po prostu patrzył na nią, a potem uśmiechnął się lekko.

Cathy oblizwała suche usta.

- Miałeś mi powiedzieć, po co ci było potrzebne to mieszkanie.

- Tamtego pierwszego wieczoru, gdy się poznaliśmy, wspominałem chyba, że moi rodzice rozstali się i matka przeniosła się do Londynu?

- Tak.

- Mniej więcej po roku, ku zdziwieniu wszystkich, ojciec ożenił się powtórnie. Moja macocha i ja nie pałaliśmy do siebie sympatią, toteż powiedziałem ojcu, że chcę wyjechać do Londynu i zamiesz-

LEE WILKINSON

kać z matką. Był temu przeciwny. Zgodził się na rozwód tylko pod warunkiem, że obydwójce z siostrą zostaniemy z nim w Szkocji. W końcu jednak zrozumiał, że się uparłem i że lepiej, bym miał jak najmniejszy kontakt z macochą, i zaproponował, bym urządził się tutaj, w mieszkaniu po babci. Miałem tu względną prywatność i własną przestrzeń, dlatego później, gdy już odziedziczyłem całą posiadłość, postanowiłem zatrzymać to mieszkanie do prywatnego użytku.

Zamilkł. Cathy sączyła sherry, patrząc w ogień. Starła się unikać wzroku Rossa, ale czuła jego spojrzenie na swojej twarzy i narastające między nimi napięcie. Gorączkowo szukała jakiegoś tematu do rozmowy, jednak jedyne pytanie, jakie przychodziło jej do głowy, brzmiało: po co ją tu przyprowadził? Wiedziała, że wyjaśni jej to dopiero wtedy, gdy sam uzna za stosowne.

W końcu milczenie zaczęło jej działać na nerwy. Odgadła, że właśnie o to mu chodzi. Podniosła wzrok i wytrzymała jego spojrzenie. Trzeba było do tego wiele odwagi, ale opłaciło się, bowiem z jego oczu zniknęło rozbawienie i pojawił się w nich szacunek.

Z gestem uznania wyciągnął przed siebie długie nogi i znów odezwał się tonem uprzejmego gospodarza:

- Pewnie jesteś już głodna? Zajmę się kolacją. Cathy poczuła triumf.
- Czy mogę ci w czymś pomóc? Potrząsnął głową.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

101

- Wszystko jest już przygotowane. Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że musiał zorganizować to wcześniej.
- Twoja rola ma się ograniczać do jedzenia. -Naraz rozluźnił się i dodał z uśmiechem: - Możesz również wyrażać uznanie dla moich talentów kulinarnych.
- Chyba mogę się na to zdobyć, o ile nie będziesz próbował mnie otruć.
- Mam pewne plany wobec ciebie, ale zapewniam cię, że nie uwzględniają one trucizny - wyjaśnił Ross gładko i Cathy znów poczuła zimny dreszcz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ross wtoczył do salonu wózek z nakryciami dla dwóch osób, ustawił go w pobliżu kominka i przyniósł dwa krzesła. Cathy zupełnie nie miała apetytu, ale uprzejmie usiadła. Jej gospodarz napełnił białym winem dwa kieliszki i wznosił toast.

- Za nas!

Z jego twarzy nic nie mogła wyczytać, ale czuła, że zaszła w nim jakaś zmiana, jakby stało się coś ważnego. Zastanawiając się, o co tu chodzi, podniosła kieliszek do ust. Wino było lekkie, o delikatnym smaku i doskonale schłodzone.

Naleśniki z owocami morza, z kremowym sosem i sałatką smakowały doskonale. Potem Ross podał ser i owoce oraz kawę. Pomimo wcześniejszych uprzedzeń, kolacja sprawiła Cathy wielką przyjemność. Powiedziała mu o tym, a on podziękował jej bardzo poważnie i dodał z błyskiem w oku:

- Mój repertuar w kuchni jest bardzo ograniczony, ale w innych sprawach zawsze staram się stanąć na wysokości zadania.

Cathy wolała nie roztrząsać tej uwagi zbyt szczegółowo, toteż odrzekła grzecznie:

- Jestem pewna, że odnosisz sukcesy na wielu polach.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

103

- Oczywiście. Najważniejsze jest to, by mieć kogo zadowalać.

W jego oczach znów pojawił się błysk, który ostrzegł Cathy, że stąpa po niepewnym gruncie.

Pospiesznie zmieniła temat.

- Zauważyłam na biblioteczce zdjęcie pięknej, jasnowłosej kobiety.

- To moja matka.

- Opowiedz mi o niej - rzekła pod wpływem impulsu. - Mówiłeś, że przeprowadziła się do Londynu.

- Tak. Niestety, zmarła kilka lat temu.

- Och, bardzo mim przykro. W takim razie musiałam się pomylić, bo odniosłam wrażenie, że gdzieś ją widziałam.

- Może zauważyłaś podobieństwo pomiędzy nią a Marley?

- Tak, widocznie to musiało być to. Czy byłeś z nią mocno związany?

Twarz Rossa złagodniała.

- Tak. Jej śmierć była dla mnie szokiem. Nie miała jeszcze nawet pięćdziesięciu lat. Wyszła za mąż bardzo młodo, zbyt młodo. Miała zaledwie osiemnaście lat, gdy ja się urodziłem. Nie byli z ojcem dobraną parą, mieli bardzo niewiele wspólnego. On był przystojny, ale poważny i cichy, trochę nudny. Ona lubiła zabawę, była bardzo pogodna i miała do szpiku kości romantyczną naturę. Gdy się poznali, miała chłopaka o imieniu Toby. Toby jednak był miły, zwyczajny i mało ekscytujący, a w oczach młodej dziewczyny szkocki szlachcic,

104 LEE WILKINSON

który miał dom przypominający niewielki zamek, był bohaterem w typie pana Rochester, otoczonym atmosferą romantyzmu i tajemnicy. Nie potrafiła się temu oprzeć i choć był niemal dwadzieścia lat od niej starszy, wyszła za niego po kilku miesiącach znajomości. Pokochała Dunbar od pierwszego wejrzenia i zdawało się, że będzie tu bardzo szczęśliwa, ale niestety, to szczęście nigdy nie nadeszło. Choć już w rok po ślubie urodziła syna i dziedzica, na którego mój ojciec miał nadzieję, a potem, w trzy lata później, upragnioną córkę, ich związek nie okazał się szczęśliwy. Ze względu na dzieci przez prawie piętnaście lat pozostawała uwięziona w małżeństwie bez miłości, a potem pojechała do Londynu na pogrzeb dawnej przyjaciółki i spotkała Toby'ego, który nigdy się nie ożenił. Mówiąc w skrócie, znów się w sobie zakochali i moja matka poprosiła ojca o rozwód. Zgodził się pod jednym warunkiem: że dzieci zostaną z nim. Marley, która zawsze była jego ulubienicą, była zadowolona, ja trochę mniej, ale dla dobra matki namawiałem ją, by wykorzystała swoją szansę na szczęście. Zaraz po rozwodzie wyszła za Toby'ego. Doskonale do siebie pasowali i byli bardzo szczęśliwi, ale matka tęskniła za Marley i za mną. Zawsze kochała antyki; więc żeby wypełnić czymś czas i znaleźć sobie jakąś pasję, kupili sklep z antykami w Notting Hill.

Aż do tej chwili Cathy traktowała tę rozmowę tylko jako sposób, by bezpiecznie spędzić w towarzystwie Rossa trochę czasu, nim będzie mogła

BAL W GÓRACH SZKOCJI

105

powiedzieć „dobranoc” i wyjść, ale ostatnie słowa przykuły jej uwagę.

- Gdzie dokładnie w Notting Hill? - zapytała.

- Przy Salters Lane.

- Znam ten sklep! - wykrzyknęła. - Byłam tam kiedyś i chyba spotkałam twoją matkę, dlatego zdjęcie wydało mi się znajome.

- Opowiedz mi o tym.

- Mijałam ten sklep w drodze do szkoły i czasami zatrzymywałam się, żeby popatrzeć na bibeloty na wystawie. Często trafiały się tam bardzo interesujące rzeczy. Pewnego dnia, gdy przechodziłam, wśród kolekcji wiktoriańskich drobiazgów zauważyłam przycisk do papieru - szklaną kulę z wirującymi w środku płatkami śniegu, i zakochałam się w niej. Był tam malutki domek, taki spokojny i piękny.

Przez twarz Rossa przebiegł skurcz.

- Mów dalej.

- Wszystkie rzeczy na wystawie miały nalepki z ceną, oprócz tej kuli. Bardzo chciałam ją mieć i miałam jeszcze pieniądze, które dostałam na szesnaste urodziny, więc weszłam do sklepu, żeby zapytać, ile ta kula kosztuje. Drobną kobietą z jasnymi włosami i piękną, łagodną twarzą powiedziała mi bardzo miło, że kula jest jej prywatną własnością i nie jest na sprzedaż. Podziękowałam i chciałam wyjść, ale ona chyba zauważyła moje rozczarowanie, bo zapytała, czy chciałabym ją potrzymać. Oczywiście skorzystałam z okazji. Zdjęła kulę z wystawy i pozwoliła mi ją odwrócić do góry

LEE WILKINSON

nogami, a potem obie patrzyłyśmy na płatki śniegu opadające na stary domek. To było magiczne doznanie. Następnym razem, gdy przechodziłam obok sklepu, kuli już nie było. Jeszcze przez długi czas myślałam o tym domu jako o „moim domu”. Urwała na chwilę, po czym dodała:

- Minęło już sporo lat, ale nigdy tego nie zapomniałam i to wspomnienie wróciło, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Dunbar. Teraz już rozumiem dlaczego. - W jej głosie pojawiła się niepewność. - Oczywiście, mógł to nie być Dunbar, widziałam kulę tylko raz i mogę się mylić, ale wydaje mi się, że wszystko pasuje.

Aż dotychczas Ross słuchał bardzo uważnie, bez żadnego komentarza, teraz jednak powiedział:

- Nie pomyliłaś się, to jest Dunbar. W dzieciństwie ta kula też mnie fascynowała i gdy o nią zapytałem, usłyszałem, że została zrobiona specjalnie dla mojej praprababci. Według listów i dzienników, które przetrwały, wszystkie panie na Dunbar kochały ten dom i były tu szczęśliwe, oprócz mojej matki. Ale choć nie była szczęśliwa z moim ojcem, ona też kochała to miejsce i gdy wyjeżdżała, zabrała śnieżną kulę ze sobą. Dostała ją w prezencie od mojej babci.

- Jakie to dziwne - westchnęła Cathy. Ross zgodził się z nią.

- Ten, kto powiedział, że przeznaczenie wędruje krętymi ścieżkami, nie pomylił się za bardzo.

- Nie - rzekła Cathy powoli. - Czuję się bardzo... - przez chwilę szukała odpowiedniego słowa

BAL W GÓRACH SZKOCJI

107

- uprzywilejowana przez to, że mogłam poznać twoją matkę.

W tej chwili przypomniawszy sobie, co Ross o niej myśli, i przygotowała się w duchu na jakąś ostrą ripostę, ale nic takiego nie nadeszło. Zerknęła na niego i zauważyła, że jest pogrążony w myślach. Po chwili odważyła się zadać mu pytanie, które krążyło jej po głowie.

- Co się stało z tym sklepem po jej śmierci? Czy jej mąż go zatrzymał?

Ross potrząsnął głową.

- Toby zmarł wcześniej. To dziwne, ale zmarli w odstępie kilku tygodni, jakby nie mogli znieść rozdzielania. Ja odziedziczyłem sklep. Poprosiłem starszego brata Toby'ego, który był już na częściowej emeryturze i często tam pomagał, żeby prowadził go w moim imieniu. Przyjął moją propozycję z radością.

Zapadło milczenie, przerywane tylko trzaskaniem ognia i tykaniem starego zegara w kącie. Ross znów zamyślił się głęboko. Z lekko pochyloną głową, wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w płomienie. Cathy uświadomiła sobie, że to dobra chwila, żeby się stąd wymknąć. Sięgnęła po torebkę i powiedziała cicho:

- Czas już wracać do domu. Dziękuję ci za doskonałą kolację.

Ross natychmiast podniósł głowę.

- Nie musisz się spieszyć. Wracasz przecież do pustego mieszkania.

- Jestem zmęczona - odrzekła. Zarzuciła toreb-

LEE WILKINSON

kę na ramię i niespostrzeżenie przesunęła się w stronę drzwi. - Chciałabym się wcześniej położyć.

- Ale czy nie sądzisz, że dziewiąta trzydzieści to jednak nieco zbyt wcześnie?

Zignorowała te słowa i sięgnęła do klamki, on jednak, choć wydawało się, że porusza się powoli, dotarł do drzwi pierwszy i zastąpił jej drogę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałabym wyjść - powiedziała, a gdy się nie poruszył, powtórzyła głośniej: - Chciałabym wyjść! Zjadłam z tobą kolację, tak jak prosiłeś, więc nie masz już żadnego powodu, żeby mnie zatrzymywać. Mam już klucze i mogę...

Urwała, gdy poczuła jego palce na swoim policzku.

- Zanim stąd uciekniesz, czy nie chciałabyś się dowiedzieć, dlaczego cię tu przyprowadziłem?

Zawahała się.

- Może wrócisz do kominka i usiądziesz, a wówczas wyjaśnię ci wszystko, zupełnie jak w starym kryminale.

Uśmiech przewyciężył jej opór. Pozwoliła się znów poprowadzić do fotela, z którego przed chwilą wstała.

- Skoro już zdecydowaliśmy się położyć wcześniej - stwierdził, jakby byli starym małżeństwem - to co powiesz na drinka przed snem? Mam spory wybór alkoholi. Czy mogę ci czegoś nalać?

- Może odrobinę - odrzekła niepewnie. Po chwili Ross podał jej szklaneczkę.

- Spróbuj tego.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

109

Posłusznie podniosła szklaneczkę do ust. Kremowy trunek wydawał się zupełnie niewinny.

- Smakuje ci?

- Tak, dziękuję.

Ross usiadł naprzeciwko niej i postawił swoją whisky na stoliku, a potem wpatrując się w jej nagie dłonie, zauważył:

- Widzę, że wciąż nie nosisz obrączki.

- Zgubiłam ją - przypomniała mu najspokojniej jak potrafiła.

- Tak mówiłaś.

- A ty mi nie wierzyłeś.

- Gdybyś miała ją na palcu wtedy, gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy, to może bym ci uwierzył, ale nie miałaś. - Naraz ton jego głosu się zmienił. - Może zechciałabyś mi wyjaśnić dlaczego?

Cathy potrząsnęła głową.

- Nie z tego powodu, o którym myślisz.

- Pomyślałem, że zdjęłaś ją, by ukryć fakt, że jesteś mężatką i móc się trochę zabawić, skoro nadarzyła się sposobność. Czy możesz mnie za to winić?

- Nie mogę - odrzekła cicho - ale to nie było tak.

- Więc dlaczego jej nie nosiłaś?

- Żałuję, że nie mogę ci tego wyjaśnić - powiedziała bezradnie.

- Spróbuj.

- Nie mogę. Ale wczoraj wieczorem naprawdę ją zgubiłam.

- Marley z pewnością ci uwierzyła. Obydwie z Janet przez większą część dnia przeszukiwały całe

LEE WILKINSON

BeinnMor, ale bezskutecznie. Sądzę jednak, że jeśli obrączka się nie znajdzie, to Carl kupi ci nową. Cathy pomyślała o matce i smutno potrząsnęła głową.

- To nie będzie to samo.

- Powiedz mi, dlaczego ta obrączka była taka szczególna?

- Miała dla mnie wielką wartość sentymentalną. Bardzo wiele dla mnie znaczyła.

- Wybacz, ale dość trudno mi w to uwierzyć. Mogłaś nosić tę obrączkę zaledwie od kilku tygodni, a jednak zdjęłaś ją bez wahania, gdy ci to odpowiadało.

- Mniejsza o to, w co wierzysz. Ta obrączka bardzo wiele dla mnie znaczy - powtórzyła Cathy z uporem.

- Czy była grawerowana?

- Tak.

- I co było na niej wygrawerowane?

- Jak to co? - zająknęła się.

Ross powtórzył pytanie z przesadną cierpliwością.

- Inicjały otoczone wstęgą - wyjąkała.

- Twoje i Carla?

- Oczywiście - rzekła i zrozumiała, że dała się wpędzić w pułapkę.

- Czy było tam coś jeszcze?

- Słowa „na zawsze”.

- Jakie to romantyczne.

- To było romantyczne - oburzyła się i do jej oczu napłynęły łzy.

Ross pochylił się, ujął jej zaciśniętą w pięść lewą

BAL W GÓRACH SZKOCJI

111

rękę, wyprostował palce i pocałował każdy z nich po kolei, po czym wsunął na serdeczny palec szeroką złotą obrączkę.

Zamrugła ze zdziwienia i po jej policzkach spłynęły dwie łzy. Zamglonym wzrokiem wpatrywała się w obrączkę. Mała ochotę krzyknąć z radości i gdy Ross podniósł ją i posadził sobie na kolanach, nie była w stanie zaprotestować. Wtulona w jego pierś, próbowała odzyskać samokontrolę, ale w jego objęciach łzy płynęły jeszcze szybciej.

Gdy już je wyplakała, Ross podał jej chusteczkę.

- Dziękuję - wymamrotała. Miała ochotę pozostać w jego objęciach, ale poczucie dumy kazało jej się podnieść i wrócić na swój fotel.

- Gdzie ją znalazłeś? - zapytała, gdy już była pewna, że głos jej nie zdrzży.

- Przyniósł mi ją dziś po południu Iain Mackay, jeden z pracowników hotelu, który mieszka w wiosce. To on był wczoraj przebrany za świętego Mikołaja. Powiedziano mu, że jeśli w worku zostaną jakieś prezenty, mają zabrać do domu i dać swojej rodzinie. Zrobił to i na dnie worka znalazł obrączkę.

Zapewne zsunęła ci się, gdy wyciągałaś swój prezent.

- Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem mu wdzięczna, że ją zwrócił - rzekła Cathy łamiącym się głosem. - Czy twoja siostra wie, że obrączka się znalazła?

- Tak, dzwoniłem do niej. Obydwie z Janet były uszczęśliwione. Musisz uważać, żeby znów jej nie zgubić.

-Tak.

LEE WILKINSON

Wyciągnął rękę, znów ujął jej dłoń i obrócił obrączkę na palcu.

- Jest bardzo luźna. Cud, że nie zsunęła się wcześniej. Może powinnaś dać ją do zmniejszenia?

- Wolałabym jej nie... - Zamierzała powiedzieć: „nie przerabiać”, ale urwała, po czym zakończyła: - Nie chciałabym znów jej zgubić, więc posłucham twojej rady, a tymczasem owinę ją kawałkiem bawełny.

- Jak to się stało, że kupiłaś obrączkę w złym rozmiarze?

- Po prostu ta akurat mi się podobała - powiedziała Cathy niepewnie.

Ross nie skomentował tego, ale po chwili zauważył:

- Nie nosisz pierścionka zaręczynowego.

- Nigdy go nie dostałam.

- Dlaczego?

- Zaręczyliśmy się niedługo przed ślubem - odpowiedziała, myśląc o Neilu.

- Wydawałoby się, że kobieta, która jak twierdzi Carl, jest do gruntu romantyczką, chciałaby mieć pierścionek zaręczynowy?

- Chciałabym, ale gdy się zaręczyliśmy, nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy. - To też była prawda.

Ross powstrzymał się od dalszych komentarzy. Gdy Cathy nabrała już nadziei, że jest na bezpiecznym gruncie, powiedział naraz:

- Kilka rzeczy tu się nie zgadza.

- Tak? - wyjąkała.

- Jak wyjaśnisz fakt, że krawędź twojej obrączki

BAL W GÓRACH SZKOCJI

113

jest nieco starta, jakby przez wiele lat ocierał się o nią inny pierścionek? A po drugie, wygrawerowane inicjały to nie C i C, jak można by oczekiwać, tylko A i D.

Nie miała wyjścia, musiała powiedzieć mu prawdę.

- Ta obrączka należała do mojej matki. Mama miała na imię Anne, a ojciec David. Gdy się w sobie zakochali i postanowili wziąć ślub, ojciec kupił mamie obrączkę i pierścionek, które nosiła przez dwadzieścia lat. Po tym, jak zginęli w katastrofie, zwrócono nam obrączkę wraz z kilkoma innymi przedmiotami, ale pierścionek nigdy się nie znalazł.

- Rozumiem - powiedział Ross powoli. - To wyjaśnia, dlaczego ta obrączka tak wiele dla ciebie znaczy. Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, że należała do twojej matki, dlaczego udawałaś, że są na niej wygrawerowane inicjały twoje i Carla?

Cathy poczuła, że ma tego dość.

- Jestem już zmęczona tym przesłuchaniem - wybuchnęła. - Nie będę więcej odpowiadać na żadne pytania!

Przygotowała się na kolejny atak, ale Ross siedział w milczeniu, patrząc na nią z dziwnym skupieniem na twarzy. Zerwała się na nogi i powiedziała drżącym głosem:

- Chciałabym już pójść.

Podniósł się pełnym wdzięku ruchem i stanął nad nią.

- Po co ten pośpiech? Przecież mąż na ciebie nie czeka.

- Proszę, Ross, wypuść mnie stąd.

LEE WILKINSON

Zdawało się, że jego twarz na chwilę złagodniała, ale znów pchnął ją na fotel.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała bezradnie. - Zjadłam z tobą kolację, zrobiłam wszystko, o co prosiłeś.

- Jak sądzisz, po co cię tu przyprowadziłem?

- Nie wiem.

Dorzucił do ognia i powiedział:

- Jestem pewien, że odgadniesz, jeśli tylko się zastanowisz.

- Z powodu obrączki? - zaryzykowała. - Chciałeś mi ją zwrócić w odpowiednio wyreżyserowanych okolicznościach?

Wydawał się rozbawiony.

- Spróbuj jeszcze raz.

Jedyne, co jej przyszło do głowy, to słowa „ludzie Wschodu wierzą, że jeśli uratujesz komuś życie, od tej chwili ta osoba należy do ciebie” - ale przecież nie mogło o to chodzić? Z pewnością nie dosłownie.

Potrząsnęła lekko głową. Ross zauważył ten gest i znów odczytał jej myśli ze zdumiewającą dokładnością.

- Sądziłaś, że nie mówię poważnie?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo wcześniej twierdziłeś, że nie dotknąłbyś mnie nawet długim drągiem.

- Może zmieniłem zdanie.

Podszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach i dotknął ustami jej szyi. Stała nieruchomo jak posąg, pewna, że to kolejna z jego gier. W końcu

BAL W GÓRACH SZKOCJI

115

wyrwała się, ale on znów przyciągnął ją do siebie i przytulił policzek do jej policzka.

- Nie ma sensu udawać - powiedział cicho. - Wiem już, jaką kobietą jesteś.

- Mężatką. - Cathy zagrała jedyną posiadaną kartą.

Ujął ją pod brodę i oparł jej głowę na swoim ramieniu. Przez chwilę bezradnie patrzyła na jego silną twarz, aż w końcu zamknęła oczy. Ross znów dotknął ustami jej szyi.

- To, że jesteś mężatką, nie powstrzymało cię wcześniej - zauważył cicho.

- Wczoraj mówiłeś, że nigdy nie wiążesz się z mężatkami, a sama myśl o tym, że spałeś z żoną pracownika, jest ci wstrętna.

- To było wczoraj rano. A potem widziałem, jak flirtowałaś z Robertem i z Cunninghamem i uświadomiłem sobie, że skoro nawet bliskość męża nic dla ciebie nie znaczy, to chyba miałem zbyt wiele skrupułów i ja też równie dobrze mogę skorzystać z tej oferty.

Wściekłość dodała jej sił. Wyrwała się z jego objęć i rzuciła na niego z pazurami.

- Obrażasz mnie! Nie ma absolutnie żadnej oferty. Nie chciałabym cię pocałować, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi... nawet pod jemiolą!

Roześmiał się, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

- Wierz mi, zamierzam wziąć od ciebie o wiele więcej.

- A jeśli ci się nie uda, to co?

LEE WILKINSON

Wzruszył ramionami.

- To na przykład może mi przyjść ochota, żeby powiedzieć twojemu mężowi, z jaką kobietą się ożenił. Czy czułby się tu równie dobrze, gdyby wiedział, co zaszło w Ilithgow House?

Cathy poczuła lęk. Co by było, gdyby Ross rzeczywiście opowiedział o wszystkim Carlowi? Brat znał ją dobrze i wiedział, że nigdy nie poszłaby do łóżka z mężczyzną, który byłby jej zupełnie obojętny. Zapewne ujawniłby całą intrygę i przyznał, że ich małżeństwo było tylko fikcją, ale na nic by się to nie zdało; straciłby tylko pracę, która dawała mu szczęście, a na ocalenie jej szczęścia było już i tak za późno.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna zaryzykować. Była jednak pewna, że Ross nic nie powie Carlowi.

- I co, podjęłaś decyzję? - zapytał po chwili, przyglądając się jej uważnie.

Spojrzała mu prosto w oczy i odrzekła spokojnie:

- Tak, możesz mu powiedzieć i niech cię diabli wezmą.

- Nie sądzisz, że ryzykujesz? - zapytał bez cienia irytacji

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo nie wierzę, że mu powiesz. Nie jesteś tego rodzaju człowiekiem.

- Muszę przyznać, że bardziej bym się zmartwił, gdybyś mi uwierzyła - przyznał z suchym uśmiechem.

- Skoro tak, czy mogę już iść?

BAL W GÓRACH SZKOCJI

117

Roześmiał się i znów wziął ją w ramiona.

- Kochanie, wygrałaś dopiero jedną bitwę, a przed nami jeszcze cała wojna. Dziś wieczorem zamierzam zabrać cię do łóżka.

Wstrząśnięta jego spokojną pewnością, próbowała przekonać samą siebie, że on nie mówi poważnie. Na pewno próbował ją tylko przestraszyć. Wiedziała, że jeśli mu na to pozwoli, to stoczy się w jego opinii jeszcze niżej. Wyrwała mu się i powiedziała ostro:

- Nie mam absolutnie żadnego zamiaru iść z tobą do łóżka.

- Nie pozwoliłaś mi skończyć - przerwał jej łagodnie. - Chciałem jeszcze dodać, że zamierzam to zrobić bez względu na to, jakie środki okażą się potrzebne.

Nie mogła z nim wygrać siłą fizyczną, musiała więc stoczyć pojedynek na słowa.

- Będzie potrzebna pełna narkoza - zapewniła go słodko.

- Tę myśl już odrzuciłem. Wolę, gdy moja partnerka jest w pełni przytomna.

- W takim razie pozostaje ci tylko gwałt. Potrząsnął głową.

- To nieprzyjemna i niepotrzebna ewentualność. Lubię, gdy moja partnerka jest chętna.

- Ale ja nie jestem chętna. Obawiam się, że na tym kończą się twoje możliwości.

- Och, tego bym nie powiedział. Pozostała mi jeszcze jedna, najprzyjemniejsza, a mianowicie życzliwa perswazja.

118

LEE WILKINSON

Jego szare oczy zalśniły.

- Sądzę, że nie potrzebuję dużo czasu, byś zaczęła mnie pragnąć - szepnął uwodzicielsko.

Był ogromnie pewny siebie, ale może miał do tego prawo, zważywszy na to, jak szybko poddała mu się za pierwszym razem? Wzdrygnęła się. Była przekonana, że Ross z natury nie jest okrutnym człowiekiem; to, że chciał ją ranić i upokarzać, było jej własną zasługą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poczuła, że ogarniają rozpacz. Ross przyciągnął ją do siebie i powiedział jej do ucha:

- Nie rób takiej nieszczęśliwej miny. Jestem pewien, że gdy już minie ci ten nagły i niespodziewany atak wyrzutów sumienia, to będziesz się dobrze bawiła.

Jego usta powędrowały po jej szyi. , - Przez cały wieczór chciałem to zrobić - powiedział cicho, po czym uniósł jej twarz i pocałował ją w usta.

Wstrzymała oddech, starając się nie reagować, ale szybko uświadomiła sobie, że nie będzie to krótki, gwałtowny atak, lecz powolne uwodzenie, któremu jeszcze trudniej było się przeciwstawić.

Ross pogładził ją po policzku.

- Co zamierzasz powiedzieć Carlowi, gdy zapyta, jak spędziłaś wieczór?

Uznała, że lepiej będzie odpowiedzieć. Rozmowa była bezpieczniejsza od milczenia.

- Nic mu nie muszę mówić. Nie będzie mnie o to pytał.

- A jeśli zapyta, okłamiesz go?

- Nie będę musiała kłamać, bo nie będzie pytać -upierała się, wstrzymując oddech. Była to prawda.

LEE WILKINSON

Znała Carla i przypuszczała, że zbyt będzie zaabsorbowany własnymi problemami, by zastanawiać się, jak ona spędza wolny czas.

- Widocznie ma do ciebie wielkie zaufanie.
- Carl nie jest zazdrosnym mężczyzną.
- To doskonale się składa - wymruczał Ross, przesuwając dłoń na jej pierś.
- Proszę, nie rób tego - szepnęła.
- Dlaczego? Przecież robiłem to już wcześniej.
- Ale wtedy to było...
- Co?

Potrząsnęła głową.

- Powiedz mi, czym dla ciebie była tamta noc? Przypadkową rozrywką?
- Nie! - oburzyła się. - Nic w tym rodzaju!
- A więc czym?
- To był błąd - szepnęła. - Błąd, którego nie mam zamiaru powtarzać.
- Dlatego, że kochasz Carla i nie chcesz go stracić? - zapytał Ross cynicznie. - A kochasz go?
- Tak, bardzo go kocham.
- Ale najwyraźniej nie aż tak mocno, by pozostawać mu wierną.

Obrócił ją plecami do siebie i przytrzymując jedną ręką, drugą rozplótł węzeł jej włosów, a potem oparł obie dłonie na jej piersiach. Czowała ciepło jego palców i zadrżała z wyczekiwania. Naraz zdała sobie sprawę, że Ross uwodzi jej umysł, nie tylko ciało, i ze wszystkich sił starała się temu zapobiec. Usłyszała jego cichy śmiech i zrozumiała, że on dokładnie wie, co robi.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

121

Gdy przesunął dłońmi po jej bokach, westchnęła lekko. Próbowwała przytrzymać jego rękę, gdy rozpinął jej spódnicę, ale on odsunął jej dłonie na bok i zajął się guzikami bluzki. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale rozpraszały ją jego usta wędrujące po jej szyi i obojczyku. W chwilę później Ross jednym zręcznym ruchem zsunął bluzkę z jej ramion i rozpiął biustonosz. Stała nieruchomo jak zahipnotyzowany królik, gdy kolejne części garderoby opadały na podłogę wokół niej.

Obudziła się i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Potem pamięć jej wróciła i serce zaczęło bić ^zybko. Spojrzała na drugą stronę łóżka, ale nikogo tam nie było. Tylko zgnieciona poduszka i pomięte prześcieradło świadczyły o tym, że Ross rzeczywiście spał tu razem z nią.

Choć fizycznie czuła się dobrze, przygnębiała ją tępa rozpacz. Dlaczego znów do tego dopuściła? Co on sobie o niej pomyślał? Nad tym akurat nie musiała się zastanawiać; wiedziała aż nazbyt dobrze, co musiał sobie pomyśleć. Nie rozumiała tylko, co skłoniło go do takiego zachowania. Było oczywiste, że jej pragnął, ale z drugiej strony nie brakowało mu przecież samokontroli.

Nie, to nie miało nic wspólnego z samokontrolą. Ostatni wieczór nie był impulsem, lecz zaplanowaną strategią. Ross wiedział, że Carla nie będzie i z rozmysłem skorzystał z okazji.

Coś tu się jednak nie zgadzało. Uważała Rossa za

LEE WILKINSON

przyzwoitego człowieka z zasadami. Czyżby pomyliła się aż tak? Może popełniła ten sam błąd, co wcześniej z Neilem? Intuicja podpowiadała jej jednak, że tu chodzi o coś innego. Ross naprawdę miał zasady, dlaczego więc wystąpił przeciwko nim? Czy tylko po to, by udowodnić, że to ona jest pozbawiona moralności? Nie, nie byłby w stanie dopuścić się takiej podłości z zimną krwią. Westchnęła i zmusiła się, by skupić myśli na czymś innym. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz musiała jakoś z tym żyć.

Znów westchnęła, spojrzała na zegar i zdumiała się. Było już prawie wpół do dziesiątej, a ona wciąż leżała naga w łóżku Rossa, który z pewnością pracował już co najmniej od godziny. Ona sama też powinna to robić.

Wygrzebała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Zapach żelu pod prysznic i kilka kropel wody na lustrze świadczyły o tym, że Ross już tu był.

Wzięła prysznic, użyła zapasowej szczoteczki do zębów i owinięta ręcznikiem, wróciła do sypialni po swoje ubrania. Znalazła je na krześle, ładnie poskładane, nie były to jednak jej wczorajsze ubrania, lecz świeże. Zamiast spódnicy i bluzki, w których tu przyszła, na krześle leżały spodnie i sweter. Popatrzyła na nie z niedowierzaniem. Czy Ross wysłał po nie pokojówkę, czy też przyniósł je sam? Jeśli przyniósł je sam, to musiał zauważyć, że ona i Carl spali w oddzielnych sypialniach. Ubrała się szybko i zaczęła się rozglądać za

BAL W GÓRACH SZKOCJI

123

spinką do włosów, gdy naraz drzwi prowadzące z sypialni do salonu otworzyły się i stanął w nich Ross, ogolony i z błyszczącymi oczami. Miał na sobie ciemne spodnie i niebieską jedwabną koszulę z rękawami podwiniętymi aż do łokci oraz kuchenną ściereczkę zatknietą za pasek od spodni.

- Dzień dobry - powiedział swobodnie. - Zgubiłaś coś?

Zdumiona jego pojawieniem się, wyjąkała:

- Szukam spinki do włosów.

- Zostaw je rozpuszczone, tak podobają mi się bardziej. Wyglądasz wtedy bardzo kusząco.

Tych kilka słów oraz leniwe, pełne uznania spojrzenie, którym ją obrzucił, wystarczyły, by zrobiło jej się gorąco. Ross nie skomentował jej rumieńca.

- Miałem nadzieję, że już się obudziłaś. Śniadanie gotowe. Jajecznica najlepiej smakuje prosto z patelni.

Jego głos i sposób zachowania były swobodne, jakby nic niezwykłego się nie zdarzyło i jakby to, że Cathy obudziła się w jego łóżku i że mieli zjeść razem śniadanie, było zupełnie normalne. Po krótkim wahaniu poszła za nim do czarno-białej kuchni, położonej na tyłach domu. Kuchnia, choć pełna nowoczesnego wyposażenia, była przytulna, ze starymi, dębowymi meblami i piecem, w którym płonął ogień. Przed piecem siedział kot i mrugając, wpatrywał się w płomień. Na widok Cathy podszedł do niej, by ją powitać, mrużąc z zadowoleniem, a gdy usiadła przy stole, natychmiast wskoczył jej na kolana.

LEE WILKINSON

- O nie, nic z tego - oburzył się Ross. - Doskonale wiesz, że nie ma dla ciebie miejsca przy stole. Urażony Cebul oddalił się godnie i zasiadł na jednym z parapetów, zwrócony do nich tyłem.

- Myślał, że uda mu się, skoro ty tu jesteś - zauważył Ross z lekkim uśmiechem. Napełnił dwie szklanki świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym i wyłożył na talerze jajecznicę na bekonie. Cathy zabrała się do jedzenia z wielką przyjemnością.

Gdy talerze były już puste, Ross włożył je do zmywarki i zapytał:

- Masz ochotę na grzanekę z marmoladą?

- Nie, dziękuję - potrząsnęła głową. - Śniadanie było doskonałe.

- Cieszę się, że ci smakowało - odrzekł bardzo poważnie. - Kawa czy herbata?

- Kawa.

Wskazał na dwa wygodne krzesła stojące na starym, wiejskim dywaniku.

- Może wypijemy przy ogniu?

Cathy przystanąła przy oknie i popatrzyła na pokryty śniegiem ogród. Scena była jak z pocztówki. Na jaskrawoniebieskim niebie świeciło słońce. W jego blasku sopte zwisające z okapu dachu iskrzyły się jak diamenty. Drzewa i krzewy były oproszone szronem. Krajobraz zamykały wzgórza i wyższe szczyty na horyzoncie. Wyglądało to tak pięknie, że Cathy poczuła łzy w oczach.

Cebul, który wciąż siedział na parapecie, popatrzył na nią, po czym zeskoczył na podłogę i poszedł za nią w stronę ognia.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

125

- Mam nadzieję, że podoba ci się tutaj? - zapytał Ross przy kawie.
- Bardzo - odrzekła szczerze.
- Ale chyba wolałabyś mieszkać w Londynie?
- Nie. Londyn to wspaniałe miasto, ale wolałabym mieszkać na wsi. Po śmierci rodziców zastanawialiśmy się z bratem nad przeprowadzką do miasteczka, gdzie się urodziliśmy, ale potrzebowałam dobrze płatnej pracy, a tam możliwości były znacznie niniejsze. A w dodatku C...
-urwała nagle, po czym poprawiła się szybko - mój brat chodził jeszcze do szkoły, więc to nie był dobry moment na przenosiny.
- Jak twój brat ma na imię?- zapytał Ross niewinnym tonem.
Cathy, przygotowana już na to pytanie, bez wahania odrzekła:
- Cadell. - To było drugie imię Carla. - Dostał je po dziadku ze strony ojca - wyjaśniła zgodnie z prawdą.
- Rozumiem. Opowiedz mi o nim. Czy jest do ciebie podobny?
- Nie, niezbyt. Z wyglądu przypomina ojca, a ja jestem bardziej podobna do matki - odpowiedziała krótko, obawiając się, by nie powiedzieć zbyt wiele.
- Mówiłaś mi kiedyś, że obydwoje z bratem mieszkaliście w mieszkaniu, które wcześniej wynajmowali wasi rodzice?
- Tak.
- A co się stało po twoim ślubie? Gdzie zamieszkałaś?

126

LEE WILKINSON

- W tym samym mieszkaniu.

- Ty, twój brat i twój mąż?

- Tak.

- Mówiłaś mi, że zrezygnowałaś z wynajmu, gdy obydwójecie z Carlem zdecydowaliście się tu przyjechać?

- Tak.

- A co się stało z twoim bratem?

- Wyprowadził się.

- I gdzie teraz mieszka?

- Z przyjacielem. - Podniosła się, pragnąc uniknąć dalszych pytań. - Czas już zejść na dół i zabrać się do pracy.

- Jest Wigilia Bożego Narodzenia. Nie planowałem dzisiaj pracy - rzekł Ross ku jej zdziwieniu.

- Ale zostało jeszcze sporo do zrobienia. Mogę popracować sama.

- Ty też nie będziesz dzisiaj pracowała.

- W takim razie wróć do siebie i... Ross zdecydowanie potrząsnął głową.

- Miałem nadzieję, że będę mógł skorzystać z twoich usług.

- Jeśli masz na myśli to, co ja myślę... - wybuchnęła.

Uniósł kpiąco brwi.

- A co twoim zdaniem mam na myśli?

- Doskonale wiesz, co. Jeśli sądzisz, że będę chodzić z tobą do łóżka za każdym razem, gdy przyjdzie ci na to ochota...

- Właśnie tego oczekuję.

Cathy przygryzła usta, aż poczuła smak krwi.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

127

- Nie, nie zrobię tego! Nie pozwolę tak się wykorzystywać!

- To śmiałe słowa, ale jeśli chcesz, by twój mąż zachował pracę, to nie masz żadnego wyboru, skarbie. A poza tym nie proszę cię przecież o nic, czego nie robiłaś wcześniej z własnej woli. Tak się jednak składa, że w tej chwili niepotrzebnie się unosisz. Plany, jakie mam na dzisiaj, nie wymagają zdejmowania ubrania.

- A czego wymagają? - zapytała drżącym głosem.

- Tylko odrobiny przyjacielskiej współpracy. Dziś wieczorem ma się odbyć bal wigilijny. Trzeba dokończyć dekorowanie sali i ubrać choinkę.

Cathy poczuła jednocześnie irytację i ulgę.

- Mathersonowie, czyli firma cateringowa, którą wynająłem, mogą się tym wszystkim zająć, ale przyjemniej będzie, jeśli zrobimy to sami - ciągnął Ross. - Oczywiście, jeśli masz ochotę?

Cathy podjęła decyzję.

- Mam ochotę. Zawsze lubiłam Boże Narodzenie i ubieranie choinki.

Uśmiechnął się do niej ciepło i z entuzjazmem na twarzy.

- W takim razie chodźmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Mathersonowie mieli zacząć o ósmej rano. Może zobaczymy, co już zrobili?

Nastrój Cathy poprawił się. Po raz pierwszy od chwili przyjazdu do Dunbar zrobiło jej się lekko na sercu.

Sala wyglądała odświeżenie. Okap wielkiego kominka, w którym płonął ogień, udekorowany był ostrokrzewem i gałązkami bluszczu. Pod sufitem rozpięto serpentyny, a na drzwiach i we wszystkich kątach umocowano gałązki zielonych roślin. Grupa robotników z drabinami właśnie kończyła zawieszanie gałązek świerkowych i sznurów światełek, które wyglądały jak wirujące płatki śniegu. W kącie stała wielka choinka, jeszcze nieubrana.

Jeden z mężczyzn podszedł do nich i uklonił się z szacunkiem.

- Dzień dobry, panie Dalgowan.

- Dzień dobry, Will. Zdaje się, że nieźle wam idzie.

- Tak, proszę pana, prawie skończyliśmy.

- W takim razie my zajmiemy się resztą, a wy możecie przejść do jadalni.

- Do południa wszystko będzie gotowe.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

129

- Dziękuję, Will. Przyjdiesz na przyjęcie wieczorem?

- Wszyscy przyjdziemy, proszę pana. To piękny widok, moja żona za nic by tego nie opuściła.

Jeszcze raz skinął głową i oddalił się. Robotnicy zaczęli przenosić drabiny i narzędzia do sąsiedniego pomieszczenia. Ross spojrzął na Cathy.

- Możemy zaczynać?

W kącie obok choinki stał długi stół, a na nim bukietki jemioli, które należało rozwiesić oraz trzy duże kartonowe pudełka owiązane sznurkiem.

- Ozdoby na choinkę - wyjaśnił Ross, otwierając pudełka- Trzymamy je na strychu i co roku znosimy na dół. Ale może najpierw zajmijmy się jamiolą?

' Ustalili, gdzie mają zawisnąć wiązanki i Ross porozwieszał je, stojąc na niskiej drabince. Potem nadeszła kolej na kartony. Cathy odsunęła pasmo włosów z policzka i spojrzenie Rossa zatrzymało się na obrączce na jej palcu.

- Lepiej daj mi tę obrączkę, bo znowu ją zgubisz. Nim zdążyła zaprotestować, zsunął złote kółko z jej palca i wrzucił do kieszeni.

Cathy znalazła w jednym z pudełek gumkę i związała kłopotliwe włosy w koński ogon. W pudełkach znajdowały się bombki w różnych kolorach i rozmiarach, długie szklane sopelki i płatki śniegu, saneczki i latarnie, sznury światełek, wszystkie cenne atrybuty minionych świąt. Przez następne dwie godziny pracowali razem, rozmawiając jak starzy przyjaciele i ozdabiając niższe gałęzie drzewka.

LEE WILKINSON

Gdy doszli do wyższych, Cathy podejmowała decyzje, co gdzie powiesić, a Ross wykonywał jej polecenia, stojąc na drabinie. Czas mijał szybko i zrobiło się prawie wpół do drugiej, nim wreszcie Ross ogłosił przerwę i kazał przynieść kanapki.

Zjedli lunch, siedząc na starej sofie przed kominkiem, a potem znów wrócili do pracy. Pudełka opróżniały się stopniowo i w końcu choinka zaczęła wyglądać tak, jak powinna wyglądać prawdziwa choinka. Pozostał jeszcze wybór ozdoby na szczyt: mogli wybierać między wspaniałą, srebrną gwiazdą a tłustą wróżką o rozradowanej bladej twarzy, z magiczną różdżką i skrzydłami z gazy.

Ross popatrzył na obydwie ozdoby i zapytał:

- I co o tym sądzisz, kobieto o wyrafinowanym guście?
- Wróżka - stwierdziła Cathy zdecydowanie. Ross jęknął.
- Marley też zawsze ją wybierała. Nie mam pojęcia, co w tej ohydnej ozdobie jest takiego pociągającego.

Cathy wybuchnęła śmiechem.

- Bardzo mi się podoba wyraz jej twarzy. Ross przyjrzał się wróżce i jego usta drgnęły z rozbawieniem.

- A może powiesimy jedno i drugie?

Przywiązał gwiazdę do czubka drzewka i zaczepił obok wróżkę w taki sposób, że sprawiało to wrażenie, jakby wróżka zaglądała za jeden ze srebrnych promieni.

- Jak ci się to podoba? - zapytał poważnie.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

131

Wyglądało to niedorzecznie. Cathy nie mogła przestać się śmiać.

- Zejdź na dół i sam zobacz.

Ross zszedł z drabiny i stanął obok niej.

- Doskonale - powiedział cicho, patrzył jednak przy tym nie na choinkę, lecz na jej roześmianą twarz.

- Powinnaś częściej się śmiać.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że stoją akurat pod bukiecikiem jemioly. Ross uniósł jej twarz do góry i pocałował ją. Gdy w końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego, zauważyła w jego oczach coś, co przypominało błysk czułości, i odniosła wrażenie, że Ross chce jej powiedzieć coś ważnego. Naraz jednak rozległ się niski kobiecy głos.

- No, no... Widzę, że korzystasz z jemioly! Ross przez chwilę wydawał się zbity z tropu.

Opuścił ręce i zwrócił się w stronę wysokiej, szczupłej, ciemnowłosej kobiety, ubranej w elegancki szary płaszcz i buty do kolan.

- Zdaje się, że jesteś zdziwiony moim widokiem - stwierdziła nieznajoma.

- Owszem.

- Nie rozumiem dlaczego? Mówiłam przecież Margaret, że odwiedzę was, gdy przyjadę z wizytą do ojca.

Ross przyciągnął Cathy do siebie.

- Leno, chciałbym ci przedstawić Cathy Richardson. Cathy, to jest Lena Dultie, moja była narzeczona. Lena była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie Cathy kiedykolwiek widziała. Miała gładkie czarne włosy, lśniące jak skrzydło kruka, twarz o doskona-

LEE WILKINSON

łym owalu i regularnych rysach, długie rzęsy i oczy w ciemnoniebieskim, niemal fioletowym odcieniu. W uszach miała iskrzące się w świetle brylantowe kolczyki, a na twarzy perfekcyjny makijaż. Patrząc na nią, Cathy pożałowała, że nie jest uczesana i umalowana. Z błyszczącą twarzą i byle jak związanym końskim ogonem czuła się jak zaniedbana uczennica.

Wzięła się w garść i wymamrotała:

- Miło mi cię poznać.

Lena przyjrzała się jej badawczo i odrzekła z widocznym brakiem entuzjazmu:

- Mnie również. Przypuszczam, że jesteś gościem w Beinn Mor?

Cathy potrząsnęła głową.

- Pracuję tutaj.

- Och! - mruknęła Lena i przeniosła spojrzenie na Rossa. - Mam nadzieję, że mój przyjazd nie sprawia ci kłopotu?

- Oczywiście, że nie - odrzekł uprzejmie - chociaż jest nieco nieoczekiwany.

Cathy szepnęła „przepraszam” i chciała się wymknąć, ale Ross położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie idź - powiedział szybko i znów zwrócił się do Leny: - Sądziłem, że będziesz wolała spędzić Boże Narodzenie w Londynie.

- Tato nie czuje się najlepiej, więc postanowiłam na razie tu zostać. Ale w Glendolan jest strasznie nudno i przyszło mi do głowy, że mogłabym przyłączyć się do dzisiejszego balu i może spędzić tu kilka dni, oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu?

BAL W GÓRACH SZKOCJI

133

Wydawało się, że uważa to pytanie za czystą formalność.

- Rozumiem, że Philip nie przyjechał tu z tobą? - zapytał Ross.

- Nie.

- Chyba nie był zadowolony, że zostawiasz go samego na święta?

- Prawdę mówiąc, nie jesteśmy już razem.

- Ślub został odwołany?

- Tak.

- To była twoja decyzja czy jego?

- Jakie to niegrzeczne z twojej strony! Oczywiście, że moja.

- Czy mogę zapytać dlaczego? , Lena westchnęła.

' - Tęskniłam za tobą. Myślałam o dawnych czasach.

- Z pewnością światła Londynu i podniecające życie w wielkim mieście rekompensowały ci tę nostalgię - zauważył Ross sucho.

Lena potrząsnęła głową.

- To życie wcale nie było zbyt podniecające. Philip ciągle miał jakieś zebrania zarządu i gdy w końcu wracał do domu, nie chciał już nigdzie wychodzić, a z drugiej strony był okropnie zazdrosny, jeśli wychodziłam sama. W końcu uświadomiłam sobie, że małżeństwo z człowiekiem o tyle starszym ode mnie byłoby wielką pomyłką.

- I gdzie teraz mieszkasz?

- Na razie z przyjaciółką, dopóki nie znajdę czegoś odpowiedniego.

LEE WILKINSON

- Ale z pewnością chcesz pozostać w Londynie?

- Nie, niekoniecznie. - Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie spod długich rzęs. Ross tylko sceptycznie uniósł brwi.

- Myślałam - ciągnęła dziewczyna nieco niepewnie - że może Szkocja nie jest takim najgorszym miejscem do życia. W końcu mogłabym od czasu do czasu odwiedzać Londyn.

- Cóż za zmiana opinii - skomentował spokojnie.

- Miałam nadzieję, że cię to ucieszy.

- Z pewnością ucieszyło twojego ojca. Niepewna, jak to rozumieć, dziewczyna zawahała się nieco.

- Gdy przejeżdżałam obok Beinn Mor, zatrzymałam się na chwilę, żeby porozmawiać z Janet.

Wspominała, że nie masz teraz żadnych osobistych gości.

W drzwiach sali stanęła gospodyni.

- Chciała pani ze mną rozmawiać, pani Fife? - zapytał Ross.

- Tak, chodzi o pannę Dultie. Dougal przyniósł jej bagaże, ale nie mam przygotowanego pokoju, bo nie wiedziałam o jej przyjeździe.

- Nic nie szkodzi, pani Fife. Nikt o tym nie wiedział. Panna Dultie chciała nam sprawić niespodziankę.

Wyraz twarzy gospodyni jasno świadczył o tym, co sądzi o takich niespodziankach.

- Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby znalazła jej pani jakiś pokój.

- Oczywiście, panie Ross.

BAL W GÓRACH SZKOCJI 135

- Ale, Ross - odezwała się Lena szybko - skoro nie masz żadnych prywatnych gości i jesteś sam, to może mogłabym się zatrzymać w twoim mieszkaniu? Miałbyś przynajmniej towarzystwo.

- To bardzo miło z twojej strony, Leno, że tak się o mnie troszczysz, ale nie zamierzałem być sam - odrzekł Ross gładko i skinął głową pani Fife, która oddaliła się w pośpiechu. - Może przejdziemy do gabinetu? Zadzwońię po herbatę i jakieś kanapki.

Cathy miała już tego dość. Popatrzyła mu prosto w oczy i powiedziała:

- Chciałabym pójść do siebie. Ściemnia się już i Carl powinien niedługo wrócić.

Ku jej zdziwieniu Ross zgodził się bez oporu.

- Oczywiście, skoro tego chcesz. Chodź ze mną ria górę, zabierzesz swoją torebkę. - Zwrócił się do Leny i zaproponował uprzejmie: - A ty może przejdiesz do mojego gabinetu i zamówisz herbatę? Ja za chwilę tam przyjdę.

- Lena jest bardzo piękna - wykrztusiła Cathy z trudem, idąc z Rossem do jego mieszkania.

- To prawda. Jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam.

Przygryzła usta i weszła do salonu, który wydał jej się znajomy i bardzo przytulny. Rozejrzała się dokoła z dziwnym żalem, sądząc, że jest tu po raz ostatni. Ross czekał na nią przy drzwiach, obserwując ją dyskretnie.

- Dziękuję ci za dzisiejszy dzień. Świetnie się bawiłam przy tej choince - odrzekła z udawaną wesołością.

136 LEE WILKINSON

- Mnie też to sprawiło przyjemność. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Będiesz wieczorem na balu? Było to raczej stwierdzenie niż pytanie, Cathy jednak pomyślała, że nie zniesie widoku Leny u boku Rossa i odpowiedziała:

- Głowa mnie trochę boli i chciałabym się wcześniej położyć, więc jeśli Carl nie będzie miał nic przeciwko temu, może zostanę w domu.

- Ja będę miał coś przeciwko temu - odrzekł Ross gładko. - Chcę, żebyś przyszła.

Telefon w jego kieszeni zadzwonił.

- Zaczekaj - rzucił szybko i odebrał.

- Ross Dalgowan. Tak... Tak... Kiedy? Cathy zamierzała zignorować jego polecenie i wysunąć się z mieszkania, ale na widok jego twarzy zatrzymała się w pół kroku.

- Czy coś się stało?

Wciąż słuchając głosu po drugiej stronie, szybko przemierzył pokój i poprowadził ją do jednego z foteli przy kominku. Poszła za nim bez protestu, przestraszona powagą na jego twarzy. Zdawało jej się, że upłynęła wieczność, nim wreszcie Ross się odezwał.

- Jesteś pewien? Tak. Tak. Jeśli coś się zmieni, to... - Napięcie na jego twarzy zelzało. - Dobrze.

Dziękuję za wiadomość.

- Co się stało? - powtórzyła Cathy niepewnie.

- Grupa, która wybrała się na kurs przetrwania, wracała już do hotelu, gdy zdarzył się wypadek.

Cathy pobladła.

- Carl?! - szepnęła.

- Z tego, co wiem, dwóch ludzi jest lekko ran-

BAL W GÓRACH SZKOCJI

137

nych. Jeden z nich to Carl. Ale jest bezpieczny i nic mu nie grozi - dodał szybko.

- Bogu dzięki... - westchnęła Cathy, zakrywając twarz dłońmi. Po chwili udało jej się opanować emocje. Opuściła ręce, wzięła głęboki oddech i szepnęła: - Przepraszam.

- Nie masz za co przeproszać - powiedział Ross łagodnie. - Niewiele kobiet na twoim miejscu wykazałoby się podobną samokontrolą.

Twarz Cathy powoli przybierała normalne kolory.

- Co się właściwie stało?

- Nie znam szczegółów. Wiem tylko, że cała grupa zmierza teraz do Glendesh i być może dopiero jutro rano uda im się wrócić do domu. Kevin ma zadzwonić wieczorem, może wtedy dowiemy się "czegoś więcej".

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Lena, już bez płaszcza. Obcisła niebieska sukienka podkreślała jej figurę.

- Doprawdy, Ross, nie rozumiem, gdzie się podziały twoje maniery? Nigdy nie traktowałeś gości w taki sposób. Herbata zupełnie już wystygła przez ten czas, gdy na ciebie czekałam.

Ross wziął ją za rękę.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział ze szczerym żalem - ale właśnie odebrałem pilny telefon. W grupie gości, którzy wracali do Beinn Mor, przydarzył się wypadek. Może usiądziesz? Zadzwonię po następną herbatę i opowiem ci wszystko, co wiem.

Nieco ułagodzona Lena pozwoliła się poprowa-

LEE WILKINSON

dzić do ognia i posadzić na fotelu. Cathy, korzystając z okazji, chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi.

- Nie zostaniesz na herbatę? - zapytał Ross.

- Nie, dziękuję - odrzekła stanowczo.

- Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Zupełnie dobrze - zapewniła go.

- W takim razie spodziewam się zobaczyć cię wieczorem na balu.

Uśmiechnął się z lekką ironią, po czym pochylił głowę i pocałował ją w usta. Cathy przypuszczała, że zrobił to specjalnie, by zdenerwować swoją byłą narzeczoną. Z mocno bijącym sercem odsunęła się od niego i pobięła do swojego mieszkania.

Weszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Nie miała najmniejszego zamiaru iść na ten bal. Jeśli Ross po nią przyjdzie, po prostu nie otworzy mu drzwi.

Ale z drugiej strony, miał przecież uniwersalny klucz i gdyby rzeczywiście chciał wejść, nie mogłaby temu zapobiec. Cóż więc miała począć?

O siódmej trzydzieści była już wykąpana i ubrana. W pełni świadoma, że jej biżuteria przy brylantach Leny wyglądałaby tanio i tandetnie, zrezygnowała z niej. Jediną jej ozdobą był mały, owalny zegarek na prostym, czarnym pasku.

Wskazówki zegara nieubłaganie zbliżały się do ósmej. Myśl o tym, że będzie musiała pójść na bal sama i patrzeć na Lenę i Rossa razem, była dla Cathy nie do zniesienia. W końcu postanowiła nie iść i położyć się do łóżka z książką.

Zegar na kominku wybił ósmą i w tym samym

BAL W GÓRACH SZKOCJI

139

momencie rozległo się stukanie do drzwi. Cathy była pewna, że to nie Ross; stukanie było zbyt niezdecydowane. Zmarszczyła brwi i poszła otworzyć. Za drzwiami stał speszony Robert w wieczorowym stroju z nieco przekrzywioną czarną muszką.

- Dobry wieczór - uśmiechnął się niepewnie. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojemu wtargnięciu. Słyszałem o wypadku i chciałem ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że Carl jest bezpieczny.

- Dziękuję. To miłe z twojej strony.

Po krótkim wahaniu Robert znów się odezwał:

- Ross wspominał, że zamierzasz przyjść na bal. Cathy chciała już powiedzieć, że postanowiła nie iść, gdy Robert dodał nieśmiało:

- Zastanawiałem się... skoro jesteś sama, to może zechciałabyś, bym ci towarzyszył?

Cathy zrozumiała, jak wiele odwagi wymagała od niego ta propozycja i nie chcąc go rozczarować, zgodziła się:

- Dziękuję, bardzo chętnie. Nie miałam ochoty iść tam sama.

Na widok ulgi i rozradowania na jego twarzy natychmiast przestała żałować swej decyzji. Uśmiechnęła się do niego i sięgnęła po torebkę.

Na zewnątrz słychać już było muzykę i śmiechy. Wsunęła dłoń pod ramię Roberta i powiedziała pogodnie:

- Skoro już wiem, że nie muszę się martwić o Carla, to myślę, że będziemy się doskonale bawić.

W kominku w sali balowej płonął ogień. Wszyst-

140 LEE WILKINSON

kie kandelabry były rozświetlone, a sznury lampek mrugały jak miękko opadające płatki śniegu. W jednej z sal ustawiono dobrze zaopatrzony bar. Wszędzie krążyli kelnerzy z tacami szampana. Robert znalazł wolny stolik i usiadł. Muzycy na galerii grali szybkiego quickstepa. Kilka par już tańczyło. Cathy zauważyła wśród tancerzy Lenę i Rossa i serce na moment przestało jej bić. Wyglądali razem bardzo ładnie: Ross w nienagannym wieczorowym stroju i czarnym krawacie, Lena w śmiałej, ognisto-czerwonej sukni bez pleców, ze srebrnym haftem biegnącym od dekoltu do biodra. Usta i paznokcie miała pomalowane na kolor równie jaskrawy jak suknia. W jej uszach i na szyi lśniły brylanty.

Na jej widok Cathy poczuła rozpacz. Robert zauważył cień na jej twarzy i zapytał niespokojnie:

- Czy coś się stało?

- Nie, nic - zapewniła go z wymuszonym uśmiechem. - Przyszło mi po prostu do głowy, że Carl bardzo się cieszył na ten bal. Szkoda, że nie mógł tu przyjść. Jestem jednak bardzo zadowolona, cieszę się, że ty mogłeś mi towarzyszyć - dodała pospiesznie, nie chcąc psuć nastroju.

Czubki uszu Roberta poróżowiały.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wymruczał. - Czy masz ochotę na szampana? A może na coś innego?

- Bardzo chętnie napiję się szampana, dziękuję. Robert skinął na kelnera i zdjął z tacy dwa kieliszki. Muzycy grali teraz tango. Cathy odgadywała, że Robert wolałby raczej pozostać przy stoli-

BAL W GÓRACH SZKOCJI

141

ku, toteż zapytała go, gdzie się urodził i wychował. Widząc, że ma wdzięczną słuchaczkę, zaczął opowiadać.

Naraz Ross stanął obok niej, wyjął kieliszek z jej zdrtwiałych palców i rzekł do Roberta:

- Czy mógłbym na chwilę zabrać ci Cathy? Robert wydawał się zdziwiony, ale gorliwie skinął głową.

- Oczywiście.

Lena również do nich podeszła i natychmiast zwróciła się do Rossa.

- Wróciłam z łazienki, a ty gdzieś zniknąłeś.

Gdzie byłeś?

- W gabinecie, musiałem odebrać telefon. Przepraszam cię na chwilę. Jestem pewien, że Robert zechce dotrzymać ci towarzystwa - odrzekł Ross stanowczo.

- Z wielką przyjemnością. - Robert podniósł się z miejsca, zrećźnie skrywając brak entuzjazmu.

- Czy masz ochotę na szampana?

- Nigdy nie piję alkoholu. Źle wpływa na cerę

- stwierdziła Lena krótko.

Jabłko Adama na szyi Roberta poruszyło się w górę i w dół.

- W takim razie może coś bezalkoholowego? Cathy nie zdążyła usłyszeć odpowiedzi Leny,

Ross bowiem pociągnął ją w stronę swego gabinetu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy miałeś jakieś wiadomości od Kevina?

- zapytała Cathy niespokojnie, gdy drzwi gabinetu zamknęły się za nimi.

- Tak, przed chwilą. Miej więcej wiem już, co się zdarzyło.

Ujął ją za łokieć, poprowadził do ognia i posadził na fotelu, a sam usiadł naprzeciwko.

- Schodzili ze Scoran - to zejście jest bardzo strome - gdy jeden z członków grupy pośliznął się i wpadł w głęboką szczelinę. Nie odpowiadał na wołanie. Carl zjechał za nim na linie w lekkiej uprzęży. Nie mam pojęcia, dlaczego to był Carl, a nie Kevin.

- Carl ma duże doświadczenie we wspinaczce

- wyjaśniła Cathy. - Ojciec zaczął zabierać go w góry, ledwie nauczył się chodzić. Jako piętnastolatek miał już za sobą wiele kursów orientacji, przetrwania i ratownictwa górskiego, i był równie doświadczony, jak wielu ludzi dwukrotnie od niego starszych. - Uświadomiła sobie, co mówi, i dodała pośpiesznie: - W każdym razie tak mi opowiadał.

- Rozumiem. No cóż, ten mężczyzna, który wpadł w szczelinę, był nieprzytomny. Carl zapiął na nim uprzęż i próbowali go wyciągnąć, ale było to niebezpieczne ze względu na luźne kamienie pod

BAL W GÓRACH SZKOCJI

143

śniegiem, dlatego Carl dla asekuracji wspinał się razem z nim. Byli już bardzo blisko krawędzi szczeliny, gdy duży kawał lodu i śniegu oderwał się i spadł na nich, niosąc ze sobą kamienie. Carlowi udało się osłonić rannego, ale kamień uderzył go w ramię. Mimo wszystko utrzymał się jakoś liny i wyciągnęli ich obydwu na powierzchnię, po czym Kevin skontaktował się z ratownikami górskimi. Krótko mówiąc, obydwu ich zapakowano do helikoptera i zawieziono do szpitala w Glendesh. Reszta grupy dotarła do najbliższej drogi, gdzie czekały pojazdy ratownicze, które również zabrały ich do Glendesh. Według doniesień ze szpitala, obydwaj czują się dobrze. Carl ma zwichnięte ramię, a ten , drugi mężczyzna tylko kilka skaleczeń i sińców, ale " na wszelki wypadek zatrzymano ich obydwu na noc na obserwację. Reszta grupy jest w hotelu w Glendesh i wszyscy razem mają dotrzeć jutro przed lunchem.

Cathy odmówiła w duchu modlitwę dziękczynną. Ross popatrzył na jej twarz w migoczącym blasku ognia i westchnął. Pomimo wszystkiego, przez co przeszła ostatnio, nie straciła wewnętrznej siły i spokoju. Gdy ujrzał ją i Lenę razem, wszelkie wątpliwości, które jeszcze czały się na dnie jego duszy, zniknęły. Teraz już wiedział dokładnie, do czego zmierza i co jest dla niego dobre.

W ciepłe ognia powieki Cathy zaczęły opadać. Ross obawiał się, że ona za chwilę zaśnie. Najchętniej zostałby tu razem z nią, ale był gospodarzem przyjęcia i miał swoje obowiązki.

LEE WILKINSON

- Chyba powinniśmy wrócić - powiedział niechętnie. - Twój towarzysz będzie się niepokoił.

Na widok błysku w jego oku Cathy powiedziała oskarżycielsko:

- To ty przysłałeś po mnie Roberta.

- Ależ skąd. Wspomniałem tylko, że z powodu nieobecności Carla nie masz towarzysza na bal. Wiedziałem, że z Robertem przyjdiesz tu jak owieczka. Wydawało mi się, że tak będzie najłatwiej.

- Ty przebiegły... - wymruczała. Ross skrzywił się kpiąco.

- Chodźmy już, zanim Lena zupełnie wykończy Roberta.

Lena i Robert siedzieli przy stoliku w milczeniu. Lena wydawała się śmiertelnie znudzona, a Robert przestraszony. Na widok Cathy podniósł się z miejsca i na jego twarzy odbiła się ulga. Lena również wstała i zwróciła się do Rossa:

- Posłuchaj tylko, co właśnie grają. Już myślałam, że przez ciebie nie będę mogła zatańczyć mojej ulubionej melodii.

Ten spojrzął na nią z góry.

- Moja droga, nie wierzę, by kobieta tak piękna jak ty nie mogła przebierać wśród partnerów.

- Ależ, kochanie, z kimś innym to nie będzie to samo!

Ross skłonił się w stronę Cathy i Roberta.

- Skoro tak, to musicie mi wybaczyć.

Cathy opadła na krzesło, zastanawiając się, jak stąd uciec, nie raniąc uczuć Roberta. Ross jednak napotkał jej spojrzenie i rzekł ostrzegawczo:

BAL W GÓRACH SZKOCJI

145

- Za chwilę wrócę tu, żeby z tobą zatańczyć, a potem może wszyscy razem zjemy kolację?

Poczuła przerażenie. Sądząc po milczeniu, jakie zapadło po tych słowach, ich towarzysze również nie byli zachwyceni tym pomysłem, ale tylko Lena odważyła się zaprotestować głośno.

- Ale Ross, czy nie byłoby lepiej...

Uciszył ją chłodnym spojrzeniem. Wzruszyła ramionami i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Gdy tancerze zaczęli się poruszać w rytmie rumby, Robert popatrzył na Cathy, odchrząknął i zapytał:

- Czy masz ochotę zatańczyć?

Nie zauważyła w jego twarzy entuzjazmu, toteż odrzekła:

- Dziękuję, ale chyba wolę chwilę posiedzieć i popatrzeć.

Uśmiechnął się z ulgą. Opowiedziała mu o tym, czego dowiedział się Ross, a potem zapytała o jego pracę. Okazało się, że Robert bardzo lubił to, co robił, i że miał wiele do powiedzenia na temat zarządzania posiadłością. Właśnie opowiadał jej

o wprowadzaniu do parku jeleni, gdy pojawiły się przed nimi Margaret i Janet.

- Tu jesteś! - zawołała Margaret radośnie. - Tak się cieszę, że mimo wszystko zdecydowałaś się przyjść. Ross mówił, że spróbuje cię przekonać. W końcu nie ma sensu siedzieć samotnie wieczorem, prawda? Szkoda, że Carl i pozostali nie mogli się tu pojawić, ale to dobrze, że są bezpieczni i nic im się nie stało. Kevin mówił, że twój mąż jest prawdziwym bohaterem. Gdyby nie jego

LEE WILKINSON

umiejętności i odwaga, ten wypadek mógł się skończyć o wiele gorzej.

- Ale jutro wszyscy bezpiecznie wrócą do domu

- wtrąciła Janet. - Bogu dzięki! Świąteczny obiad w Dunbar zawsze jest bardzo przyjemnym wydarzeniem.

Margaret skinęła głową i dodała:

- Byłby jeszcze przyjemniejszy, gdyby Lena się tu nie pojawiła. Jej wizyty zawsze wytrącają Rossa z równowagi. Chyba jeszcze coś do niej czuje. Nie rozumiem, po co ona się tu w ogóle pokazuje?

Zupełnie jakby nie potrafiła zostawić go w spokoju.

- Margaret spłoszyła się i dodała: - Przepraszam, chyba nie powinnam mówić tak szczerze.

- Dlaczego nie? - obruszyła się Janet. - W końcu wszyscy myślą to samo. Gdy z nią rozmawiałam, zauważyłam, że nie nosi już pierścionka zaręczynowego, a do tego zapytała, czy Ross ma jakiegoś osobistego gościa. Zdaje się, że znowu zagięła na niego parol. Mam nadzieję, że będzie miał na tyle rozumu, żeby odesłać ją do diabła. - Janet pochwyciła ostrzegawcze spojrzenie Margaret i dodała szybko: - No przecież nikt jej tu nie lubi. Ty jej nie lubisz, prawda, Robert?

- Ja... ja właściwie nie znam jej dobrze - wyjąkał spłoszony zarządca.

- Nie obawiaj się, mów szczerze.

- No cóż, prawdę mówiąc, nie lubię jej.

Chcąc go wybawić z kłopotliwej sytuacji, Margaret zmieniła temat i zaczęła mówić o balu. Po chwili Margaret i Janet odeszły. Muzycy zaczęli

BAL W GÓRACH SZKOCJI 147

grać starą melodię Gershwina i Robert z uczuciem ulgi poprowadził Cathy na parkiet.

W jakieś pół godziny później zapowiedziano ostatni taniec przed kolacją. Ross stanął obok Cathy.

- Zdaje się, że moja kolej?

Był to powolny, romantyczny fokstrot, Cathy jednak trzymała się sztywno, starając się zachować między nimi sporą odległość. Ross pochylił głowę, musnął jej policzek ustami i powiedział cicho:

- Można by pomyśleć, że taniec ze mną sprawia ci przykrość.

- Być może - odrzekła buntowniczo.

Jego usta przesunęły się po jej policzku i zaczęły wędrować w dół po szyi. , - Proszę, nie rób tego.

- Przestaną, gdy się rozluźnisz i spróbujesz przynajmniej udawać, że taniec ze mną sprawia ci przyjemność.

- Spróbuję, ale to nie będzie łatwe - odrzekła i usłyszała jego cichy śmiech.

Mimo wszystko czar muzyki zrobił swoje; niemal nieświadomie zaczęła się rozluźniać. Przymknęła oczy, oparła głowę na jego ramieniu i poczuła jego policzek na swoich włosach.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła tuż przed sobą wykrzywioną zazdrością twarz Leny. Jednak tamta natychmiast opanowała się i zapytała Rossa z uśmiechem:

- Czas na kolację?

Nałożyli sobie jedzenia na talerze i usiedli. Choć Ross bardzo się starał odgrywać rolę dobrego gospodarza, nalewał wszystkim wino i podtrzymywał

LEE WILKINSON

rozmowę, przy stoliku panowało napięcie. Cathy nie miała nic do powiedzenia, a Lena popadła w ponure zamyślenie.

Kelner postawił przed nimi filiżanki i dzbanek z kawą. Robert odwrócił się do Cathy.

- Rozumiem, że Carl...

W ułamek sekundy później Cathy krzyknęła głośno. Dzbanek pełen gorącej kawy przewrócił się i cała zawartość wylała się na nią. Zerwała się na nogi, czując przeszywający ból. Kilka osób natychmiast rzuciło się w jej stronę. Ross jednym ruchem rozpiął suwak jej sukienki, zsunął ją i narzucił jej na ramiona etolę Leny, po czym, nim większość gości zdążyła się zorientować, co się dzieje, pośpiesznie wyprowadził ją z jadalni i skierował na górę.

- Chcę wrócić do pokoju - protestowała, ale on nie zwracał na to uwagi.

Zaprowadził ją do swojego mieszkania, prosto do łazienki, zdjął jej sandały i w samej poplamionej bieliźnie bezceremonialnie postawił pod prysznicem. Zimna woda połała się na rozgrzaną skórę.

Cathy syknęła i odruchowo chciała się cofnąć, on jednak rzekł groźnie:

- Stój tak, dopóki ci nie powiem, że możesz wyjść.

Zrzucił marynarkę, podwinął rękawy koszuli i sięgnął po apteczkę. Po mniej więcej minucie pieczenie ustało i Cathy zaczęła się trząść.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał Ross.

- Och, dddossskonale - odrzekła, szcękając zębami.

BAL W GÓRACH SZKOCJI

149

Zakręcił wodę, pomógł jej wyjść i zaczął zdejmować z niej przemoczoną bieliznę, ale odepchnęła jego rękę.

- Nie bądź głupia - rzucił niecierpliwie - me mam zamiaru cię napastować. Chcę cię tylko wysuszyć, żeby nałożyć to.

„To” było środkiem przeciwko oparzeniom, który złagodził zaczerwienienia skóry. Następnie Ross zawinął ją w miękki szlafrok, wyjął pozostałe szpilki z jej włosów i włączył suszarkę, a gdy była już zupełnie sucha, posadził ją na fotelu w salonie.

Adrenalina opadła. Cathy zdała sobie sprawę, że znów znalazła się w jego mieszkaniu bez ubrania i przygryzła usta.

t - I jak się teraz czujesz?-zapytał Ross.-Na sali z'pewnością jest co najmniej jeden lekarz. Jeśli...

- Nie, nie trzeba. Zadziałałaś tak szybko, że nie będę miała nawet pęcherzy.

- Nie wydajesz się szczególnie wdzięczna - zakpił.

- Jestem ci wdzięczna, myślę tylko, że nie musiałaś się zachowywać jak barbarzyńca.

- Skoro uważasz, że to było barbarzyńskie zachowanie, to znaczy, że jeszcze niewiele widziałaś - odparował z szerokim uśmiechem. Zniknął na chwilę i wrócił niosąc etolę Leny, własną marynarkę oraz szklankę z jakimś mlecznobiałym płynem.

- Wypij to!

- Co to jest? - zapytała Cathy podejrzliwie.

- Środek przeciwbólowy. Na wszelki wypadek. Odwinął rękawy koszuli i nałożył marynarkę.

LEE WILKINSON

- Zaczekaj tutaj przez chwilę.

- Gdzie idziesz?

- Muszę powiedzieć Robertowi, że nic ci się nie stało, i zwrócić Lenie etolę.

Po chwili wrócił, na szczęście sam. Z mroczną satysfakcją zdjął marynarkę i muszkę i usiadł na-
przeciwko niej.

- Gdzie tu są tylne schody? - zapytała Cathy. - Chciałabym już pójść.

- Dokąd?

- Do siebie, oczywiście.

- Ale skoro Carla nie ma, to może wolałabyś zostać tutaj?

- Nie. - Nie zastanawiając się nad tym, co mówi, dorzuciła z goryczą: - Nigdy nie przemawiała do mnie idea trójkąta w łóżku.

- Szkoda - mruknął, wyciągając przed siebie nogi. - Moim zdaniem, to mogłoby być zabawne.

Z płonącymi policzkami zerwała się na nogi i powtórzyła:

- Chcę już iść.

- A ja chciałbym, żebyś została. Ale zanim podejmiesz decyzję, to chciałbym, żebyś coś przymierzyła. Staął za jej plecami i nim zdążyła zebrać myśli, poczuła na szyi coś ciężkiego i chłodnego. Ross obrócił ją tak, że widziała odbicie ich obojga w dużym, owalnym lustrze w złoczonej ramie. Był od niej o głowę wyższy. W świetle lampy jego szare oczy błyszczały, a włosy lśniły bladym złotem. Ich spojrzenia w lustrze spotkały się. Dopiero po chwili Cathy opuściła wzrok niżej i dostrzegła naszyjnik:

BAL W GÓRACH SZKOCJI

151

deszcz drobnych brylantów osadzonych w misternej siatce pięknej, starej roboty. Ze zdumienia otworzyła usta.

Ross wziął ją za rękę i wsunął w nią parę kolczyków w kształcie soplek.

- To są kolczyki do kompletu, ale lepiej sama je załóż.

Przymierzyła kolczyki i na widok własnego odbicia zaparło jej dech.

- I jak? - zapytał Ross.

- Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego - westchnęła.

- Cieszę się, że ci się podobają - uśmiechnął się.

- Podobałyby się każdej kobiecie. Są... - Naraz uświadomiła sobie, dlaczego kazał jej przymierzyć tę biżuterię, i jej policzki pokryły się gniewnym rumieńcem. Podniosła ręce do uszu, ale Ross pochwycił jej przeguby.

- Nie zdejmuj. Chcę, byś miała je na sobie, gdy będę się z tobą kochał.

- Nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka i nie zamierzam nosić klejnotów, które przeznaczone były dla innej kobiety.

- Ale one nigdy nie były przeznaczone dla innej kobiety. Są dla ciebie.

W jego głosie brzmiała szczerść.

- Czy to jakiś żart? - zapytała oszołomiona Cathy.

- Nie, to nie jest żart.

- Przecież nie możesz mi tego dać!

- Już to zrobiłem.

- Nie mogę tego przyjąć. Nawet jeśli to nie są

LEE WILKINSON

prawdziwe brylanty, ten naszyjnik musi być dużo wart ze względu na piękną robotę.

- To są prawdziwe brylanty. Mój pradziadek podarował je mojej prababci i od tamtej pory przekazywano je w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Zawsze dostawała je narzeczona najstarszego syna. Moja matka bardzo je lubiła, ale gdy odeszła od ojca, uznała, że nie ma prawa zabierać ich ze sobą. Cathy zdała sobie sprawę, że on nie żartuje i wybuchnęła:

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz mi je dać? Przecież powiedziałeś, że powinna je otrzymać twoja narzeczona przed ślubem.

- Wiem, że to nieco przedwcześnie, bo nie zapytałem cię jeszcze o zgodę, ale miałem nadzieję, że wkrótce będziemy mogli wziąć ślub.

Popatrzyła na niego bez słowa.

- Skarbie, czy naprawdę sądziłaś, że byłbym w stanie z rozmysłem uwieść żonę innego mężczyzny? - zapytał Ross z uśmiechem.

- Ty wiedziałeś?

- Tak, ale nie od razu. Na początku byłem zły, zdruzgotany i gorzko rozczarowany. Wydawałaś mi się tak niewinna, nieśmiała, a jednak pełna ciepła i namiętności. Gdy przekonałem się, że to tylko pozory, zacząłem wątpić, czy mogę zaufać jakiegokolwiek kobiecie. To było jak uderzenie w twarz. Ale była w tobie jakaś dobroć, uczciwość, która sprawiła, że zacząłem się zastanawiać i od samego początku kilka rzeczy mi się nie zgadzało. Gdy zadawałem ci pytania o Carla, wahałaś się przed odpowiedzią. Widać, że

BAL W GÓRACH SZKOCJI

153

Carl bardzo cię lubi, ale nie sprawiał wrażenia świeżo poślubionego męża ani stałego kochanka.

Musiałem przekonać się, czy sypiacie razem.

Zauważył wyraz jej twarzy i przyznał z lekkim uśmieszkiem:

- Tak, byłem w waszym mieszkaniu, a gdy przekonałem się, że śpicie w oddzielnych pokojach, wynająłem detektywa w Londynie, żeby sprawdził kilka rzeczy. Następnego ranka po tym, jak próbowałaś wrócić do domu piechotą z Beinn Mor, czekałem na ciebie w gabinecie. Wiedziałem, że Carl wyszedł wcześniej, a gdy nie pokazałaś się do wpół do dziesiątej, zacząłem się martwić i poszedłem do waszego mieszkania. Spałaś słodko w towarzystwie , Cebula, a Carl zostawił ci bardzo wiele mówiącą kartkę.

- No tak-westchnęła.-Nazwał mnie tam siostrą.

- To było wszystko, co potrzebowałem wiedzieć. Byłem wściekły.

- I dlatego traktowałaś mnie tak okropnie?

- Wierz mi, mogło to wyglądać o wiele gorzej, Miałem wtedy ogromną ochotę przełożyć cię przez kolano i sprać. Dopiero później poczułem ulgę, wciąż jednak byłem zły na ciebie za to wszystko, przez co musiałem przejść! Próbowałem cię przycisnąć, oddając ci obrączkę, ale nie udało mi się ciebie złamać. Za to detektyw, którego wynająłem, okazał się bardzo skuteczny. Dziś z samego rana przyniósł mi dokładne informacje na temat ciebie i Carla.

- Więc wiesz już wszystko?

- Prawie wszystko. Wiem o twoim małżeństwie

LEE WILKINSON

i wiem, że małżeńskie plany Carla w ostatniej chwili obróciły się w ruinę.

- Nie wiem, jak mam cię przeproszać. Żadne z nas nie chciało kłamać i oszukiwać.

Ross potrząsnął głową.

- Chciałem tylko, żebyś wyznała mi prawdę, dlatego na ciebie naciskałem. A potem zacząłem się obawiać, że po tym, jak cię traktowałem, możesz mieć mnie zupełnie dość i wtedy pojawiła się Lena. Jej wizyta okazała się bardzo pożyteczna. Pozbyłem się ostatnich wątpliwości co do swoich uczuć i wreszcie mogłem przeciąć więzy łączące mnie z przeszłością. A twoja reakcja, choć próbowałaś ją ukryć, przekonała mnie, że nie jestem ci obojętny. Nabrałem więc nadziei, że będziesz w stanie mi wybaczyć i zgodzisz się za mnie wyjść.

Choć Cathy nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza, pozostała jeszcze jedna kwestia.

- Nie wiem, co twoja siostra pomyśli, kiedy się o tym dowie?

- Rozmawiałem z nią już dzisiaj i powiedziałem jej o wszystkim. Wierz mi, ona to rozumie. Mamy jej błogosławieństwo. Muszę ci zadać jeszcze tylko jedno pytanie. Kiedy za mnie wyjdiesz?

- Kiedy tylko zechcesz - odrzekła Cathy z błyszczącymi oczami.